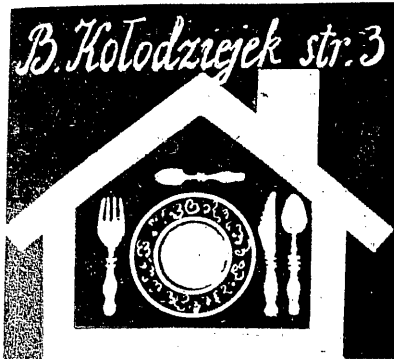




CZY STAĆ NAS
NA „ROBOTY”?

R. Szymanko str. 2



GRA
O
WSZYSTKO

str. 4



26 SIERPNIA 1979

ROK XXXIV

CENA 4 ZŁ

ŻYCIE

NR 34 GOSPODARCZE

WNIKNĄĆ W LOS RODZINY

Rozmowa z HENRYKIEM BIAŁCZYŃSKIM — sekretarzem Rady do Spraw Rodziny

W polityce społecznej kraju takiego jak nasz, w którym dzieci rodzą się jak grzyby po deszczu, a każdego dnia (licząc statystycznie) tysiąc par zawiera związki małżeńskie — problematyka rodziny musi mieć znaczenie dominujące; że się tak dzieje, świadczy między innymi fakt powołania u progu kolejnej dekady rozwoju, w październiku 1978 roku, Rady do Spraw Rodziny. To znaczy, że orientacja prorodzinna, znacząca dotychczas w latach VI i VII Zjazdu Partii, będzie w nadchodzącym dziesięcioleciu kontynuowana i rozszerzana. Rada ma podpowiedzieć, w jakim kierunku należy dalej działać, żeby możliwie szybko i skutecznie trafić w najpilniejsze potrzeby różnych rodzin. Z jej pracami nie tylko organizacje społeczne i organy wykonawcze, ale i poszczególni ludzie wiążą swoje osobiste nadzieje.

ANNA KUSZKO: Panie Ministrze, czy ten szczególny klimat zainteresowania i oczekiwania sprzyja pracom Rady?

HENRYK BIAŁCZYŃSKI: Zainteresowanie zawsze jest pozytywne. Dopinguje ono, zwiększa odpowiedzialność i wzmacnia pracę wykonywaną przez Radę i zespół ludzi z nią współpracujących. Jednakże z tym oczekiwaniem wiąże się niekiedy wiele nieporozumień, wynikających najczęściej z nieznaności charakteru działania Rady. Jest ona organem opiniotwórczym, a nie stanowiącym ani wykonawczym. Do jej funkcji należy: ocena, wnioskowanie, inspirowanie rozwiązań organizacyjnych, ekonomicznych i prawnych w dziedzinie rozwoju i umacniania rodziny. Może to uczynić tym łatwiej, że skupia obok naukowców i działaczy społecznych, ministrów i podsekretarzy stanu, a więc ludzi mogących od razu uruchomić działanie w pożądanym kierunku. Rada nie jest władna sama regulować jakiejś bieżącej sprawy. Nie może też być skrywką skarg i zażaleń w różnych kwestiach rodziny. A otrzymujemy i takie listy. To bywa, oczywiście, trochę kłopotliwe.

Charakterystyczną cechą oczekiwań w polityce społecznej jest niecierpliwość. Ona dyktuje nieraz postulaty niekorzystające się z realiami, sugerujące np. przebudowę systemów polityki społecznej. Może więc warto podkreślić na wstępie, że w każdym systemie polityki społecznej w bieżącej dekadzie rozwoju nastąpił ogromny wzrost działań państwa

i wzrost świadczeń, które wpłynęły skutecznie na poprawę warunków życia objętych nimi grup rodzin. Z drugiej strony, jak dowodzą przeprowadzane badania, każdy system ma luki, które wypełnić trzeba nowymi poczynaniami organizacyjnymi lub dodatkowymi świadczeniami. Rada oceniła już kilka systemów polityki społecznej i świadczeń. Dokonała też rozpoznania sytuacji i potrzeb niektórych typów rodzin.

— Czy w taki sposób, żeby można było skorelować istniejące systemy świadczeń z obecnymi potrzebami rodzin nimi objętych?

— Oczywiście, właśnie dlatego rozpatrujemy każdy problem w dwóch układach: krótko i dłużej. System świadczeń z sytuacją poszczególnych grup rodzin.

— Jakimi problemami zostały już w ten sposób rozpatrzone? Jakimi typami rodzin wzięte były na warsztat?

— Opracowaliśmy kilkanaście zagadnień. W pierwszej kolejności zajęliśmy się rodzinami wielodzietnymi i wiejskimi. Dotąd w naszej praktyce dominował, jeśli to tak można określić, zurbanizowany sposób patrzenia na problematykę społeczną. Postanowiliśmy ten stereotyp przełamać, wniknąć głębiej w potrzeby rodzin wiejskiej w każdej z analizowanych kwestii. W ten sposób oceniliśmy też sytuację ludzi starych i rodzin obciążonych jednostkami niepełnosprawnymi. Obecnie analizujemy problemy rodzin zdemoralizowanych, tzn. zjawiska patologii w rodzinie.

— Czy to działania w kręgu rodzin tradycyjnie uznawanych za wymagające szczególnej troski. Ale wydaje się, że w naszym kraju nabiera ogromnego znaczenia problem pomocy rodzinom młodym z małymi dziećmi. Ich sytuacja, mimo że są to rodziny pełne, zdrowe i nieźle sytuowane, jest niejednokrotnie z różnych względów bardzo trudna. W hierarchii spraw do załatwienia potrzeby tej grupy rodzin wysuwają się chyba na czoło?

— Przygotowujemy materiały statystyczne i socjologiczne umożliwiające analizę sytuacji młodych rodzin. Rozpatrzmy też wkrótce problemy rodzin niepełnych i rodzin żyjących w nowych aglomeracjach przemysłowych. A więc ogrom zaplanowanej już pracy. Sądzę, że dopiero ogarnięcie podstawowych problemów i zgromadzenie wszystkich związanych z nimi analiz pozwoli na ustalenie właściwej i realnej hierarchii potrzeb i kolejności ich zaspokajania. Do takiego pełnego obrazu zbliżamy się szybkimi krokami. Przypomnijmy, że od powołania Rady upłynęło zaledwie pół roku.

— Materiałów opublikowanych jest rzeczywiście wiele. Są zebrane dokonania polityki społecznej na rzecz rodzin, omówione systemy opieki prawnej nad dzieckiem, sadownictwa rodzinnego itp. Są to bardzo pozytywne opracowania. Wydaje się jednak, że to co najpilniejsze, sytuacja rodzin, które muszą borykać się z kosztami kupna i urządzenia mieszkania, nakładającymi się na rosnące koszty wychowania małego dziecka, a coraz częściej dwojga dzieci, są, jak dotąd, najmniej chyba rozpoznane.

— Z tym trudno się zgodzić. Przecież rok temu Rada Ministrów i Biuro Polityczne rozpatrzyło informację o sytuacji i potrzebach młodych rodzin i podjęło decyzję w najpilniejszych sprawach. Ponadto w każdym z opracowań Rady są problemy dotyczące także i rodzin młodych, rozwojowych. Chciałbym zresztą przeciwstawić się koncepcji ustalania hierarchii zadań polityki społecznej według typów rodzin. Czy dopuszczalne wydaje się Pani przeciwstawianie potrzeb rodzin rozwijających się — rodzinom starszym lub niedołężnym? Czy można ustalać, które sprawy są pilniejsze?

Każda z faz życia rodziny, bo przecież o to tu chodzi, wymaga określonych działań społecznych. Pierwsza faza zaczyna się z chwilą zawarcia związku małżeńskiego. Tu wyłania się problem uzyskania mieszkania, a więc kwestia rozwoju budownictwa mieszkaniowego. Druga faza życia rodziny zaczyna się wraz z brzemiennością matki. Wobec znacznej liczby kobiet pracujących ta faza wymaga nie tylko wzmożonej opieki zdrowotnej, ale i znacznych ułatwień w pracy. Trzecia faza — to okres aktywnego macierzyństwa i rodzicielstwa. Mamy tu więc do czynienia z całą gamą uprawnień i świadczeń wynikających z ubezpie-

czenia społecznego, z prawa pracy. Istnieją w tym systemie luki, to prawda. Ale każdy rok przynosi nowe świadczenia i formy pomocy młodym matkom. Czwarta faza — to wychowanie dzieci, ich edukacja. Nauka jest u nas bezpłatna, wspierana w niezbędnym zakresie stypendiami. Istnieją też wiele pozaszkolnych form, wzbogacających osobowość. Dodajmy jeszcze organizację wypoczynku dla dzieci i młodzieży. Potem następuje brzemienność w skutki proces adaptacji do wybranego zawodu. Ostatnia faza życia rodziny wiąże się z zakończeniem działalności zawodowej, a więc z systemem emerytur i rent, który został w bieżącej dekadzie w sposób znaczący zreformowany. Wydatki z tego tytułu wyniosły w 1978 r. 108 miliardów w porównaniu do 40 mld w 1970 roku. Dodajmy może, że wszystkie wydatki ZUS w bieżącym roku wyniosą już ok. 200 miliardów. Na społeczny fundusz spożycia składają się jeszcze stypendia i świadczenia w naturze, tzn. usługi mieszkaniowe, opieka zdrowotna i społeczna, oświata i wychowanie, kultura, turystyka. W 1978 roku to wszystko pochłonęło 306 miliardów złotych. Takie obciążenie musi udźwignąć nasze społeczeństwo.

— Chce Pan Minister powiedzieć, że postulowanie nowych form świadczeń wobec liczebności rodzin objętych ubezpieczeniami, wymaga w tej sytuacji ogromnej rozważliwej i wstrzeżności?

DOKOŃCZENIE NA STR. 8



Mgr Anna Michalska, kierownik działu sprzedaży w warszawskim DT „Wars” — Nowy system ekonomiczno-finansowy w Domach Towarowych „Centrum” powinien wpłynąć na poziom obsługi klienta (art. na str. 5 — „Potrzebny jeden do jednego”). Fot. T. MÜLLER

BY NIE CHWYTAĆ ZA WYŁĄCZNIK

JOANNA KWIEK

W elektrociepłowni „Siekierki” mówi się, że jest to remont awaryjny. Nikt, kto przeżył tu zimę, nie wątpi w zasadność tego określenia oraz nie kwestionuje konieczności szturmowego podejścia do sprawy. Lista przedsięwzięć niezbędnych dla postawienia „Siekierki” na nogi jest długa, roboty starczy na kilka lat. A w nadchodzącą zimę nie można przecież elektrociepłowni zamknąć na kłódkę. Jak co roku, będzie ogrzewać ogromny obszar stolicy, bo nikt jej obowiązków przejąć, oczywiście, nie może.

TEREN elektrociepłowni zamienił się tej wiosny w wielki plac budowlano-montażowy. W ramach modernizacji powstaje szereg nowych obiektów: rozrządnia wagonowa, zbiornik mazutu, nowy, ogromny kotłowni wodny. Rozbudowywana jest stacja przygotowania wody.

Równolegle remontuje się siedem kotłów wodnych i dwa parowe oraz dwa bloki energetyczne. Na remont czekają jeszcze dwa bloki i osiem kotłów — wśród nich pracujące osiemnaście lat. Zwiększa te staruszkę wymagają wymiany wielu części. Sytuację komplikuje fakt, że niemal każdy z nich jest innego typu. Podobnie zresztą jest z turbinami. Stwarza to określone kłopoty eksploatacyjne, przede wszystkim dlatego, że każdy typ wymaga innej obsługi. Różnorodność typów to, oczywiście, efekt etapowej budowy elektrociepłowni.

Na początek — polatać

„Siekierki”, jako się rzekło, trzeba polatać tak, by w nadchodzącą zimę mieszkanie pracowało bez większych awarii. Podstawowe przeszkody na obecnym etapie to, oczywiście, brak części zamiennych — przede

wszystkim rurkę mosiężnych. Zbyt długo trwa wykonywanie wymienników ciepła.

Wykonawców udało się znaleźć — przede wszystkim dzięki władzom miasta i resortu. Pomogły pokonać wrodzoną niechęć przedsiębiorstw specjalistycznych do podejmowania prac remontowych — wszędzie nieopłacalnych, a w energetyce skomplikowanych i pracochłonnych. Wykonawcy mają natabelne ograniczone limity na prace remontowe.

I jeżeli w „Siekierkach” koszt prowadzonych obecnie robót remontowych i wykończeniowych wynosi około 1 miliarda zł, to oznacza nie tylko ogromny ich zakres, ale również siłę argumentów moralnych.

„Siekierki” już się jednak martwią, czy starczy tej siły w przyszłości, jeśli bez większych szoków przeżyją do marca.

O zapasy węgla „Siekierki” kłopotać się nie muszą. Do zapełnienia istniejącego składu brakuje 20 tys. ton. Wyskokczy problem odwrotny: tak duże zużycie w tej porze roku zagrozi się i grozi samozapłonem. Trzeba więc było wstrzymać chwilowo do-

stawy i najbardziej zagrożony węgiel zużywać do bieżącej produkcji prądu.

Kierownictwu „Siekierki” sen z oczu spędza natomiast sprawa zupełnie innej natury: skąd wziąć ludzi do pracy. By skompletować załogę dla normalnej eksploatacji, brakuje 330 osób.

Do „Siekierki” dojechać nie jest łatwo, ale nie to z pewnością stanowi przyczynę, dla której elektrociepłownia nie przyciąga pracowników. I nie chodzi tu bynajmniej o ludzi do prac brudnych i uciążliwych — bo z tymi mają trudności wszystkie zakłady pracy. Równie trudno o inżynierów i techników. Po prostu elektrociepłownia, a szerzej — wszystkie zakłady energetyczne, to miejsce pracy mało konkurencyjne.

„Siekierki” muszą jednak ludzi znaleźć, przynajmniej stu fachowców z prawdziwego zdarzenia. Wierzą w powodzenie swojej akcji werbunkowej prowadzonej na terenie całego kraju (nie bez oporu u bratnich instytucji — ktoś dobrego fachowca chce oddać?), bo oferują mieszkanie w Warszawie w ciągu roku od podjęcia pracy. Nie jest to, oczywiście,

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

CZY STAĆ NAS NA „ROBOTY”?

ROMAN SZYMANKO

BYLEM — jako pierwszy dyrektor i współorganizator Departamentu Zatrudnienia w Ministerstwie Pracy i Opieki Społecznej — u narodzin w 1947 r. naszej koncepcji realizacji pełnego zatrudnienia, która wtedy w braku gotowych, odpowiadających naszym warunkom, wzorów kształtowała się głównie na wnioskach dedukowanych z analizy, jaką przeprowadził w I tomie „Kapitału” Marks odnośnie intensywności i mobilności pracy, jako niezbędnych założeń wydajności pracy.

Jesienią 1949 przeistotałem pracować w służbie zatrudnienia lecz problematyka ta zawsze mnie zajmowała. Z dużym zainteresowaniem przestudiowałem artykuły Mieczysława Kabaja („Z.G.” nr 20 i 21) pt. „Sterowanie zatrudnieniem”. Uważam je za próbę dokonania — nieodczuwającego w mym odczuciu — zwrotu w polityce zatrudnienia.

Dla postronnego obserwatora nasza sytuacja kadrowa, kiedy w 1980 r. będziemy mieli: 1 milion pracowników z wyższym wykształceniem, 4 miliony ze średnim i 4,2 mln z zasadniczym zawodowym — razem ponad 9,2 mln, wydać się powinna bardzo optymistycznie. Jeśli będą jeszcze jakieś kłopoty, to najwyżej ze gatunków „ambaras de richesse”.

Mieczysław Kabaj poważniej na nie patrzy, nie poddaje się euforii optymizmu, jaki szerzył i nadal jeszcze szerzą propagatorzy hasła: „w przyszłości wszyscy będziemy inżynierami” lub „maszyna zastąpi pracę ciężką i brudną”. Proponuje natomiast środki terapii — i to radykalnej terapii — dążąc do przekształcenia naszej polityki zatrudnienia w tym celu, by mogła sprostać olbrzymim zadaniom jakim jest przejście do gospodarki intensywniej bez rezerw robotycznych. Od siebie dodam, że jest to zadanie nie tylko olbrzymie, od którego zależy nasze być albo nie być, ale i pilne.

Jak wykazuje GUS, w latach 1975—77 spadła wartość produkcji

czystej na 1000 zł wartości brutto środków trwałych z 448 do 424 zł. W tym samym okresie wartość technicznego uzbrojenia stanowiącego pracę uzyskana kosztem wielomiliardowych inwestycji wzrosła z 345 000 do 442 000 zł (w budownictwie mieszkaniowym z 422 500 do 559 200 zł; niemniej jednak wydajność na 1 robotnika utrzymuje się tam nadal na poziomie 133 — 134 metrów kubatury — tak jak w 1970 r.).

Siad wniosek, że nie potrafimy gospodarować wydajnie, nie potrafimy dostosować się do postępu technicznego. Nie podejmuje się wyjaśnić przyczyn nie wykorzystania tych wielkich możliwości racjonalizatorskich i innowacyjnych, jakie otworzyły się przed naszym przemysłem i rolnictwem w wyniku ekspansji inwestycyjnej, opartej w dużej mierze na kredytach i kooperacji zagranicznej. Może wynikać one z braku przygotowania kadr (zwłaszcza kierowniczych), może z nieumiejętności szybkiego dopasowania organizacji pracy do nowej technologii, może z konserwatyzmu i niechęci przechodzenia od wyuczonych metod i nawyków pracy, do nowych, które trzeba dopiero opanowywać itp.

Mieczysław Kabaj przytacza szereg niekorzystnych objawów naszej sytuacji gospodarczej, zmniejszenie się współczynnika zmianowości w przemyśle, fluktuacja pracy, która w niektórych wielkich fabrykach dochodzi do 20 proc. załóg rocznie, co podcina wysokie koszty werbunku i adaptacji nowych pracowników. Zwraca uwagę, że 40 — 50 proc. czasu robotniczego inżynierowie muszą poświęcać na roboty, które mogą wykonywać za nich osoby z niższym wykształceniem, podkreśla małą skłonność do wykonywania prac bezpośrednio wykonawczych i preferowanie przez młodzież prac w administracji. Stwierdza też, że coraz trudniej znaleźć robotnika chętnego do wykonywania prac ciężkich, trudnych i bez „prestżu”.

Te objawy istotnie występują i są poważnym hamulcem rozwoju.

Problem zawodów o niskim prestiżu jest w moim przekonaniu kluczowy. Występuje on we wszystkich krajach wysoko rozwiniętych. Chcąc go złagodzić prezydent Giscard d'Estaing zaprasza na uroczysty bankiet śmieciarzy, a arcybiskup Canterbury chodził z młotem i z wózkami po Londynie i zbierał walące się na ulicach niebezpieczne przez śmieciarzy śmieci. I w naszym kraju „coraz trudniej znaleźć robotników niewykwalifikowanych do wykonywania prac ciężkich i brudnych” — alarmuje M. Kabaj.

I wskazuje środki zaradcze. Tylko, czy i w jakim zakresie mogą one okazać się skuteczne. M. Kabaj podkreśla przede wszystkim znaczenie substytucji pracy żywej przez uprzemiotowioną i postuluje, by nowa polityka inwestycyjna umożliwiała mechanizację prac ciężkich. Sugeruje opracowanie zestawu wyposażenia stanowiska pracy w narzędzia oszczędzające pracę ludzką, a budownictwo w różne elektronarzędzia. Postulat ten sformułowany jest ogólnie. Trudno więc podjąć na ten temat dyskusję. Chciałbym jednak zauważyć, że jeśli chodzi o rozmaitego typu „roboty”, należałoby każdą decyzję, co do ich zastosowania w kraju poddać bardzo ostrożnej kalkulacji.

Znam przykład, kiedy dla zastąpienia dwóch niewykwalifikowanych robotników fabryka zdecydowała się zainwestować ponad 3 miliony zł w owe „elektronarzędzia”, chociaż serwis tego „Roboty” wymaga obsługi 3 inżynierów. Czy stać nas na tak kosztowną substytucję pracy żywej?

Czy nie byłoby lepiej dobrze opłacić owoch dwóch niewykwalifikowanych i dążyć wszystkimi możliwymi środkami do nobilitacji zawodów wymagających ciężkiej i żmudnej pracy? Weźmy np. zawód „łopaciara” (w nomenklaturze zawodowej kopcacz). U nas typowy zawód bez prestiżu. Czy słusznie? W RFN napisano szereg

rozpraw o metodach posługiwania się szpadlem; wyprodukowano tam szpadel lekki, o doskonałym pasującym kształcie, o dobrej sile i tak obliczonym kształtem, że oszczędza dużo wysiłku kopiającemu.

U nas mamy szpadle ciężkie, o szybko tępiącym się ostrzu z trzaskiem, jak wypadnie. Można uznać, że łopata i ostrze z dobrej stali z tak obliczonym kształtem, że oszczędza dużo wysiłku kopiającemu.

Nie idzie tu o to, aby szczególnie wysoko opłacać pracę łopaciara, lecz w systemach płac uznać intensywność pracy za równą ceną kwalifikacji, jak osiągnięty poziom wykształcenia.

Najwyższy już czas, aby znikł ów feudalny pogląd o prestiżu pracy wysoko kwalifikowanej i braku prestiżu zawodów nie wymagających wykształcenia. Życie bowiem od dzieła udowodniło, że cenne, warunkujące postęp są i jedne, i drugie.

Gdyby uczono w szkole intensywności pracy, gdyby badano organizm ucznia i zastanawiano się, dlaczego przy tym samym wysiłku fizycznym jeden organizm męczy się szybko, drugi wolniej, dlaczego po zmęczeniu jeden organizm szybciej dochodzi do normy niż drugi; gdyby uczono młodzieńca człowieka na najprostszym poziomie, można by wtedy więcej bez zmęczenia, można by wtedy więcej potraktować intensywność jako przedmiot i element wykształcenia i w świadectwie szkolnym bądź w dyplomie pisać „zdolny do ciężkiej pracy fizycznej”. I to byłaby bardzo cenna kwalifikacja.

W pewnym stopniu w kręgu problematyki „łopaciara” znajduje się propozycja kształcenia i wykonywania drugiego zawodu — np. hydraulik + elektryk itp.

Myśl tę uważam za zasadniczo słuszną, jakkolwiek wykształcenie hydraulika na elektryka nie jest rzecz ani prostą, ani taną i może budzić wątpliwości, czy młody człowiek, mający już zawód, będzie chciał wykreślić ze swego czasu (kiedy myśli o mieszkaniu, o małżeństwie) ponownie rok lub dwa, aby w przyszłości uzyskać 1/3 zaoszczędzonego etatu. Niemniej jednak można spróbować wprowadzać ją szerzej w życie.

O wiele bardziej praktyczne, w pewnych warunkach nawet bardziej atrakcyjne, byłoby sprężenie pracy kwalifikowanej w swym zawodzie z pracą niewykwalifikowaną, np. tokarz, który w chwilach wolnych wydłubuje wagony, oczywiście za odpowiednim wynagrodzeniem. Prace te miałyby prawo wykonywać również inżynierowie i pracownicy administracji. Dlaczego bowiem — jak to się dziś nieraz zdarza — inżynierowie, ukrywając swój dyplom, kiedy pracują jako robotnicy, aby lepiej zarobić.

Jeżeli — jak pisze M. Kabaj — „kadry techniczne z wyższym wykształceniem tracą 40 — 50 proc. czasu robotniczego... na prace, które mogłyby być wykonywane przez pracowników z podstawowym lub średnim wykształceniem”, dlaczego nie miałyby też zastąpić pracowników i z niepełnym wykształceniem podstawowym?

Godząc się z koncepcją sprężenia dwóch zawodów nie mogę jednak przyjąć zastrzeżenia p. Kabaja, że sprężenie nie musi następować drogą prostego zwiększenia intensywności. Oczywiście nie musi, ale kto może zabronić pracownikowi, czekającemu bezczynnie przy swym stanowisku pracy, aż się skończy przerwa, aby poszedł do wyładunku wagonu i przy tym dobrze zarobił.

Zwiększona płaca za zwiększony wysiłek jest zapłatą uczciwą.

Warto tu poruszyć jeszcze jedną sprawę. Według ogólnych obliczeń

mamy w kraju ponad 3 miliony pracowników dojeżdżających, nieraz z odległości powyżej 100 km. Wiemy, że punktualność naszej komunikacji pozostawia wiele do życzenia i to nie tylko w chwilach zakłóceń pogodowych. Jak można w tych warunkach zorganizować normalny i w pełni wykorzystany dzień robotcy w zakładzie produkcyjnym z zainwestowanym najnowocześniejszym parkiem maszynowym? A jeśli weźmiemy pod uwagę, że wśród dojeżdżających znajdują się też tzw. chłoporobotnicy, którzy nie zaniebują swych gospodarstw i — jeśli zajdzie konieczność wyboru: jechać do pracy w fabryce czy dopilnować siewu, wybiorą z reguły siew — pełne wykorzystanie parku maszynowego staje się wykluczone. W pierwszym okresie uprzemysłowienia robotnik dojeżdżający — zwłaszcza chłoporobotnik — był wyborem słusznym. W miastach brak było mieszkań, produkcja towarowa rolnictwa niewystarczająca; wtedy możliwość uzyskania robotnika z własnym mieszkaniem i z „własną apro wizacją” była cenna. Ta forma zatrudnienia pasowała do ówczesnego naszego przemysłu.

„Chłoporobotnik”, twór słuszny i pożyteczny w warunkach lat pięćdziesiątych staje się przy nowoczesnym przemyśle lat siedemdziesiątych już czynnikiem dezintensyfikującym rozwój. Gdy więc M. Kabaj proponuje, jako jedno z rozwiązań racjonalizacji zatrudnienia, opracowanie „planu zatrudnienia, który by określał maksymalne pulpy wzrostu zatrudnienia w skali gospodarki, resortów, zakładów pracy i w przekroju przestrzennym”, uważam, że najpierw trzeba znaleźć właściwe rozwiązanie problemu dojeżdżających robotników, chłoporobotników.

Mieczysław Kabaj poruszył sprawę ważną, bardzo ważną. Krajowi potrzebne jest dalsze doskonalenie całego systemu polityki zatrudnienia i szerzej — polityki społecznej. Ale to już temat oddzielnych rozważań.

w ubiegłym tygodniu

w kraju

● NA POSIEDZENIU BIURA POLITYCZNEGO KC PZPR w dniu 21 bm. Edward Giersek poinformował o przebiegu przyjacielskiego spotkania z Leonidem Breżniewem na Krymie.

Biuro Polityczne zapoznało się z informacją o przebiegu robotczej wizyty w Polsce kanclerza federalnego RFN Helmuta Schmidta.

W kolejnym punkcie obrad Biuro Polityczne zapoznało się z przebiegiem żniw i aktualnym stanem zaawansowania prac w rolnictwie. Dotychczas skoszone zboże na ponad 7 mln ha, co stanowi 90 proc. powierzchni przeznaczonej do zbioru. Ponad 80 proc. skoszonych zbóż zebrano z pół. Żniwa zakończyły już bądź kończą województwa w środkowej części kraju. Najmniej zaawansowane są zbiory na północnym wschodzie i południu kraju, gdzie zboża dojrzejawiają najpóźniej. Zwiększona została ponad 2-krotnie powierzchnia zasiewów poplonów ścierniskowych. Obsiano ponad 1 mln ha. Kończy się zbiór drugiego pokosu traw, które skoszone dotychczas ponad 1400 tys. ha, co daje szansę zebrania w tym roku również trzeciego pokosu. Biuro Polityczne zaleciło przyspieszenie realizacji dostaw środków produkcji dla rolnictwa.

Biuro Polityczne rozpatrzyło też propozycje racjonalizacji zatrudnienia i rozmieszczenia zasobów pracy w latach 1981—85.

W pięcioleciu 1971—75 zapewniło pracę dla 3,5 mln młodszej organizacji dla niej blisko 2 mln nowych miejsc pracy. W bieżącym pięcioleciu przyrost zasobów pracy jest mniejszy. Powiększyła się liczba osób wcześniej przechodzących na emeryturę lub renty oraz korzystających z możliwości okresowego przerywania pracy zawodowej. Przewiduje się, że w latach 1981—1985 nastąpi dalsze zmniejszenie liczby młodszej osiagającej wiek produkcyjny oraz obniżenie się poziomu aktywności zawodowej ludności w wieku poprodukcyjnym. Stwarza to konieczność prowadzenia aktywnej polityki kadrowej w każdym zakładzie, wykorzystania polityki płac jako instrumentu gospodarowania kadrą, usprawnienia systemu awansów, rozwijania kształcenia zawodowego.

Biuro Polityczne zaleciło zaplanowanie na lata 1981—85 większych nakładów na mechanizację prac, modernizację zakładów i stanowisk pracy, wprowadzenie skuteczniejszych środków przeciwdziałania stratom czasu pracy oraz umacniania dyscypliny pracy.

Zalecono odpowiednim organom administracji dalsze doskonalenie metod racjonalizacji zatrudnienia i funduszu płac, zapewnienia właściwych proporcji między zatrudnieniem w rolnictwie i poza rolnictwem oraz wyrównywania dyspro-

porcji w przestrzennym zagospodarowaniu zasobów pracy.

Biuro Polityczne zaleciło rządowi opracowanie programu polityki zatrudnienia zapewniającego osiągnięcie planowanego wzrostu produkcji w warunkach malejącego przyrostu zasobów pracy.

● W KOMISJI PLANOWANIA 16 bm. odbyła się narada, podczas której omówiono aktualny przebieg prac związanych z opracowaniem planu na rok przyszły oraz główne zadania dotyczące realizacji planu tegorocznego.

Otrzymał przez resorty w roku bieżącym zmniejszony zakres wskazań i wytycznych do prac nad projektem NPSG na 1980 r. pozwalała na możliwie najkorzystniejszy wybór rozwiązań szczegółowych, a także na rozwinięcie inicjatyw dla najbardziej efektywnego ustalenia zadań planu na rok przyszły.

Wyniki bieżącego roku stanowią bardzo ważną przesłankę wyjściową dla prawidłowego określenia planu społeczno-gospodarczego na 1980 r. Na naradzie zwrócono szczególną uwagę na realizację wytyczonych celów społecznych w roku bieżącym, w tym zwłaszcza na poprawę zaopatrzenia rynku i budownictwo mieszkaniowe.

Ważnym zadaniem jest również odrobienie zaległości w produkcji podstawowych surowców i materiałów zaopatrzeniowych, a także podjęcie działań w kierunku oszczędności materiałów, co warunkuje dobrą rytmikę pracy przemysłu jako całości.

Podkreślono konieczność szybkiej poprawy pracy energetyki i transportu jako najbardziej niewłaściwych aktualnie gałęzi gospodarki narodowej. Wszystkie działy gospodarki powinny zapewnić maksymalną pomoc dla tych dwóch gałęzi zgodnie z ustalonymi programami oraz zwiększyć dyscyplinę odbiorców transportu i oszczędne zużycie energii elektrycznej.

W ostatnich miesiącach nastąpiło przyspieszenie realizacji eksportu do krajów kapitalistycznych. Tę pozytywną tendencję należy utrwalić, co jest wspólnym zadaniem przemysłu i handlu zagranicznego. Pomyślna realizacja zadań tegorocznego planu zależy w zasadniczym stopniu od uzyskania poprawy efektywności gospodarowania, a szczególnie od uzyskania planowanej obniżki kosztów własnych produkcji, oszczędności materiałów, paliw i energii.

Uznano za niezbędne, aby przy formułowaniu zadań społeczno-gospodarczych na 1980 r. te właśnie sprawy zostały szczególnie uwzględnione na wszystkich szczeblach gospodarki narodowej.

● OCENA SYTUACJI RYNKU WŁ. 15 bm. odbyło się — z udziałem premiera Piotra Jaroszewicza — posiedzenie Prezydium Komitetu do Spraw Rynku Wewnętrznego.

Tematem obrad była ocena sytuacji rynkowej za 7 miesięcy tego roku, wytyczenie działań niezbędnych dla wykonania zadań planu

w dziedzinie zaopatrzenia ludności w III i IV kwartale oraz działania podejmowane dla realizacji uchwały XIV Plenum KC PZPR o rozwoju przemysłu drobnego.

Informacje o tych sprawach przedłożył minister handlu wewnętrznego i usług Adam Kowalik. Wynika z nich, że sytuacja na rynku, podobnie jak i w innych sferach działalności gospodarczej, jest niełatwa.

Obecnie, w centrum uwagi pozostaje odrobienie zaległości w dostawach niektórych towarów, a wśród nich obuwia, bielizny i odzieży, poszukiwanych tkanin, mebli i materiałów budowlanych, artykułów chemii gospodarczej, farb i lakierów oraz środków higieny osobistej. Stwierdzono, że w istniejącej sytuacji rytmiczności dostaw, dotrzymanie ustalonych planów asortymentowych i podnoszenie jakości wyrobów muszą być traktowane jako zadanie pierwszorzędnej wagi.

Wiele miejsca w dyskusji zajęła problematyka rynku żywnościowego, zwłaszcza zaopatrzenia ludności w dużych aglomeracjach miejskich i ośrodkach przemysłowych. Wskazano m.in. na potrzebę należytego wykorzystania dobrego w tym roku urodzaju niektórych warzyw i owoców, tak aby zaspokoić potrzeby bieżące i zgromadzić zapasy.

Premier Piotr Jaroszewicz w swoim wystąpieniu wskazał na potrzebę uelastycznienia organizacyjnych i planistycznych zasad działania resortów pracujących dla rynku oraz na potrzebę przyspieszenia prac nad nowym systemem ekonomiczno-finansowym dla przemysłu drobnego.

● NA SPOTKANIU ZE STOCZNIOWCAMI w Stoczni Gdańskiej im. Lenina (19.VIII) i sekretarz KC PZPR Edward Giersek, przedstawiając ogólne założenia modyfikacji obowiązującego obecnie w stoczniach systemu planowania i zarządzania, powiedział m.in.:

„Istotą proponowanych zmian jest wprowadzenie okresowego planowania zadań rzeczowych dla poszczególnych wydziałów i brygad produkcyjnych stosownie do przyjętego harmonogramu budowy czy remontu statku. Równocześnie przewiduje się wprowadzenie zespołowego wynagrodzenia za terminowe i jakościowo dobre wykonanie zadań przy założeniu powiększenia odpowiedzialności za sprawiedliwy podział ogólnej kwoty płac zespołom robotniczym.

(...) System ten powinien także zmniejszyć obciążenie pracą w godzinach nadliczbowych, poprawić organizację i rytmikę produkcji. Myślę też, że pozwoli on stworzyć atmosferę zaangażowania i współodpowiedzialności za wykonanie zadań, a także osiągnąć to, co najważniejsze — związać ludzi z pracą przez bardziej sprawiedliwe wynagradzanie materialnie i moralnie za dobrą robotę.”

W spotkaniu uczestniczył także premier Piotr Jaroszewicz.

za granicą

● Radziecy kosmonauci Władimir Lachow i Walery Riumin powrócili 19 bm. na Ziemię po 175 dobach pobytu w kosmosie (wystartowali 25 lutego br.). Był to najdłuższy pobyt ludzi w kosmosie, w czasie którego Lachow i Riumin przeprowadzili wiele eksperymentów związanych z badaniami nad budową wszechświata, życiem biologicznym w stanie nieważkości, uzyskiwaniem nowych materiałów oraz z badaniami atmosfery ziemskiej i Ziemi. Ogółem program badań objął sto kilkadziesiąt tematów. Ponadto kosmonauci przyjęli i rozładowali trzy automatyczne statki towarowe „Progress” i wykonali różnorodne prace techniczne.

● Trybunał ludowo-rewolucyjny w Phnom Penh skazał sądzonych zaocznie przywódców obalonego reżimu Pol Pot i Ienga Sary na karę śmierci.

● Rebelianci kurdyjscy zaatakowali garnizon wojskowy w Sanandadž — stolicy prowincji irańskiego Kurdystanu. Oddziały rządowe odzyskały kontrolę nad innym kurdyjskim miastem Paweh, które wcześniej znalazło się pod kontrolą rebeliantów. W związku z wydarzeniami w Kurdystanie sytuacja polityczna w Iranie ulegała zaostreniu. Przywódcą rewolucji irańskiej Chomeini zarządził powszechną mobilizację i wezwał społeczeństwo do bezwzględного podporządkowania się jego poleceniom. Wystąpił też z żądaniem delegacji „nieodpowiedzialnych partii politycznych” i zastąpienia ich „jedną jedyną partią Allacha”. Zapowiedział, że w razie potrzeby sam przejmie kierownictwo państwa.

● Cywilnym prezydentem Nigerii wybrany został kandydat Partii Narodowej Alhaji Shehu Shagari, który objął swój urząd 1 października — po przekazaniu władzy w ręce cywilów przez armię.

● Około 3 tys. saperów, policjantów i robotników brało udział w usuwaniu skutków katastrofalnego wylewu wód ze sztucznego zbiornika koło Morvi w Indiach zachodnich. Dotychczas odnaleziono ciała 970 ofiar.

● Premier mniejszościowego rządu indyjskiego Charan Singh został zmuszony do dymisji na skutek odmowy poparcia ze strony Kongresu Indry Gandhi.

● Ambasador USA przy ONZ Andrew Young podał się do dymisji po ujawnieniu jego spotkania z przedstawicielem Organizacji Wyzwolenia Palestyny. Przyjęcie dymisji przez prezydenta Cartera inter-

pretowane jest jako dowód wpływu izraelskiego lobby w USA. Young oświadczył, że kontakty z OWP były zgodne z interesem USA i powinny być podtrzymywane, jeśli ma być znalezione rozwiązanie problemu palestyńskiego.

● Premier Adolfo Suarez zapowiedział, że Hiszpania weźmie udział w konferencji na szczycie krajów niezaangażowanych, która odbędzie się we wrześniu w Hawanie. W kołach politycznych zwraca się uwagę, że ewentualny akces Hiszpanii do ruchu krajów niezaangażowanych byłby nie do pogodzenia z jej udziałem w NATO.

● Premier Indii ostrzegł, że jego kraj może odstąpić od polityki niepodlegowania zbrojeniowej, jeśli Pakistan będzie zmierzał do wyprodukowania bomby atomowej. Oświadczył on, że rząd indyjski dysponuje informacjami o podejmowanych przez władze pakistańskie staraniach zmierzających do wyprodukowania bomby.

● Ujęty został były dyktator Gwiney Równikowej Francisco Macias Nguema. Zostanie on postawiony przed sądem wojskowym.

● W Wiedniu rozpoczęła się konferencja ONZ na temat „Nauka i technika dla rozwoju”, w której bierze udział ponad 3 tys. osób reprezentujących około 150 krajów i 80 organizacji międzynarodowych. W konferencji bierze udział delegacja polska pod przewodnictwem ministra nauki, szkolnictwa wyższego i techniki, Janusza Górskiego.

● W Moskwie zakończył obrady XI Światowy Kongres Nauk Politycznych, poświęcony problemom pokoju. Nowym przewodniczącym Międzynarodowego Stowarzyszenia Nauk Politycznych (IPSA) został uczony brazylijski Candido Mendez, który zastąpił na tym stanowisku politologa amerykańskiego Karla Deutscha. W skład szesnastoosobowego komitetu wykonawczego IPSA wszedł prof. Jerzy J. Wiatr.

● Agencja TASS podała, że 11 sierpnia doszło do katastrofy samolotu pasażerskiego lecącego z Taszkentu do Mińska i samolotu pasażerskiego odbywającego lot na trasie Czeliabinsk — Mińsk. Załogi i pasażerowie obu samolotów ponieśli śmierć. Przyczyny katastrof bada komisja.

● RFN i Angola nawiązały stosunki dyplomatyczne.

● W pierwszej połowie br. eksport węgierski zwiększył się o 13 proc. w stosunku do tego samego okresu poprzedniego roku. Wzrost wywozu do krajów socjalistycznych wyniósł około 5 proc., a przywozu — 3 proc.; eksport do krajów wolnodelowizyjnych zwiększył się o 30,8 proc.

podczas gdy import z tych krajów — o 1,7 proc.

● W Moskwie odbyło się robotnicze spotkanie przewodniczącego Komisji Planowania Gospodarczego Tadeusza Wrzeszczyka z przewodniczącym Gosplanu ZSRR Nikołajem Bajbakowem; omawiano zagadnienia związane z realizacją ustaleń przyjętych w czasie spotkania na Krymie Leonida Breżniewa z Edwardem Gierkiem. Przewodniczący komisji planowania obu krajów określili zadania dla resortów i harmonogram prac nad przygotowaniem konkretnych propozycji współpracy, m. in. w dziedzinie surowcowej i paliwowo-energetycznej. Omawiano także sprawę udziału ZSRR w realizacji programu zagospodarowania i wykorzystania Wisły. Dokonano przeglądu prac nad koordynacją planów gospodarczych na lata 1971—1985.

● Prezydent Carter rozpoczął 7-dniową podróż po rzece Mississippi statkiem o napędzie kołowym, w czasie której wygłosił serię przemówień propagujących program energetyczny.

● Dziennik „Sowietskaja Rossija” z 16 bm. przypomniał, że rząd radziecki proponował anulowanie rosyjsko-chińskiego układu z 1896 roku, protokołu pekińskiego z 1901 roku oraz wszystkich porozumień dotyczących Chin, a zawartych przez Rosję i Japonię w latach 1907—1916. Oznaczało to odejście rządu radzieckiego od tych układów, które zostały narzucone przez carat Chinom, będącym wówczas półkolonią lub zostały podpisane z państwami imperialistycznymi za plecami Chin.

25 lipca 1919 r. Rada Komisarzy Ludowych RSFR zwróciła się do narodu chińskiego oraz do rządów Chin południowych i Chin północnych z deklaracją, w której zostały wyłożone zasady leninowskiej polityki wobec Chin. Rząd radziecki ponownie oświadczył, że anuluje te układy i porozumienia zawarte przez carat, które uważa za nierównoprawne, a także wyraża życzenie prowadzenia rozmów z rządem chińskim.

31 maja 1924 r. został podpisany pierwszy w dziejach Chin równoprawny układ — porozumienie o wspólnych zasadach uregulowania istniejących kwestii w stosunkach między Związkiem Radzieckim i Republiką Chińską. Przedstawione w historycznym dokumencie sprzeczne 60 lat zasady leninowskiej polityki zagranicznej wobec Chin znalazły w następnych latach wyraz w międzynarodowej solidarności narodów Związku Radzieckiego i Chin, co odegrało istotną rolę w odniesieniu zwycięstwa przez rewolucję ludową w Chinach oraz w budowie socjalizmu podczas pierwszych 10 lat istnienia CHRL — podkreśla dziennik.

OSTATNIE lata przyniosły znaczny wzrost zainteresowania sprawami rodziny, a w konsekwencji gospodarstw domowych tak ze strony ośrodków polityczno-administracyjnych, jak i nauki. W odróżnieniu od poprzednich okresów, kiedy sprawy rodziny i gospodarstwa domowego traktowane były jako wewnętrzne, poniekąd intymne sfery życia jednostkowego, współczesny punkt widzenia na nie kładzie akcent na ogólnospołeczne znaczenie funkcjonowania rodziny i gospodarstwa domowego, na skutki organizacji życia wewnątrzrodzinnego dla rozwoju społeczno-kulturalnego i gospodarczego kraju.

Wzrasta zależność od otoczenia

Pełnienie różnorodnych funkcji rodziny wymaga stworzenia niezbędnej ku temu podstawy ekonomicznej i organizacyjnej. Stanowi ją gospodarstwo domowe (zwane niekiedy gospodarstwem rodzinnym, choć nie wszystkie gospodarstwa domowe są rodzinnymi). Działalność gospodarstwa domowego, podporządkowana realizacji wspomnianych funkcji, posiada zatem bardzo szeroki, różnorodny i równocześnie charakter. W istocie obejmuje ona swoim zakresem całokształt materialnych i duchowych potrzeb związanych z nim osobą, przy czym można tu wyróżnić potrzeby o wyraźnie indywidualnym, jednostkowym charakterze oraz potrzeby grupowe (rodzinne). Na jednym krańcu mamy potrzeby podstawowe, których zaspokojenie jest warunkiem biologicznej egzystencji (żywienie, ubranie, mieszkanie), na drugim zaś potrzeby będące wytworem intelektualnego i kulturalnego rozwoju. Trudno byłoby w gruncie rzeczy wskazać potrzeby, których zaspokojenie byłoby przeniesione w całości poza obręb gospodarstwa domowego. Przy decydującej nawet bowiem roli konsumpcji społecznej, występującej w takich zwłaszcza dziedzinach, jak kształcenie czy ochrona zdrowia, rola gospodarstw domowych nadal pozostaje olbrzymia (pomoc i nadzór w nauce, opieka nad chorymi itp.).

Działalność gospodarstw domowych jest więc bardzo skomplikowana z czysto technicznego również punktu widzenia. Specyfika potrzeb, różnorodność właściwości dóbr i usług służących ich zaspokojeniu powoduje, że obok czynników działających na ilośćową i jakościową stronę organizowanego w gospodarstwie domowym spożycia (dochód, ceny, sytuacja rynkowa) coraz większego znaczenia nabiera problem kwalifikacji pracy wykonywanej w domu. Gospodarstwa domowe z upływem czasu dysponują większymi zasobami środków (dochody, pieniądze, posiadane dobra konsumpcyjne). Właściwie ich wykorzystanie przesądza o ilościowym, a zwłaszcza jakościowym zaspokojeniu potrzeb ich członków.

W warunkach współczesnych dominującym typem gospodarstwa domowego jest gospodarstwo pracownicze. Nie posiada ono własnych środków produkcji, tworzenie dochodu przeznaczanego na zaspokojenie potrzeb dokonuje się tu poprzez pracę zarobkową „na zewnątrz”, a więc inaczej niż w pewnym przynajmniej zakresie, w przypadku gospodarstw rolniczych, gdzie nie dokonuje się „sprzedaży pracy żywej”, lecz już uprzedmiotowionej w artykułach wyprodukowanych we własnym gospodarstwie. Gospodarstwa pracowniczego są więc dwukierunkowo powiązane z rynkiem. Są to bowiem powiązania z rynkiem pracy, a po drugie zaś z rynkiem dóbr i usług konsumpcyjnych.

Gospodarstwa domowe typu pracowniczego charakteryzuje bardzo silny związek z gospodarką narodową. O ile gospodarstwa łączące funkcje produkcyjne i konsumpcyjne (co się przejawia w postaci tzw. konsumpcji naturalnej) mogą być przynajmniej w pewnym zakresie niezależne od „warunków otoczenia”, to w działalności gospodarstw pracowniczych każda zmiana tych ostatnich wyraźnie znajduje swoje odzwierciedlenie. Jest oczywiste, że podaż dóbr i usług, warunki nabycia stają się czynnikami rzucającymi na sprawność działalności gospodarstw domowych, na możliwości osiągnięcia preferowanego sposobu zaspokojenia potrzeb.

Stopień realizacji powyższego celu zależy przede wszystkim od rozmiarów, a także jakości realizowanej w nich pracy. Chodzi tu z jednej strony o pracę zarobkową, od ilości i jakości której zależy wielkość dochodu przeznaczanego na zakup dóbr i usług, z drugiej zaś o pracę realizowaną już w obrębie gospodarstwa domowego. Ta ostatnia związana jest bezpośrednio z organizacją finalnego etapu procesu zaspokojenia potrzeb.

W praktyce istnieje wiele sposobów zaspokajania potrzeb. Wynika to nie tylko z subsyducyjności dóbr konsumpcyjnych. Niektóre z dóbr mogą być zastąpione usługami. Obserwuje się prawidłowość, zgodnie z którą niskie dochody pociągają za sobą większe nakłady własnej pracy, wykonywanej w obrębie gospodarstwa domowego. Z kolei wyższy dochód pozwala zmniejszyć te nakłady, poprzez zakupy dóbr o wyższym stopniu przygotowania do spożycia, a także usług, które w wielu przypadkach zastępują bezpośrednio własną pracę w gospodarstwach domowych (sprzątanie, pranie itp.).

Specyficzną kategorią jest podział pracy na zarobkową i realizowaną bezpośrednio w gospodarstwie domowym. Wzrost nakładów tej pierwszej pozwala powiększyć zawyżając dochód, a zatem ograniczyć rozmiary własnej pracy. Pole wyboru jest jednak w praktyce mocno ograniczone.



Fot. T. MÜLLER

BOGDAN KOŁODZIEJEK

DOMOWE I SPOŁECZNE

W Polsce, gdzie liczba ludności przekroczyła 35 mln, istnieje około 11 mln gospodarstw domowych, z czego (według danych szacunkowych) ponad 6 mln znajduje się w miastach. Około biliona zł rocznie wydankowane jest przez nie na zakup dóbr materialnych z dochodów osobistych, od żywności poczynając na dobrach służących zaspokojeniu potrzeb ze sfery kultury, kończąc. Obrazuje to, niedoskonałe zresztą, skalę powiązań gospodarstw domowych z rynkiem, a poprzez rynek z różnymi działami gospodarki narodowej.

Nie ubywa pracy domowej

Drugi, obok dochodu, składnik gospodarstwa domowego, jakim jest własna praca, jest trudny do dokładniejszego przeanalizowania. Rozmiar jej są możliwe do przedstawienia w drodze żmudnych, specjalnych badań, przy czym występują tu kłopoty z jednoznaczną kwalifikacją poszczególnych czynności (jako pracy bądź formy spędzania wolnego czasu). Charakterystyczne, że mimo niewątpliwego postępu w dziedzinie zaopatrzenia rynku w dobra i usługi konsumpcyjne, czas pracy wykonywanej w gospodarstwie domowym nie uległ w ostatnim okresie istotnym zmianom. Jeśli bowiem nawet w przypadku poszczególnych czynności nastąpiło skrócenie czasu ich wykonywania, to z reguły w gospodarstwach podejmowano nowe, związane z zaspokojeniem potrzeb innego rodzaju.

Badania budżetu czasu przeprowadzone przez Główny Urząd Statystyczny, po raz pierwszy w roku 1969, a następnie w roku 1976, pozwalają stwierdzić, że zarówno globalne nakłady czasu pracy, jak i ich struktura nie uległy istotnym zmianom. Jeśli bowiem w pierwszym z tych lat czas pracy zarobkowej wyniósł 7,15 godzin na osobę, to w roku 1976 zmniejszył się do 7,04 godzin. Czas zajęć gospodarczych (dla domu i rodziny) zwiększył się natomiast z 3,17 godzin do 3,30 godzin na osobę. O skali pracy wykonywanej w gospodarstwie domowym decyduje nie tylko przeciętny jej czas przypadający na osobę, ale także liczba osób ją wykonujących.

Wydaje się, że globalne nakłady czasu pracy, są w rzeczywistości wyższe od tych prezentowanych. Według badań M. Litmanowicz, przeprowadzonych w 1975 r. (badania Departamentu Handlu Wewnętrznego i Gospodarki Terenowej GUS), zakupy samych tylko artykułów żywnościowych pochłaniały około 68 minut dziennie (od 59 w środy do 123 minut w soboty). Ponad połowę tego czasu absorbowały zakupy mięsa i przetworów mięsnych.

W ogólnych nakładach czasu pracy realizowanej w gospodarstwach domowych dominującą pozycję stanowi organizacja żywienia. Do zakupów artykułów żywnościowych dochodzi jeszcze czas przygotowywania posiłków oraz wykonywanie różnorodnych czynności towarzyszących (zmywanie, sprzątanie). Zgodnie z różnymi źródłami, organizacja żywienia zajmuje łącznie w jednym gospodarstwie domowym od 40 minut do 2 godzin 40 minut dziennie. Jeśli uwzględni się fakt, że nasza gastronomia (łącznie zamknięta i otwarta) odgrywa zupełnie marginalną rolę w tej dziedzinie, nakłady czasu pracy w skali społecznej są olbrzymie. Według badań E. Krasieńskiego i M. Michalika, 86 proc. gospodarstw miejskich i 93 proc. wiejskich przygotowuje obiady w domu stałe, zaś dalsze 6 proc. miejskich i 5 proc. wiejskich czyni to kilka-

rotnie w tygodniu. Tylko 1,5 proc. gospodarstw w miastach i 0,2 proc. we wsiach nie przygotowuje obiadów wcale. Według wcześniejszych badań M. Litmanowicz 73 proc. gospodarstw przygotowowało obiady stałe a następnie 13 proc., co drugi dzień. Tylko 13 proc. osób w badanych gospodarstwach korzystało dorywczo z obiadów poza domem.

Przedstawiona wyżej w dużym skrócie problematyka działalności gospodarstw domowych wskazuje na jej wielką rangę społeczną i ekonomiczną. Uzasadnione jest podejmowanie wszelkich inicjatyw, które prowadzić będą do wzrostu jej efektywności w ujęciu jednostkowym i ogólnospołecznym. Leży to zarówno w interesie gospodarstw domowych i pozostających w ich składzie osób jak i całej gospodarki narodowej. Wielką rolę do spełnienia w tej dziedzinie ma Spółdzielczość Spożywców, organizacja, która zarówno w płaszczyźnie działalności gospodarczej, jak i społecznej działa w interesie konsumentów i w imię interesów społecznych. Spółdzielczość Spożywców odpowiada obecnie za zaopatrzenie ludności miast w artykuły żywnościowe i dobra codziennego użytku. Absorbują one łącznie ponad 50 proc. globalnych wydatków ponoszonych przez gospodarstwa domowe. Równocześnie funkcja realizowana jest systematycznie i bez przerwy. Globalne nakłady pracy są tu więc olbrzymie i każda ich oszczędność przynosi tak w pojedynczych przypadkach jak i w skali ogólnej odczuwalne skutki.

Istnieje szeroka gama możliwości ułatwienia działalności gospodarstw domowych w dziedzinie organizacji żywienia. Ciągłe aktualny pozostaje również postulat racjonalizacji żywienia tak z punktu widzenia kryteriów żywieniowych (fizjologicznych) jak i ekonomicznych. Działania, o których mowa wyżej, można ująć w kilku płaszczyznach.

Zakupy

W ułatwieniu działalności gospodarstw domowych w sferze żywienia istotną rolę może odegrać poprawa warunków zakupu artykułów żywnościowych, wiążąca się z powiększeniem zakresu usług handlowych i postępowaniem jakościowym w ich świadczeniu. Uznaje się na ogół, że usługi handlowe mogą być czynnikami sprzyjającym aktywizacji popytu, mogą też na popyt działać hamująco. Służność tego twierdzenia odnosi się jednak w większej mierze do artykułów żywnościowych, których zakup może być przeważnie przesunięty w czasie, niezależnie od tego, że w ogóle artykuły te zaspokajają potrzeby o niższej intensywności odczuwania. Jeśli chodzi o żywność, poprawa warunków zakupu wywiera mały wpływ na rozmiary popytu, pozwala natomiast oszczędzać czas i wysiłek.

W konsekwencji ostatniej reorganizacji handlu Spółdzielczość Spożywców uzyskała znaczny wzrost ilościowy sieci handlowej z wyrażonymi równocześnie przesunięciami w tej strukturze branżowej. W końcu 1976 roku posiadała ona 31 567 jednostek handlowych o powierzchni użytkowej 3 791 646 m. kw. Obok tego działały 5 243 kioski i stragany oraz 488 obiektów targowiskowe. Przejęcie przez Spółdzielczość Spożywców obrotu żywnością spowodowało, że w tymże roku udział powierzchni sprzedaży placówek z tego działu wyniósł 84 proc.

Niezbyt korzystne zmiany nastąpiły w strukturze sieci z punktu widzenia powierzchni placówek hand-

lowych. Spółdzielczość Spożywców przekazała bowiem sieć dużych jednostek o łącznej powierzchni ok. 150 tys. m. kw., przejęła zaś zaledwie około 30 tys. m. kw. Stąd też udział obiektów dużych w powierzchni sprzedaży wyniósł na koniec 1976 roku zaledwie 10 proc. ogólnej powierzchni sprzedaży. Podstawowe znaczenie mają więc obiekty o powierzchni poniżej 50 m. kw. (ok. 60 proc. sieci) i między 50–100 m. kw. Dodatkową okolicznością ograniczającą możliwości wydajniejszej poprawy usług stał się fakt, że pozyskana sieć jest nie tylko oparta na małych obiektach, ale także w sporę części przestarzała. Stąd w latach 1977–1980 przewiduje się modernizację około 30–40 proc. tej sieci. W miastach mniejszych oraz starych dzielnicach, są z tym jednak spore trudności, gdyż wszelkie inwestycje, natrafiają na zromuwanie opory. Tym niemniej oczywiste jest, że odczuwalna poprawa ilościowego i jakościowego poziomu usług handlowych Spółdzielczości Spożywców wyłącza na drodze inwestycyjnej z położeniem nacisku na duże obiekty handlowe.

Ubośtwo bazy materialno-technicznej handlu ogranicza możliwości uzyskania postępu w poprawie usług handlowych na drodze dostosowania form sprzedaży do charakteru zakupów. Wiele placówek handlowych nie spełnia wymagań potrzebnych do wprowadzenia samoobsługi, tj. formy sprzedaży przynoszącej oszczędności czasu przeznaczanego na zakupy. Podobne skutki powodują braki w wyposażeniu lokali sklepowych w niektóre urządzenia (głównie kasy rejestrujące). Z drugiej strony nie ma możliwości rekompensaty (co nie jest zresztą uzasadnione) wspomnianych braków zwiększeniem zatrudnienia. To ostatnie w handlu polskim jest w ogóle bardzo niskie (ok. 7 proc. ogółu zatrudnionych wobec ponad 10 proc. w NRD, nie mówiąc o rozwiniętych krajach kapitalistycznych, gdzie wskaźnik ten dochodzi niekiedy do 20 proc.).

Wobec takiej sytuacji w bazie materialno-technicznej handlu poprawę usług handlowych można uzyskać przede wszystkim na drodze wzrostu intensywności pracy placówek handlowych. Zwiększenie sprzedaży na jeden metr powierzchni lub na jednego zatrudnionego zwiększy pociąga jednak za sobą obniżenie jakościowego poziomu usług.

Niedostateczna liczba zatrudnionych w handlu Spółdzielczości stała także na przeszkodzie intensywniejszemu rozwojowi usług wolnych. W omawianej dziedzinie spore znaczenie posiadają także ich rodzaje, jak dostawy wybranych artykułów do domu, sprzedaż na zamówienie. Nie mają one jednak w praktyce większego znaczenia. Przyczyną tego są różnorodne. W odniesieniu do niektórych artykułów (pieczywo) zapewne duży wpływ wywiera brak tradycji, w przypadku mleka wzrostowi dostaw stoi na przeszkodzie brak rozmieszczeń. Nieco odrębnym problemem jest natomiast sprzedaż na zamówienie. Obserwacje wskazują, że przedmiotem zamówień były zazwyczaj artykuły trudno dostępne (mięso i przetwory mięsne wyższych gatunków). Niemożność zagwarantowania realizacji zamówień zniechęcała nabywców do korzystania z tej formy zakupów (kompletowanie zamówień przy pomocy artykułów „substytucyjnych” nie znajdowało często aprobaty nabywców), również placówkowi handlowi nie były specjalnie zainteresowane w rozwoju tej formy sprzedaży. Wydaje się, że w perspektywie ten rodzaj usług powinien

znaleźć się w większym stopniu w polu uwagi handlu Spółdzielczego, aczkolwiek trzeba pamiętać, że postęp może być tu osiągnięty przez spełnienie szeregu warunków zarówno „zewnątrznych” (np. stan równowagi rynku, zatrudnienia) jak i wewnętrznych (organizacja pracy placówek handlowych).

Żywnienie zbiorowe

Rozpowszechniony jest pogląd, że niewielka rola żywienia zbiorowego w naszym kraju ma źródło w niedostatku usług, w niedorozwoju bazy materialno-technicznej. Istotnie, podobnie nawet porównania wskaźników stosowanych dla charakterystyki stanu rozwoju sieci żywienia zbiorowego w Polsce i w innych krajach potwierdzają taką opinię. Jeśli bowiem w Polsce na jeden zakład przypadło w 1975 roku 1 741 mieszkańców, to na Węgrzech tylko 668, w CSRS 533, a w Bułgarii 470. Przy tego typu porównaniach należy jednak zachować ostrożność. Struktura sieci nie jest bowiem jednakowa, poza tym niektóre kraje zawiązującą rozwój gastronomii przede wszystkim turystyce przyjazdowej (Bułgaria), a więc wskaźnik taki jest w ogóle trochę sztuczny.

Spółdzielczość Spożywców dysponowała na koniec 1976 roku (po reformie handlu) 13 024 placówkami o łącznej liczbie 769,3 tys. miejsc konsumpcyjnych. Składało się na to 6 430 zakładów gastronomicznych, 2 887 punktów gastronomicznych oraz 3 707 placówek żywienia przyzakładowego, w tym 1 432 stołówki. Przyjmując za punkt odniesienia funkcje żywieniowe gastronomii, pozytywnie należy ocenić starania Spółdzielczości Spożywców zmierzające do wzrostu znaczenia zakładów i placówek gastronomicznych typu żywieniowego. Zastępuje to tym bardziej na uwagę, że zmiany w strukturze sieci gastronomicznej w ostatnich latach nie są pod tym względem korzystne. Spada bowiem w wielkościach absolutnych liczba jadłodajni i barów mlecznych (odpowiednio z 371 w roku 1970 do 327 w roku 1977 i z 464 w roku 1970 do 419 w roku 1977). Szybki natomiast wzrost dotyczy barów, które tylko w części zastępują one na realizację funkcji żywieniowych. „Społem” stara się obecnie też tendencję odwrócić, wymaga to jednak czasu.

Wydaje się, że nawet w świetle przytoczonych informacji statystycznych trudno za jedną przyczynę małej roli naszej gastronomii w żywieniu ludności uznać niedostatek podaży. Obserwacja stopnia wykorzystania istniejącej sieci gastronomicznej wskazuje bowiem, że wiele zakładów jest faktycznie wykorzystanych w niewielkim stopniu, co dotyczy zwłaszcza zakładów wyższych kategorii. U podstaw tego zjawiska leżą marże i ceny gastronomiczne. Można w przybliżeniu wyliczyć, że systematyczne korzystanie z posiłków obiadowych musiałoby powiększyć łączne wydatki na żywność o około 15–16 proc., na co przeciętny budżet nie może pozwalać. Rozwiązanie problemu leży zatem w zwiększaniu sieci gastronomicznej zakładów zaopatrujących ludność w posiłki w dużej skali, tanio, nawet jeśli będzie to pociągać zmniejszenie wboru potraw i napojów.

Artykuł opracowany na podstawie referatu wygłoszonego na posiedzeniu Rady Naukowej CZSS „Społem”.

© J. Piotrowski: „Współczesne gospodarstwo domowe i jego funkcje”, w zbiorze: „Ekonomiczno-społeczna rola gospodarstwa domowego”, Wyd. CRZZ, Warszawa 1976.

listy

Zarządzanie przez ilość

W numerze 18/1979 zamieściłmy felieton pt. „Zarządzanie przez ilość”, w którym autor korzystając z przysługujących tej formie dziennikarskiej przejawiających formułkę — na wzór sławnego Parkinsona — parę „praw” teorii zarządzania.

Jedno z nich głosi, że „im dalej od góry, a więc im niższy szczebel kierowania, tym bardziej można pozwolić sobie na wydawanie rozkazów, a za to zgodnych z własną wygodą. Wykazał to m. in. pracownik skupu butelek w hali „Koszyki”, który pewnego dnia wydał osobiste zarządzenie, że nie będzie przyjmował butelek 0,33 l po „Mazowszance” i sokach owocowych itd. Przykład potwierdzić miał ogólna teza felietonisty.

Biuro Handlu WSS „Społem” w Warszawie, zareagowało od razu na krytyczny sygnał.

— Uprzejmie informujemy, że opisane nieprawidłowości stanowią samowolę pracownika punktu przyjęć kaucjonowanych opakowań szklanych, który w celu uniknięcia niejednokrotnie kłopotliwego problemu odbioru i zdania opakowań, w ten sposób chciał ograniczyć ilość przyjmowanych butelek od klientów.

Należy zaznaczyć, że punkt ten przyjmuje dziennie od 20 000 do 50 000 szt. butelek różnego typu (w zależności od pory roku i aktualnych warunków atmosferycznych), co stanowi ciężar od 10 do 25 ton w jednym rzucie, zaś uwzględniając przemieszczanie butelek z punktu przyjęcia do magazynu oraz ich załadunek na środki transportowe, proces ten powtarza się czterokrotnie.

Ciężka praca oraz stosunkowo niskie zarobki stwarzają obiektywne ogromne trudności w zaangażowaniu pracowników fizycznych do tych czynności. Mimo to wszelkie przypadki ograniczania przyjmowania butelek od klientów są w trybie nadzoru likwidowane przez Zarząd WSS. Informujemy ponadto, że „Społem” Warszawa Spółdzielnia Spożywców czyni starania i podejmuje stałe działania, aby klienci nie odczuwali trudności związanych z tym zagadnieniem — wynikających zwłaszcza z braku pracowników fizycznych, niedoboru środków transportu, pojemników, miejsca do składowania itd. — i aby zwrot butelek w naszych sklepach nie był sprawą uciążliwą.

mgr EWA PIĄTKOWSKA
z-ca kier. Biura Handlu
WSS „Społem”

Granice specjalizacji

Niedawno kupilem w kiosku „Ruch” tabletki od bólu głowy. W domu, po dokładniejszym ich obejrzeniu, stwierdziłem, że są importowane. Niedawno tabletki „krzyżkiem” kupowałem po raz drugi. Też okazało się, że są zagraniczne.

Nasz przemysł farmaceutyczny od dawna rozwija kooperację i partnerską współpracę z przemysłami farmaceutycznymi państw zaprzyjaźnionych. Importujemy od naszych przyjaciół wiele cennych specyfików. Znakomicie rozwinięty przemysł farmaceutyczny mają Węgry. Importujemy stamtąd antybiotyki, preparaty hormonalne i wiele leków stosowanych w chorobach układu krążenia. Z Bułgarii importujemy m. in. antybiotyki, a z Czechosłowacji leki psychotropowe, ze Związku Radzieckiego zaś antybiotyki, balsam Szołstakowskiego, witaminę B₁₂, różne maści, m. in. z jadem żmii. Jak z tego wynika, z państw zaprzyjaźnionych importujemy wiele cennych preparatów. Uzupełnienie zaopatrzenia aptek lekarstwami nie produkowanymi w Polsce jest celowe, konieczne i ze wszelkich miar pożądane, a specjalizacja poszczególnych firm farmaceutycznych wskazana. Polski przemysł farmaceutyczny także produkuje leki na eksport.

Powinna jednak w tym dążeniu do specjalizacji w produkcji medykamentów istnieć pewna granica, której przekraczanie chyba nie należy. Wydaje się, że opieranie na importie zaopatrzenia rynku w tak podstawowy i często używany lek, jakim są tabletki od bólu głowy — jest pomysłem chybionym. Jest to „robienie” specjalizacji na siłę. Wyobraźmy sobie, że na skutek tak banalnego powodu jak zakłócenia w transporcie nie odnowiono by w porę zapasów tabletek „krzyżkiem”. A przecież ludzie często cierpią na ból głowy. Jeszcze przed wojną znany „długarz” w naszej wsi wybrał proszki „Kogutkiem” we własnej aptece. Dziś tylko gotowe specyfiki. Gdyby tabletek od bólu głowy zabrakło, to nie tylko sprzedawcy w kiosku „Ruch”, ale także pani magister w aptece byłaby bezradna, bo przecież nie ma nawet „Juzem” składników, z których mogłaby zastępczo specyfik stworzyć.

Mój wniosek: zaopatrzenie aptek w leki podstawowe powinno się opierać na własnej krajowej produkcji. Wydaje się, że Zjednoczenie „Polfa” powinno wziąć to pod uwagę. Decydujący głos w tych sprawach powinien chyba należeć do Ministerstwa Zdrowia.

FRANCISZEK NASIŃSKI
Warszawa

ANKIETA

„GRA O WSZYSTKO”

W naszym cyklu „Gra o wszystko”, poświęconym rezerwom poprawy gospodarki materiałowej i znaczeniu, jakie postępowanie w tej dziedzinie będzie miało dla określenia perspektyw rozwoju kraju w nadchodzących latach, zamierzamy m. in. zająć się bardziej szczegółowo tzw. handlem zaopatrzeniowym. Przygotowując publikację poświęconą problemom funkcjonowania jednostek handlu zaopatrzeniowego i roli tych jednostek w racjonalizowaniu i porządkowaniu gospodarki materiałowej pragniemy dysponować „pakietem opinii” naszych Czytelników na te tematy. Doświadczenia i przemyslenia działaczy gospodarczych z zakładów w sprawach funkcjonowania systemu zaopatrzenia stanowiłyby ogromną pomoc w wypracowaniu właściwych wniosków i ustaleniu kierunków redakcyjnego sondażu. Gorąco zachęcamy więc do przekazania nam swoich uwag w tych sprawach, a przynajmniej do odpowiedzi na kilka następujących pytań:

● Czy występujący ostatnio wzrost udziału innych niż jednostki handlu środkami produkcji źródeł zaopatrzenia wynika z:

1. Dążenia do obniżenia kosztów tego zaopatrzenia? TAK. NIE. NIE MAM ZDANIA.

2. Uzyskania większego wpływu na jakość dostaw i zgodność ich z zapotrzebowaniem? TAK. NIE. NIE MAM ZDANIA.

3. Skrócenie terminów dostaw? TAK. NIE. NIE MAM ZDANIA.

4. Z innych powodów (jakich)?

● Czy korzystanie z pośrednictwa jednostek handlu środkami produkcji pozwala obecnie na:

1. Pełniejszą kompletność dostaw? TAK. NIE. NIE MAM ZDANIA.

2. Większą pewność otrzymania koniecznych surowców, półwyrobów, normalów itp.? TAK. NIE. NIE MAM ZDANIA.

3. Uniknięcie zbędnych lub nieracjonalnych przewozów? TAK. NIE. NIE MAM ZDANIA.

4. Ograniczenie konieczności posiadania własnych zapasów? TAK. NIE. NIE MAM ZDANIA.

5. Skuteczniejsze planowanie produkcji w horyzoncie wieloletnim? TAK. NIE. NIE MAM ZDANIA.

● Jaki powinien być profil specjalizacyjny jednostek handlu środkami produkcji oraz ewentualne tendencje zmian w dotychczasowym systemie, a mianowicie:

1. Czy jednostki handlu środkami produkcji powinny być nastawione na stosunkowo ograniczony i jednolity zakres oferowanych wyrobów zaopatrzeniowych? TAK. NIE. NIE MAM ZDANIA.

2. Czy też — odwrotnie — dążyć by należało do bardziej kompleksowego i uniwersalnego (wielobranżowego) ich profilu? TAK. NIE. NIE MAM ZDANIA.

3. Czy jednostki handlu środkami produkcji powinny być agendami odpowiednich zjednoczeń wytwórczych, czy też powinny być samodzielnymi organizacjami gospodarczymi, podległymi np. Urzędowi Gospodarki Materiałowej?

4. Czy — obok pośrednictwa w zaopatrzeniu — jednostkom handlu środkami produkcji powinny przypadać również inne zadania, np. współautorstwo lub autorstwo bilansów zaopatrzeniowych, nadzór nad właściwą gospodarką materiałową w zaopatrywanych zakładach, konsultacja w zakresie doboru i wykorzystania materiałów, uprawnień i obowiązków inspekcyjnych w sprawach programowania i jakości produkcji materiałów, normalów itp.? TAK. NIE. NIE MAM ZDANIA.

5. Jeżeli powinny przypaść również inne zadania, to jakie i dlaczego?

● W programach działań jednostek handlu środkami produkcji przewiduje się na ogół rozwinięcie inicjatyw zmierzających do skrócenia terminów dostaw, przechodzenia na system dostaw gwarantowanych, świadczenia usług transportowych, wspólnego przygotowania technologicznego materiałów, surowców itp. (sortowanie, cięcie i inne). Czy w swojej praktyce:

1. Zetknęliście się z tymi inicjatywami? TAK. NIE.

2. Jaka jest — z Waszej strony — ocena skuteczności i użyteczności tych inicjatyw?...

● Czy — na podstawie dotychczasowych doświadczeń — można wymienić jedną lub więcej jednostek handlu środkami produkcji, których działalność uważa się za wzorcową lub przynajmniej zadowalającą? TAK. NIE.

W przypadku odpowiedzi pozytywnej:

1. Jaka to jest jednostka (jednostki)?...

2. Czym wyróżnia się ona (wyróżniają się one) w stosunku do pozostałych?...

3. Co z działalności tych jednostek zasługuje na szersze upowszechnienie i naśladowictwo ze strony jednostek pozostałych?...

Prosimy o podanie (ewentualnie do wiadomości redakcji) nazwy zakładu pracy, jego resortowej przynależności oraz kierunku specjalizacji (produkcja — jaka? usługi — jakie?).

Z góry dziękujemy za odpowiedzi na wyżej postawione pytania oraz — ewentualnie — szersze uwagi i spostrzeżenia dotyczące funkcjonowania jednostek zaopatrzeniowych. Prosimy o kierowanie odpowiedzi do dnia 15 września 1979 r. na adres naszej redakcji: 00-950 Warszawa 1, ul. Hoża 35, skrytka pocztowa 7, z dopiskiem na kopercie: Ankieta.

gra o wszystko

HANDEL ZAOPATRZENIOWY JAKI JEST?

Na ogłoszoną w numerze 31/1979 ankietę, za pośrednictwem której pragniemy poznać opinie Czytelników „Z. G.” — przede wszystkim pracowników służb ekonomicznych i działów zaopatrzenia przedsiębiorstw — na temat funkcjonowania placówek handlu środkami produkcji (tekst ankiety powtarzamy obok), którzy już znaleźli czas, aby odpowiedzieć na zawarte w niej pytania, gorąco zapraszamy i zachęcamy do udziału w ankiecie wszystkich Czytelników pozostałych. Do sondażu tego przywiązujemy duże znaczenie. W warunkach ostrych napięć i ograniczeń materiałowych sprawność systemu zaopatrzenia nabiera szczególnego znaczenia. Sposób, w jaki ze swoich obowiązków wobec przedsiębiorstw wywiązują się dość liczne i podległe wielu resortom organizacje pośredniczące w zaopatrzeniu materiałowo-technicznym gospodarki, może bowiem lagodzić lub zaostrzać problemy, wynikające z nierównowagi bilansu surowców, paliw, normalów, półwyrobów, części zamiennych itp.

Od pewnego czasu obserwujemy spadek udziału specjalistycznych organizacji handlowych w zaopatrzeniu materiałowym przedsiębiorstw. Mniejsza rola jednostek handlu w zaopatrzeniu wynika z szeregu przyczyn — a zwłaszcza środków pracy — nawiązywania do pośrednictwa odpowiednich central zbytu oraz innych placówek handlu zaopatrzeniowego coraz częściej zajmują bezpośrednie zakupy u producentów, realizowane na podstawie indywidualnie zawieranych umów bądź po prostu w wyniku osobistej penetracji magazynów potencjalnych dostawców. Zanika, a ściślej mówiąc — schodzi na coraz dalszy margines tzw. obrotu składowego, na który np. w NRD, Czechosłowacji, a ostatnio także w ZSRR i Bułgarii przypada czwarta część całego zaopatrzenia materiałowego, a nas natomiast ok. 17 — 18 proc. Jakże to jest przyczyną i jakie powoduje to skutki? Jaki ma to wpływ na pewność i elastyczność zaopatrzenia, koszty, rytmiczność i jakość produkcji, organizację pracy, transportochłonność gospodarki. Na wielkość i strukturę rozmieszczenia zapasów produkcyjnych? W jakich kierunkach i ku jakim „modelom” zmierzać powinny formy planowania i organizacji zaopatrzenia w przyszłości? Są to sprawy, jak nam się wydaje, bardzo istotne, które znaleźć powinny odbicie w zainicjowanym na naszych łamach cyklu publikacji „Gra o wszystko”, dotyczącym perspektyw i warunków racjonalizacji gospodarki materiałowej w najbliższych latach. Obok, oczywiście, wielu innych problemów, kształtujących sprawność i efektywność tej sfery działalności ekonomicznej.

Liczymy na szeroką współpracę Czytelników. Dziś publikujemy fragmenty listów i dokumentów, jakie — wraz z odpowiedziami na ankietę — przesłane zostały dotychczas na adres naszej redakcji.

SKĄD ZDOBYĆ ŁOŻYSKA?

Az się prosi zorganizowanie centralnego magazynu łożysk do wymiany, takiego magazynu, który zapewniałby ich wysyłkę także na żądanie telefoniczne lub dalekopisem! Mając gwarancję, że łożyska będą dostępne w takim centralnym magazynie, nie byłoby potrzeby gromadzenia ich na zapas w poszczególnych zakładach; łożyska te użytkownicy.

Dotychczas praktyka dostaw łożysk wyglądała następująco. Po zgłoszeniu awarii łożyska przez głównego mechanika odpowiedni pracownik działu zaopatrzenia sporządza zamówienie w 3 egzemplarzach. Z zamówieniem w ręku — po uprzednim upewnieniu się telefonicznie, że potrzebne łożysko jest „na stanie” — pracownik zaopatrzenia wyrusza do Centralnej Dyspozytorii w Warszawie. Tam czeka na korytarzu 3-4 godziny na wypisanie zlecenia. Dobrze, gdy okaże się, że łożysko to jest w Warszawie. Wtedy wystarczy jedynie pojechać do magazynu, odebrać kilka dalszych godzin, i można wracać do siebie.

Zdarza się jednak, że nie ma danego typu łożyska w Warszawie i trzeba z zleceniem zgłosić się do magazynu we Wrocławiu lub jeszcze innej miejscowości. Wtedy nie ma innej rady, trzeba ruszać pod wskazany w zleceniu adres, nieraz na drugi koniec Polski. Niejednokrotnie koszt łożyska wynosił 100 lub 200 zł, natomiast wartość straconego przez pracownika zaopatrzenia czasu i poniesionych przez przedsiębiorstwo wydatków sięga 1000—2000 zł.

W skali kraju są to grube miliony, które można by w prosty sposób oszczędzić, gdyby był jeden centralny magazyn wysyłający pilne dostawy pocztą. Moja propozycja nie jest specjalnie oryginalna. Tego rodzaju centralne magazyny, wysyłające potrzebne części pocztą, działają w wielu krajach.

Fabryka Maszyn Rolniczych „Agromet”
Brzeg, ul. Łokietka 24
(podpis nieczytelny)

JESTEŚMY ZA SAMODZIELNOŚCIĄ

INICJATYWA Waszej redakcji, zmierzająca do bliźszego zajęcia się funkcjonowaniem jednostek handlu zaopatrzeniowego, jest bardzo cenna i cynamy jej powodzenia. Powodzenia także nam, bo sprawność systemu zaopatrzenia oznaczałaby poprawę trudnych warunków pracy służb zaopatrzenia i zbytu, uniknięcie dużych strat produkcji, powodowanych brakami materiałowymi. Czy korzystanie z pośrednictwa jednostek handlu środkami produkcji pozwala nam obecnie na ograniczenie konieczności posiadania własnych zapasów? Nie — a to ze względu na niepewność realizacji dostaw. Przy czym ognia pośrednie — hurtownie — nie posiadają dostatecznej bazy magazynowej i przechowywanie materiałów odbywa się „pod

chmurką”, zaś skutki tego są wiadome. Nie pozwala także obecnie na skuteczniejsze planowanie produkcji w horyzoncie wieloletnim, bowiem wzrasta deficyt wielu podstawowych materiałów, zwłaszcza chemicznych, złącznych itp.

Uważamy, że być może korzystnie wpłynęłoby na funkcjonowanie tej dziedziny handlu zapewnienie jednostkom tego handlu odpowiedniej samodzielności. Stworzenie systemu, który powodowałby konieczność sprawnego ich gospodarowania dla osiągnięcia jak najlepszych wyników gospodarowania, np. zysku. Wpłynęłoby to korzystnie na efektywność pracy tych jednostek oraz uniezależniłoby je od jednostek nadrzędnych oraz producentów poszczególnych materiałów.

Jednostki handlu środkami produkcji powinny posiadać własne laboratoria oraz fachowców, których zadaniem byłoby sprawdzanie jakości i zgodności z obowiązującymi normami materiałów przyjmowanych do obrotu. Stworzyłoby to pewną barierę ograniczającą przenikanie do obrotu zaopatrzeniowego wyrobów o złej jakości, powodujących marnotrawstwo materiałów i surowców.

STANISŁAW FRACKOWIAK
z-ca dyrektora d.s. handlowych

WŁADYSŁAW SZUBA
kierownik Biura Zabezpieczenia Materiałowego
Fabryka Mechanizmów Samochodowych „Polmo”
Szczecin

„DOSTAWY GWARANTOWANE”

WYCHODZĄC naprzeciw Waszej inicjatywie, pragniemy poza ankietą przekazać kilka uwag, które mogą być wykorzystane w czasie realizacji cyklu publikacji dotyczących handlu zaopatrzeniowego.

Sprawa pierwsza: tzw. dostawy gwarantowane. Inicjatywę przechodzenia na dostawy gwarantowane przyjęliśmy z dużym zainteresowaniem. Liczyliśmy, że umowy o gwarantowanie dostaw pozwolą na uzgodnienie dostaw przynajmniej na okres roku gospodarczego, a przedsiębiorstwo będzie mogło w odpowiednim czasie podejmować działania zmierzające do likwidacji przewidywanych niedoborów w znanych wcześniej rozmiarach. Okazało się jednak w praktyce, że gwarantowane dostawy to jest slogan bez pokrycia. Dla zobrazowania sytuacji w tym zakresie przesyłamy w załączeniu pismo Przedsiębiorstwa Obrót Towarowy, Przemysł Tworzyw i Farb „Chemoplast”, jakie otrzymaliśmy w odpowiedzi na przesłaną umowę oraz pismo Oddziału „Metalzbyt” w Olsztynie w tej samej sprawie (publikujemy je obok pt. „Nie możemy zaciągnąć zobowiązania...” — przyp. red.).

Z treści tych pism jasno wynika, że do zawarcia umów nie dojdzie, a z pisma „Metalzbyt”, że działania jednostek handlowych jest odwrotnie do zaleceń, tj. dają one do wydłużenia wyprzedzenia w składaniu zamówień. Taką propozycję złożył „Metalzbyt” przy piśmie j.w. proponując zawarcie umowy o wydłużeniu okresu składania zamówień do 180 dni przed półroczem dostawy.

Sprawa druga: terminowość dostaw. Konieczność korzystania z tranzytów oraz przechodzenie na odbiór bezpośredni od producentów wynika wyłącznie z konieczności przyspieszenia dostaw. Jednostki handlowe potwierdzają dostawy na okresy kwartalne, niejednokrotnie wydłużając ten okres o jeden miesiąc po kwartał i uważają za prawidłową realizację dostaw materiał np. w ostatnim dniu kwartału. Przy obecnym deficycie i braku zapasów jest to równoznaczne z brakiem możliwości produkcji nawet przez cały kwartał. W tej sytuacji konieczne staje się korzystanie z tranzytów lub upoważnień do bezpośredniego odbioru i przejścia roli interwencyjnej u producenta od jednostki handlowej. Naraża to zakład na dodatkowe koszty oraz daje podstawę dla jednostki handlowej do wymigiwania się od kar umownych w przypadku niewyegzekwowania dostaw przez zakład od dostawcy na wydany tranzyt.

Sprawa trzecia: informacja. Każdego roku jednostki handlowe żądają od odbiorców podania potrzeb na rok następny oraz zapotrzebowania wieloletniego. Działanie takie uważamy za uzasadnione. Jednak celowe wydaje się informowanie odbiorców przez jednostki handlowe o perspektywach zabezpieczenia zgłoszonych potrzeb w świetle wynikających z przeprowadzonego na podstawie zgłoszeń bilansu. Informacji takich odbiorcy nie otrzymują.

Sprawa czwarta: koszty transportu. Ze względu na brak bazy magazynowej oraz podział kompetencji w jednostkach handlowych zakłady narażone są na poważne koszty transportu. Dla przykładu podajemy: Centrala Techniczna-Handlowa „Prema” w Warszawie jest generalnym dostawcą łożysk tocznych. W celu załupu łożyska zaopatrzeniowiec musi pojechać do Warszawy, uzyskać zlecenie na odbiór z któregoś z podległych magazynów znajdujących się na terenie kraju. Uzgodnić termin odbioru ze składem i dopiero wtedy wysłać samochód po odbiór, niejednokrotnie kilkudziesiąt kilogramów, np. z magazynu w Jasieniu, woj. zielonogórskie. Podobna sytuacja występuje w innych centralach handlowych. Zlecenie do odbioru w różnych częściach kraju niewielkie ilości materiałów powodują niejednokrotnie brak możliwości skompletowania ładunku na środek transportu i w przypadku, gdy opóźnienie dostawy grozi postojem produkcji samochodu wożą „powietrze”.

Sprawa piąta: wpływ na producentów. Praktyka wykazuje, że jednostki handlowe mają zbyt słabe powiązania z producentami, a w każdym razie niewielki wpływ na asortyment i ilości produkowanych materiałów. Do wniosku takiego prowadzi fakt, że np. w wyrobach śrubowych i złączanych występuje jednocześnie niedobór i nadprodukcja w tych samych grupach materiałów, np. w każdej chwili można nabyć podkładki powyżej M10, natomiast nie ma chętnych do produkcji mniejszych wymiarów, gdzie występuje ostry deficyt. To samo dotyczy wyrobów śrubowych poniżej M5.

Zakłady Sprzętu Oświatleniowego „Polam-Wilkasy”
Wilkasy k. Giżycka

JAN ROGINSKI
kierownik Działu Zaopatrzenia Gospodarki Materiałowej i Transportu
inż. DANIEL PIÓRKOWSKI
z-ca dyrektora d.s. produkcji

„NIE MOŻEMY ZACIĄGAĆ ZOBOWIĄZANIA...”

Poniżej zamieszczamy fragmenty dwóch odpowiedzi, jakie Zakłady Sprzętu Oświatleniowego „Polam-Wilkasy” otrzymały w lipcu br. od terenowych jednostek handlu zaopatrzeniowego na propozycję zawarcia umów o dostawy gwarantowane:

W związku z Waszym pismem z dnia 20 czerwca 1979 roku, znak: EM/7809/79 w sprawie zawarcia umowy o gwarantowane dostawy, uprzejmie informujemy, że formy gwarantowanego zaopatrzenia odbiorców odnoszą się wyłącznie do powizań,

w których dostawca gwarantuje odbiorcy stałe dostawy materiałów według dwustronnie uzgodnionych harmonogramów lub gwarantuje możliwość szybkiego zakupu określonych materiałów w dowolnych terminach. Dotyczą one zatem jednostek, które dysponują masą towarową bądź wyprodukowaną przez siebie, bądź też zakupioną w celach dalszej odsprzedaży.

Natomiast nasze przedsiębiorstwo nie jest producentem, ani też jednostką handlową. Jako dystrybutor, wskazuje tylko dostawcy odbiorcy określonych dla niego w zleceniu ilości towaru.

Wszelkie warunki dostawy lub sprzedaży są uzgodnione bezpośrednio między dostawcą-producentem lub jednostką handlową a odbiorcą.

W związku z powyższym nadesłaną nam umowę o gwarantowane dostawy zwracamy przy niniejszym piśmie ze względu na brak podstaw do jej podpisania.

mgr WŁODZIMIERZ BOCZYŃSKI
z-ca dyrektora d.s. handlowych „Chemoplast”
Przedsiębiorstwo Obrót Towarowy
Przemysł Tworzyw i Farb

*

W odpowiedzi na pismo EM/IN/7815/79 z dn. 26.06.79 r., przy którym została przesłana umowa Nr 30/80 na dostawę wyrobów metalowych informujemy, że załączone umowy nie możemy podpisać z uwagi na to, że jednostka nasza jest oddziałem przedsiębiorstwa w Bytomiu i występuje jedynie jako pośrednik w obrocie działając w imieniu i na rzecz tego przedsiębiorstwa.

Oddział nasz nie zawiera samodzielnie umów z producentami, a potwierdzanie zamówień dla odbiorców, między innymi dla Waszych zakładów, następuje na podstawie limitów i przydziałów otrzymywanych z przedsiębiorstwa — Centrali.

Przy ustalaniu limitów Centrala bierze pod uwagę zgłoszoną do jej dyspozycji moc produkcyjną fabryk w oparciu o bilanse materiałowe i potrzeby poszczególnych rejonów.

W tej sytuacji Oddział nie może zaciągnąć zobowiązania dostaw wyrobów, co do otrzymania których nie ma żadnej pewności. (...)

dyrektor
mgr EDWARD JANISZEWSKI
Centrala Zbytu Wyrobów Metalowych
„Metalzbyt” Bytom
Oddział w Olsztynie

BIURKO Z OTWARTĄ SZUFLADĄ

JESTEM pracownikiem działu gospodarki materiałowej. Ściśle współpracuję więc z działem zaopatrzenia naszego przedsiębiorstwa. Kiedyś, w czasie kolejnego spletnienia różnych działań interwencyjnych, jakie dyrekcja zleciła działowi zaopatrzenia, koledy z zaopatrzenia zwrócili się do mnie o pomoc. Po prostu, abym zgodził się pojechać do jednej z central zbytu, gdzie mieliśmy obiecaną dostawę i skąd — mimo upływu terminu — dostawy te nie nadchodziły.

Zgodziłem się. Zalałłem niewiele. Ale, oczekując przez czas dłuższy w kolejce do urzędniczej centrali, miałem okazję przyrzec jej pracy. Uderzyło mnie, że petenci — bo tak należy określić tych, co przyjeżdżają do centrali — siadali nie naprzeciw urzędniczki, a na krześle postawionym z boku biurka i że obok tego krzesła stała otwarta szuflada. Zastanawiałem się: po co? Po paru minutach wiedziałem już, po co. Petenci na biurko rozkładali papiery, do szuflady natomiast wkładali paczuszki, których kształt nie pozostawiał wątpliwości, co w nich być może. Jedną paczuszkę płaską i prostokątną, na ogół dość sporego formatu, takie z jakimi często rodzice udają się do szkoły na wycieczki w sprawie nie odnoszących sukcesów w nauce swoich dzieci. Inne, o kształtach wymiarych, ale o tyle charakterystycznych, że od razu widać było, że kształt ten nie zapowiada wianu klubowego, a raczej gatunku trunków bardziej szlachetnych.

Nie wspominam o tym dlatego, że poczułem się specjalnie tą sytuacją zaskoczony lub zgorzchny. Opowieści, jakie przywzili „z terenu” kolidowały z zaopatrzeniowcami, w pewnym sensie uodporniły mnie, przygotowały do tego widoku. Zastanawiam się jedynie, jakie motywy może mieć ta urzędniczka — a zapewne sporo jej koleżanek i kolegów — by ograniczyć masowe wojaże zaopatrzeniowców do centrali, by powstawała sytuacja taka, iż przydział określonych materiałów handlu detali oznaczałby ich rzeczywistą i w uzgodnionym terminie dostawę, by w przypadkach awaryjnych można było pilnie potrzebne dostawy otrzymać pocztą na telefoniczne lub dalekopisowe zamówienie. A ludzie, jak wiadomo, tworzą „systemy”.

(Nazwisko i adres zakładu pracy — wyłącznie do wiadomości redakcji)

Nie zna życia kto nie mówił do kamery. Cztery godziny w roli bohatera programu „Wszystko za wszystko” to nie tylko satysfakcja, ale przede wszystkim wielki psychiczny wysiłek. Gdyby jednak tą drogą udało się Domom Towarowym „Centrum” załatwić niezbędną do wykonania napiętego planu powierzchnię magazynową, naczelny dyrektor — Teresa Lewtak-Statler na powtórny udział w programie „Wszystko za wszystko” zdecydowałaby się bez wahania.

POTRZEBNY JEDEN DO JEDNEGO

ŻANETTA REGEL

TELEWIZJA ma jednak tę siłę przekonywania. Mówić z małego ekranu to co innego niż alarmować płomiennymi wystąpieniami na rozmaitych nadajach czy apelować pismami do kompetentnych instytucji i osób. Osoby milczą, a problem nabrzmiewa.

Przedsiębiorstwo handlowe „Centrum” liczy 35 domów towarowych rozrzuconych w 21 województwach. Aby te domy sprawnie funkcjonowały — choć są najpopularniejszą firmą handlową w kraju, na pewno pozostawiają jeszcze do i owo do życzenia — niezbędna jest im odpowiednia powierzchnia magazynowa. Odpowiednia, to znaczy równa dokładnie powierzchni sprzedaży. Taki jest podstawowy warunek tzw. ciągłości zaopatrzenia. Tymczasem?

Najbliższy idealnej proporcji powierzchni magazynów do powierzchni sprzedaży jest oddział wrocławski. W pozostałych województwach tzw. bryndza. Ogółem domy „Centrum” sprzedają towary na 107 tys. m kw., a magazynują je na 70 tys. m kw. Niedobór powierzchni magazynowej wynosi więc 37 tys. m kw. To jeszcze nie koniec kłopotów. W najbliższym czasie powierzchnia miast się powiększy wraz z rosnącymi przecież obrotami — teglegnie jeszcze uszczupleniu o dalsze 25 tys. m kw. Wynika to z faktu, że większość magazynów domów „Centrum” mieści się w starych pomieszczeniach, które skazane zostały na likwidację. W ten właśnie sposób część swoich magazynów straca oddziały: łódzki, opolski, gdański, krakowski, lubelski oraz warszawski.

Jakie są perspektywy? Niezbyt optymistyczne. Obecnie budowane są duże magazyny handlu wewnętrznego w Mańkach pod Warszawą. Przedsiębiorstwo „Centrum” ma w nich swój udział — 25 tys. m kw., czyli tylko tyle, ile w najbliższym czasie ulegnie likwidacji. Innym wyjściem z bardzo trudnej sytuacji jest, na pewno projekt wybudowania wiat. Wiaty nie są szczytem magazynowego luksusu, ale stwarzają przegię możliwości przechowywania towarów. Wiaty też nie tuzupetają całej brakującej powierzchni, ale zawsze złagodzają sytuację. Na wiaty przedsiębiorstwo „Centrum” ma pię-

niadze. Brak tylko zdolności przerobowych, a przede wszystkim lokalizacji. Sprawa umiejscowienia wiat wciąż jeszcze jest rozpatrywana. Mijają się z celem magazyny zbyt oddalone od centrum miasta, bowiem transport również nie jest najmocniejszą stroną przedsiębiorstwa. Oddalenie i rozproszenie warszawskich magazynów dostatecznie już daje się we znaki. Ma je stołeczny oddział w 12 miejscach.

Co sprzedawać — jak sprzedawać

Brak magazynów to nie jedyny pilny problem przedsiębiorstwa Domy Towarowe „Centrum”. Są jeszcze inne przyczyny, dla których wykonanie tegorocznego planu we wszystkich jego wskaźnikach nie będzie takie łatwe.

Zasadniczy wpływ na wielkość obrotów ma, oczywiście, zaopatrzenie. W tej mierze Domy Towarowe „Centrum” mogą się pochwalić dużą aktywnością we współpracy z producentami. Firma „Centrum” znana jest od pierwszych lat swego istnienia z wielu inicjatyw, z rozmaitych akcji podejmowanych wspólnie z przemysłem dla maksymalnego asortymentowego dopasowania podaży do popytu „Motto” i kolekcje Hoff to już stała pozycja na liście inicjatyw. Innym sposobem urozmaicenia wyboru towarów jest własna produkcja domów „Centrum”, wykonywana w przejętych od przemysłu kluczowych trzech zakładach. Manakamentem tychże zakładów jest jednak ciążący na nich, z poprzedniego okresu, obowiązek wykonywania usług dla ludności. Niewykonalanie ich spowodowane głównie brakiem surowców, które zapewnić miała Centrala Państwowego Handlu Wewnętrznego, wpływa na wskaźnik wykonania usług w całym przedsiębiorstwie „Centrum”. Postulowane już przez dyrekcję przedsiębiorstwa zlikwidowanie w podległych mu zakładach „tubecznych” usług futrzarskich wydaje się słuszną i aż dziw, że dotąd nie zrealizowane. Tylko wtedy wszak sens ma oddanie domom „Centrum” zakładów odzieżowych, kiedy mogą one dysponować wszystkimi zdolnościami produkcyjnymi tych jednostek.



Fot. T. MÜLLER

Na wybór towarów w domach „Centrum” w całym kraju wpływa też korzystanie ożywionej wymiany z zagranicą. Jeżeli więc aktywności handlowców spod znaku „Centrum” nie można nie zarzucić, to warto tylko jeszcze rozważyć sprawę skutków tej aktywności. Oto ukształtowały one pewne dysproporcje w strukturze asortymentowej: odzież stanowi bowiem 75 proc. wszystkich oferowanych artykułów. Dążeniem świadomego tej dysproporcji kierownictwa „Centrum”, w związku z ciągłym urozmaicaniem się potrzeb i zainteresowań klientów, będzie zmniejszyć udział odzieży do pięćdziesięciu kilku procent, natomiast zwiększyć wybór wszelkich artykułów składających się na wyposażenie mieszkań

oraz związanych z wypoczynkiem i turystyką.

W DT „Wola” w Warszawie uruchomiony będzie specjalny oddział z artykułami produkowanymi przez Zjednoczenia „Predom”, „Polam”, „Unitra-Dom”. W oddziałach wojewódzkich również zwiększone zostaną znacznie powierzchnie sprzedaży artykułów tej grupy. W „Juniorze” warszawskim otwarty będzie na II piętrze bogato wyposażony dział sprzedaży wysokiej klasy sprzętu radiowo-telewizyjnego. Kierownictwo domu zapewni, że będą to warunki sprzedaży, jakimi nie może poszczycić się żadna placówka handlowa w kraju. W tak zorganizowanych stoiskach obsługiwać będą specjalnie przeszkoleni sprzedawcy.

Za uśmiech trzeba zapłacić

W tym miejscu jako klientowi pozostaje mi tylko zastrzec sobie godną wyposażenia i fachowości uprzejmość sprzedawców. Ona właśnie jest tym trudno wymiernym, ale przemownym czynnikiem mogącym wpłynąć na realizację planu. W uprzejmości sprzedawców mamy zdaje się jeszcze największe i nieujawnione rezerwy. Jeżeli zgodzić się z opinią, że domy „Centrum” — dzięki zapobiegliwości swoich służb zaopatrzenia, inicjatywie kierownictwa wszystkich szczebli — wyróżniają się ciekawszymi, bardziej urozmaiconymi towarami wśród innych organizacji handlowych, to nie mogę bez zmuszenia oka stwierdzić, że świecą również przykładem najuprzejmiej w kraju obsługi klienta. Pod tym względem poziom w naszym handlu jest dość nisko wyrównany.

Stary to problem i w pewnym sensie w domach „Centrum” wyjątkowo skrupulatnie rozpracowany. System egzekwowania uprzejmości od sprzedawców to po prostu pocziwy, znany wszystkim z nazwy system „Do-Ro”. W domach „Centrum” opiera się on na skali pięciopunktowej. A więc w ogólnej ocenie jakości pracy sprzedawców brane są pod uwagę:

- kultura obsługi klienta,
- posiadanie w sprzedaży pełnego asortymentu artykułów,
- dynamika sprzedaży na jednego zatrudnionego,
- aktywność handlowa,
- stopień dopasowania liczby sprzedawców do natężenia ruchu.

Może niejednoznacznie dla niewtajemniczonych brzmią niektóre sformułowania tych pięciu kryteriów, toteż krótki komentarz do nich. Kultura obsługi — hasło tak obiegowe — mierzy się w domach „Centrum” skargami wpisanymi w książkę, złożonymi osobiście przez klientów prasowymi oraz informacjami na ten temat z innych źródeł. Pochwal zamieszczanych w książce skarg i wniosków nie bierze się pod uwagę ze względu na łatwość sfałszowania takich. Punkt drugi oceny, mówiący o pełnym wyborze artykułów, polega na porównaniu, którego dokonują wyrywkowe kontrole: czy rodzaje towarów znajdujących się w sprzedaży w pełni odzwierciedlają stan posiadania magazynu. Jak się bowiem okazuje, jeśli sprzedawca jest obrotny, w ciągu najwyżej dwóch dni może uzupełnić wybór towarów w swoim stoisku, pod warunkiem, oczywiście, że magazyn ma zapas. Chodzi tylko o czujność sprzedawcy. O tym, czy magazyn ma zapas danego artykułu, sprzedawca dowiedzieć się może w ciągu kilku minut od kierownika stoiska bądź sprawdzić to osobiście w katalogu. W tej sytuacji widac, że odpowiedź sprzedawcy na pytanie, czy będzie jeszcze konkretny towar w sprzedaży lub kiedy będzie — zależy tylko od jego dobrych chęci przyciągania klienta do stoiska raz jeszcze. Bo gdy chęci dobrych sprzedawcy brak, odpowiedź najczęściej brzmi: „Nie wiem”, „A skąd ja to mam wiedzieć, nie jestem jasnowidzem”, albo „Wiem tak, jak i pan”.

Takich odpowiedzi nie notują kroniki gazetowe, gdyż nie starczyłoby im miejsca, ani książki skarg i wniosków, bo i tak brulionów nie można natarczy. Niby drobiazgi, a uszczupla na pewno obroty i w dodatku umyka, niestety, nawet najdokładniejszej skali ocen systemu „Do-Ro”.

Trzeci punkt omawianej skali nie wymaga specjalnego komentarza, jest czystą statystyką, natomiast czwarty — aktywność handlowa — mierzony jest wprowadzaniem przez zespół stoiska urozmaiconych form sprzedaży, oryginalnych hasel reklamowych itp.

Punkt piąty, mówiący o stopniu dostosowania liczby sprzedawców do natężenia ruchu, ma za zadanie wykazać inicjatywę i umiejętności organizatorskie kierownika stoiska. Może on swobodnie, na podstawie porozumienia ze swoimi pracownikami, manewrować ich godzinami pracy. Chodzi o to, aby w godzinach szczytu (w domach „Centrum” między 15 a 19) stoisko obsługiwała możliwie największa liczba sprzedawców.

System „Do-Ro”, oparty na pięciopunktowej skali ocen wprowadzony został w warszawskim oddziale domów „Centrum” w 1977 roku. Od tego czasu kilka razy w miesiącu przeprowadza się na stoiskach wyrywkowe kontrole, specjalna komisja śledzi wycinki prasowe, a sztab kierowniczy, na podstawie wszystkich zebranych informacji, sumuje i ocenia. Tyle wysiłku, a co z tego ma klient? Czasem jakiś zbłąkany uśmiech sprzedawcy...

Ciągle daleka jeszcze od oczekiwanej skuteczności systemu „Do-Ro” bierze się najogólniej rzecz biorąc z dwóch przyczyn: kryteria nastawione są właściwie na ocenę zespołu (grupy ludzi pracujących przy jednym stoisku). Nie wylaniają natomiast zasług indywidualnych szeregowego sprzedawcy. Oceniają tylko końcowe rezultaty, a nie nagradzają samego pomysłu, który czasem przyszedł o sukcesie. A po wtóre i pewnie najważniejsze — oceny uzyskane w systemie „Do-Ro” nie różnią się w sposób zasadniczy wynagrodzenia. Niewielkie albo sporadyczne nagrody za wysokie oceny nie stanowią dostatecznego bodźca. Nadal stosować można właściwie w tej sytuacji fatalną w społecznych skutkach zasadę „czy się stoi, czy się leży”.

★
Duże nadzieje na sprawniejsze funkcjonowanie systemu „Do-Ro”, a więc na lepszą obsługę klientów, wiąże kierownictwo przedsiębiorstwa Domy Towarowe „Centrum” z wprowadzeniem nowego systemu ekonomiczno-finansowego. Dzięki temu systemowi — jak się sądzi — rezerwy środków placowych będą mogły być skierowane na poprawę obsługi. Dano temu wyraz na ostatniej sierpniowej Konferencji Samorządu Robotniczego.

Pozostałe tylko życzyć Samorządowi Robotnicznemu Domów Towarowych „Centrum”, domagającemu się w uchwale przyjętej przez sierpniową konferencję jak najszybszego wprowadzenia w życie nowych zasad aby i klienti szybko odczuli ich pozytywne skutki.

aktualności

PRODUKCJA SPRZEDANA

Produkcja sprzedana w przemyśle uśrednionym w lipcu br. była o 6,2 proc. wyższa niż w lipcu ub. r. Ta poprawa dynamiki jej wzrostu w znacznej mierze związana jest jednak z większą o 1 liczbą dni roboczych w lipcu br. W porównywalnym czasie pracy wzrost produkcji sprzedanej wynosi ok. 3 proc. Godny odnotowania jest jednak lipcowy wzrost produkcji rynkowej (o 8,4 proc.) i eksportowej (o 10 proc.).

W sumie, w okresie 7 miesięcy br. wzrost produkcji sprzedanej, w porównaniu z analogicznym okresem ub. r. wynosi 1,4 proc., podczas gdy w okresie I półrocza wynosił 0,6 proc. (Sb)

OPŁACANIE WYDAJNOŚCI PRACY

W okresie 7 miesięcy br. wzrostowi produkcji sprzedanej przemysłu o 1,4 proc. towarzyszył wzrost osobowego funduszu płac o 7,2 proc. W lipcu br. w porównaniu z poprzednimi miesiącami relacja ta uległa wprawdzie poprawie, skala tej poprawy była jednak zbyt mała, aby w istotny sposób mogła zmienić sytuację w okresie 7 miesięcy br.

Wysokie opłacanie przyrostu produkcji wskazuje na konieczność pogłębienia dyscypliny zatrudnienia i plac oraz przyspieszenia rozwoju produkcji rynkowej. (Sb)

ZADANIA SŁUŻBY ROLNEJ

W specjalnym piśmie prezes Rady Ministrów zwrócił uwagę wojewodów na potrzebę maksymalnego wykorzystania poprawy stanu iak oraz zasiewów ziemniaków i kukurydzy dla uzupełnienia spodziewanych niedoborów pasz. W tym celu służba rolna powinna zwrócić uwagę zwłaszcza na następujące sprawy:

- przyspieszenie budowy silosów, tak aby mogły one być wykorzystane do kisenia pasz z tegorocznych zbiorów;
- opracowanie wojewódzkich i gminnych bilansów pasz, które powinny stanowić podstawę działań na rzecz rozwoju hodowli;
- opracowanie koncepcji zagospodarowania pól na terenach, gdzie spis rolny wykazał większe przyrosty liczby sponych macior;

SKUP ZBOŻ

Skup zbóż w roku gospodarczym 1978/9 w porównaniu z rokiem gospodarczym 1977/8 wzrósł o ponad 16 proc. Wzrost ten związany jest jednak nie tylko ze wzrostem zbiorów, ale i z natężeniem tendencji do oddawiania zboża na skup, by potem oprzeć hodowlę na zakupach pasz przemysłowych.

Operacje tego rodzaju w ub. r. miały swoje uzasadnienie w dużym zawilgoceciu ziarna, które wymagało dosuszania w urządzeniach przemysłowych. W br. warto więc zwrócić uwagę na unikanie zbędnych obrotów zbożem; zwłaszcza przez państwowe gospodarstwa rolne, które mają możliwości przesunięcia ziarna we własnym zakresie, ale mimo to dostarczają je do punktów skupu, by potem odkupować je do przerobu na miazanki paszowe. (Sb)

GDZIE NAWOZIC

Zużycie nawozów sztucznych w przeliczeniu na hektar użytków rolnych w państwowych gospodarstwach rolnych jest 2-krotnie wyższe niż u indywidualnych rolników. Fakt ten wywiera istotny wpływ na efektywność nawożenia. W latach 1970—1978 na 1 kilogram wzrostu zużycia nawozów sztucznych uzyskano przyrost plonów 4 ziób w państwowych gospodarstwach rolnych w granicach 22 kg, a w indywidualnym rolnictwie w granicach 39 kg. Wiadomo bowiem, że wraz ze wzrostem poziomu nawożenia maleją przyrosty plonów.

W bieżącym roku i w roku przyszłym nie możemy liczyć na wydajniejszy wzrost dostaw nawozów sztucznych. Warto więc zastanowić się nad celowością przesunięcia części dostaw nawozów z państwowych gospodarstw rolnych do indywidualnych gospodarstw chłopskich, by w ten sposób zapewnić sobie dalszy wzrost plonów bez poprawy ogólnego poziomu nawożenia.

(Sb)

INWESTYCJE W ROLNICTWIE

Utrzymują się nadal braki zaopatrzenia budownictwa wiejskiego w materiały budowlane. Powodują one bardzo niekorzystne wydłużenie się cykli inwestycji rolnych, a tym samym opóźniają uzyskiwanie efektów produkcyjnych. Czynnikiem pogłębiającym te opóźnienia jest niedostateczna moc przerobowa wykonawców pracujących na rzecz budownictwa wiejskiego.

Trudności te mogłyby ulec znacznemu złagodzeniu, gdyby gminy prawidlowo opracowywały plany indywidualnego budownictwa wiejskiego. Konieczne jest więc, aby administracja terenowa zwróciła większą uwagę na skoordynowanie tych planów z możliwościami finansowymi rolników i zaopatrzeniem materiałowym. (Sb)

KREDYTY DLA ROLNICTWA

Istotne znaczenie dla intensyfikacji produkcji rolnej mają kredyty dla gospodarstw chłopskich. Stopień wykorzystania stworzonych przez państwo możliwości jest bardzo różnicowany. Z kredytów obrotowych (na zakup nawozów, nasion, prosiat itp.) w szerokim zakresie korzystają zwłaszcza rolnicy z województw: legnickiego, szczecińskiego i wrocławskiego (w granicach 5—6 tys. zł na 1 hektar użytków rolnych). Stosunkowo słabe wykorzystanie tego typu pomocy kredytowej jest natomiast w województwach: nowosądeckim, ostrołęckim, bielskim, krosnieńskim, radomskim i tarnobrzeskim (w granicach 1 do 1,5 tys. zł na 1 hektar). Oddziały wojewódzkie Banku Gospodarki Żywnościowej na tych terenach powinny podjąć prace zmierzające do szerszego wykorzystania kredytów obrotowych jako czynnika intensyfikacji produkcji rolnej. (Sb)

KREDYTY INWESTYCYJNE DLA WSI

Wpłaty kredytów inwestycyjnych dla indywidualnego rolnictwa przeciętne w kraju kształtowały się w ub. roku w granicach 855 zł na 1 hektar użytków rolnych (wobec 536 zł w 1965 r.). W wielu województwach przekraczały one 1 tys. zł na 1 hektar. W kilku województwach były

one jednak szczególnie niskie. Odnotowano je do województw: białostockiego (480 zł), białostockiego (605 zł), chełmskiego (582 zł), krosnieńskiego (538 zł) siedleckiego (533 zł) i suwalskiego (497 zł).

W przedstawionej sytuacji pożądanym jest, aby oddziały wojewódzkie Banku Gospodarki Żywnościowej pomyślały o bardziej aktywnym oddziaływaniu przy pomocy kredytów inwestycyjnych na rozwój produkcji rolnej w województwach szczególnie słabo wyposażonych w urządzenia do produkcji rolnej. (Sb)

DOSTAWY KOOPERACYJNE.

W ostatnich miesiącach napływają z przedsiębiorstw liczne sygnały o niedotrzymaniu przez kooperantów terminów dostaw lub wręcz o odmowach wykonania zawartych umów. Tendencje tego rodzaju w znacznej mierze są, jak się wydaje, związane z dążeniem kooperantów do ukształtowania korzystnego profilu produkcji, pozwalającego na wyższy wzrost funduszu plac oraz zysków i premii dla kierownictwa.

Wskazane wydaje się więc podjęcie przez resorty przemysłowe decyzji zmierzających do uwzględnienia w systemie premiowania kierownictwa przedsiębiorstw stopnia wykonania asortymentowego dostaw, wynikających z zobowiązań umownych wobec odbiorców. Odpowiednie zalecenia w tej sprawie wydał już prezes Rady Ministrów. (Sb)

PROGRAMY KOOPERACJI

W celu poprawy zaopatrzenia w elementy kooperacyjne, prezes Rady Ministrów zalecił opracowanie przez zainteresowane resorty gospodarcze specjalnych programów rozwoju produkcji materiałów i elementów kooperacyjnych, posiadających większe znaczenie dla gospodarki narodowej. Wykazy artykułów, dla których należy opracować programy na lata 1981—1985 mają ustalić zainteresowani ministrowie do końca października br.

Programy rozwoju produkcji elementów kooperacyjnych powinny zostać opracowane w takim czasie, aby zadania i środki z nimi związane można było uwzględnić w resortowych projektach planu na nowe pięciolecie. (Sb)

z obrad Prezydium Rządu

JAK informuje rzecznik prasowy Rządu — 17 bm. Prezydium Rządu rozpatrzyło sytuację w zaopatrzeniu w węgiel rynku, a zwłaszcza wsi. Zapadły operatywne decyzje, które mają na celu zwiększenie dostaw i usprawnienie dowozu węgla dla ludności wiejskiej.

Pierwszeństwo przynależą dostawom węgla należnego rolnikom z tytułu kontraktacji. Ustalono zostały dzienne zadania dostawcze w sierpniu i wrześniu oraz wstępnie na IV kwartał br. Uściślono obowiązki zainteresowanych tą sprawą resortów i organizacji gospodarczych. Przewozy i dostawy węgla na wieś będą poddane bieżącej kontroli.

Na posiedzeniu omówiono wyniki ogólnokrajowego przeglądu konstrukcji wyrobów i technologii wytwarzania oraz dokumentacji projektowo-inwestycyjnych. Przegląd przeprowadzono w 650 przedsiębiorstwach produkcyjnych, placówkach zaplecza naukowo-badawczego oraz w biurach projektowych podległych 9 resortom gospodarczym. Objęto nimi przede wszystkim te zakłady, których produkcja pochłania szczególnie dużo środków dewizowych oraz surowcowych i materiałowych.

Stwierdzono, iż przegląd przyczynił się do ujawnienia rezerw materiałowych w konstrukcji wyrobów, technologii i dokumentacji projektowo-inwestycyjnej, a na tej podstawie do podjęcia na różnych szczeblach zarządzania działań służących lepszemu wykorzystaniu środków produkcyjnych, zwłaszcza zaś ograniczeniu importu surowców i materiałów. Plonem przeglądu jest ponad 3200 wniosków, których właścicieli i terminowa realizacja powinna przynieść w ciągu najbliższych 4-5 lat poważne oszczędności.

Zapadły decyzje, które mają na celu możliwie pełne wykorzystanie wyników przeglądu i uzyskanie tą drogą spodziewanych efektów materiałowych i finansowych. Podkreślono znaczenie wniosków o charakterze modernizacyjnym. Nasilone będą prace naukowo-badawcze, rozwojowe i wdrożeniowe, idące w kierunku zmniejszenia zużycia materiałów w fazie konstrukcji, jak i w toku procesów technologicznych.

Prezydium Rządu przyjęło program rozwoju produkcji aparatury badawczej i środków automatyzacji badań na lata 1979-80, opracowany

przez Ministerstwo Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki wspólnie z Polską Akademią Nauk oraz Ministerstwem Przemysłu Maszynowego i Ministerstwem Energetyki i Energii Atomowej. Opracowanie programu wynika z uchwał XII Plenum KC PZPR, które wskazało, że jednym z podstawowych warunków wykonania przez naukę swoich zadań jest wyposażenie placówek naukowych i rozwojowych w odpowiednią aparaturę.

Zatwierdzony program zakłada znaczny wzrost krajowej produkcji aparatury i środków automatyzacji; w porównaniu z poziomem uzyskanym w roku ubiegłym — prawie dwukrotnie do roku 1985 i ponad trzykrotnie do roku 1990. Duży nacisk będzie położony na podniesienie jakości i nowoczesności wytwarzanego sprzętu. Zakłada się rozszerzenie współpracy międzynarodowej i eksportu w tej dziedzinie. Ustalono zostały środki na realizację programu. Przyjęto także ustalenia organizacyjne, mające na celu wzmocnienie więzi produkcyjnych, kooperacyjnych i handlowych pomiędzy jednostkami wytwórczymi.

Na posiedzeniu rozpatrzone informacje ministra sprawiedliwości o sytuacji i potrzebach małoletnich, którzy wychowują się w państwowych domach dziecka i domach małego dziecka, a także w specjalnych zakładach wychowawczych. Około 5 tys. dziewcząt i chłopców zwolniono z placówek opiekuńczo-wychowawczych, zapewniając im zindywidualizowane formy opieki w rodzinach zastępczych lub adopcyjnych oraz w rodzinnych domach dziecka. Prezydium Rządu zatwierdziło wnioski zawarte w przedstawionej informacji. Zmierzają one do dalszego ograniczenia skutków sieroctwa przez zapewnienie małoletnim, wychowującym się poza środowiskiem rodzinnym, takich warunków rozwoju fizycznego i intelektualnego, które byłoby możliwe jak najbardziej zbliżone do warunków życia w rodzinie, a tym samym umożliwiałoby równy start życiowy.

Prezydium Rządu ustaliło kierunki prac związanych z zadrzewianiem dróg w skali znacznie szerszej niż dotychczas. Chodzi m. in. o zmniejszenie skutków zjawisk sarnich oraz ochronę upraw rolnych przed szkodliwym działaniem sarni

w interesie konsumenta

BEZ LITROWYCH BUTELEK?

Na wniosek Polskiego Komitetu Normalizacji Miar i Jakości wstrzymano produkcję litrowych butelek do wody mineralnej i soków gazowanych. Ich producent — Huta Szkła „Ujście” (pisaliśmy o tym wielokrotnie) — nie jest w stanie poprawić jakości tychże butelek. Nadal pękają i grożą okaleczeniem nabywców. Przyzwyczajaliśmy się pić „Mazowszankę”, a także takie napoje, jak „Płysz” czy „Capri”. Litrowa butelka napoju okazała się wcale nie za duża — kupując ją chętnie rodziny; w okresie upałów nawet po kilka dziennie. Wstrzymano produkcję butelek typu SE-1 akurat w sezonie letnim!

Całą sprawę uznać należy za... skandal! Do następnego szczytu sprzedaży napojów chłodzących pozostało 10 miesięcy. Mijamy nadzieję, że władze „Vitroceru”, wykorzystując swój spory już potencjał produkcyjny i naukowo-badawczy, oprócz wreszcie właściwej technologii produkcji butelek jednolitrowych.

OBSTALUNEK NA TELEFON

Co kilka lat wraca moda na specyficzną (u nas!) usługę — sprzedaż różnych artykułów na telefoniczne zamówienie. Tym razem warszawski SDH „Sezam” postanowił dostarczać do domów obstalowane telefonicznie zakupy — głównie artykuły spożywcze (tel. 27-99-62) oraz kwiaty (27-57-77).

Procedura jest prosta: dostawa na drugi dzień po zgłoszeniu, po godz. 17. Klient dopłaca do cen artykułów ogólnospożywczych — 3 proc., do wędlin i mięsa — 5 proc., a ponadto 35 zł za dowożenie. Na pewno znajdzie się dużo chętnych, którzy będą wolali dopłacać do sprawunków kilkadziesiąt złotych, byle tylko nie stać w kolejkach.

„Sezam” świadczyć będzie też usługę tylko mieszkańcom Śródmieścia. Jest to zrozumiałe. Mijamy nadzieję, że pozostałe duże domy handlowe wezmą przykład i wprowadzą tego typu udogodnienie. Na przykład: na Bielanskiej z taką inicjatywą powinien wystąpić sam przy ul. Kasprzycza bądź Hala Mirowska.

Miejmy też nadzieję, że mieszkańcy pozostałych dzielnic nie będą zbyt długo czekać na możliwość telefonicznego składania obstalunków.

ZNÓW NADMIAR WARZYW

Mimo suszy, powodzi, ostrej zimy — niektóre gatunki warzyw obrodziły doskonale. Na przykład: pomidorów jest na zielonym rynku pod dostatkiem. I niestety — jak informują prawie wszystkie dzienniki — znów są kłopoty z wykorzystaniem tychże plodów. Zakłady przetwórcze nie chcą skupować „ponad plan” ogórków, fasoli szparagowej czy też kalafiorów.

Różne są preteksty odmowy kupna: brak beczek do kiszenia, brak chłodni, nieposegregowanie owoców itd. A faktyczna przyczyna: przymysł owocowo-warzywny nie przygotował się znów należycie do... urodzaju. Zaskoczył on też spółdzielców, rzemieślników i agentów — którzy wcześniej nie przygotowali magazynów na warzywa.

Byłoby paradoksem — nie do przyjęcia ze społecznego i ekonomicznego punktu widzenia — gdyby w okresie zimowo-wiosennym znów zabrakło niektórych przetworów, do wytworzenia których jest obecnie surowca pod dostatkiem. A więc trzeba zrobić wszystko, pomóc spółdzielczości rolniczej i firmom przetwórczym w należytnym zagospodarowaniu cennego surowca!

Rodzaj się tylko pytanie: dlaczego znów mamy kolejną akcję? Kiedy wreszcie odbiorcy tak cennych surowców potrafią sami (bez alarmów zewnętrznej pomocy) spożytkować owoce ewentualnych urodzajów?

CO Z GAZEM?

W dniu 27 czerwca w żadnej stacji CPN w Warszawie nie można było napełnić gazem butli turystycznych. Dzień później gaz był tylko w stacji CPN przy ul. Marymonckiej. Stojąc w kolejce (4 i pół godziny!) dowiedziałem się kilku „interesujących” rzeczy...

Stołeczny CPN ma obecnie tylko dwa punkty napełniania butli: przy ul. Marymonckiej (koło Szpitala Bielańskiego) oraz na rogu Świerczewskiego i Okopowej. Zlikwidowano punkt napełniania butli przy ul. Stalingradzkiej. W ślimaczym tempie przygotowuje się uruchomienie takiego punktu przy ul. Powiśkiej.

Skąd miała gaz stacja CPN przy ul. Marymonckiej? Aż z... Łomży! Czy jest sens wozić gaz tam i z powrotem setki kilometrów? Kto za to płaci?

A.N.J.

BY NIE CHWYTAĆ ZA WYŁĄCZNIK

DOKONCZENIE ZE STR. 1

weksel bez pokrycia — lecz zapewnienie prezydenta miasta.

Bez dylematów — nie bez trudności

Elektrociepłownia na Żeraniu znajduje się w lepszej sytuacji. Jej kotły i turbiny to również zbieralnica z różnych epok technicznych, ale prowadzone tu remonty nie wymagają wykonawców spoza rodzimego resortu. Wszystkie prace wykonuje Zakład Remontowy Energetyki, który z natury rzeczy nie ma dylematu robot „nieprzerobowych” oraz lepszych i gorszych klientów.

Prowadzi się tu obecnie remonty wymagane zasadami sztuki: remont kapitalny kotła i turbiny co 3 lata, średni — co rok; remont młynna po 700—1000 godzinach pracy, czyli mniej więcej co miesiąc. Do tej pory w elektrociepłowni żerańskiej wyremontowano 2 kotły parowe, 1 wodny oraz 7 turbin; obecnie remontuje się kotłoci parowy i wodny. Natomiast 7 kotłów i 3 turbiny czekają na rozpoczęcie prac. Wewnętrzna sieć ciepłownicza i technologiczna jest remontowana na bieżąco i nie najgorzej. W ciągu jednego tygodnia zostały wykonane roboty na instalacjach do produkcji pary technologicznej, którą „Żerań” dostarcza do dwudziestu warszawskich zakładów przemysłowych.

Kierownictwo „Żerania” (któremu podlegają również pozostałe elektrociepłownie warszawskie — „Wola”, „Powiśle”, a także „Pruszków”) wyraża się ciepło o „ZRE-Warszawa”. Chwali jakość roboty, narzeka jedynie na szczupłość mocy przerobowych. Z konieczności jego siły trzeba było wzmocnić własnymi, które etatowo zajmują się eksploatacją. Tak radzi sobie „Powiśle” — najstarsza elektrociepłownia w Warszawie, która już dawno zasłużyła sobie na emeryturę i stąd najwięcej potrzebuje części zamiennych.

Z remontami trzeba się uwinąć do końca listopada. Wszystko wskazuje na to, że jest to wykonalne. Jedynie elektrociepłownia pruszkowska, też bardzo stara, ma istotne kłopoty; wprowadzić ZRE z Warszawy i Lubli na wzięty się szparko do roboty i obiecają zdążyć na czas z remontem kotłów, ale wciąż nie ma wykonawcy dla remontu turbiny.

„Żerań” ma natomiast słuszne pretensje do „Betonstadu” — generalnego wykonawcy stacji uzdatniania wody, największej w Polsce. Została ona uruchomiona w zimie tego roku pod naciskiem konieczności, dla uzupełnienia obiegu sieci warszawskiej, w nieco niekompletnym stanie. Wykonawca zobowiązał się dokończyć robotę, lecz na razie skończył się na deklaracjach. Bra-

kuje także pomp dla tej stacji; Warszawska Fabryka Pomp twierdzi, że nie jest w stanie dać ich więcej. A to oznacza, że nie będzie można oddawać tyle wody, ile potrzeba.

W ciepłowni na Woli trwa remont kapitalny 3 kotłów na 4 zainstalowane. Wymienia się tu przede wszystkim powierzchnie ogrzewalne. Wykonawcą jest tu przedsiębiorstwo „Remag” — Opole, z przemysłu maszynowego. Są duże opóźnienia w robocie i wciąż nie ma jasnej sytuacji na temat dostaw elementów potrzebnych do wymiany. Urządzenia ciepłownicze i pomocnicze ciepłownia remontuje sama, korzystając z letniej przerwy w produkcji.

Zapasy węgla kamiennego rosną, ale w tempie zbyt wolnym. „Żerań” ma o 40 tys. ton mniej od wymaganej harmonogramu. Perspektywy nadrobienia zaległości są, ponieważ elektrociepłownia otrzymała dodatkowe wagony do przewożenia węgla. Na koniec roku powinna mieć zapas nie tylko dla siebie, ale również dla elektrociepłowni „Powiśle”, której własny skład jest bardzo niewielki. Natomiast „Pruszków” ma już pełen skład. Najgorzej przedstawia się sytuacja w elektrociepłowni wolskiej, opalanej mazutem. Zbiorniki są właściwie puste.

Zespół elektrowni warszawskich nie ma takiej dramatycznej sytuacji z zapewnieniem obsługi eksploatacyjnej, jaką przeżywały „Siekierki”. Jedynie ciepłowni „Pruszków” brakuje około jednej trzeciej załogi. Dyrekcja Zespołu interweniuje u władz Pruszkowa, lecz też, jak dotąd, beznadziejnie rozkładają ręce.

Sian przygotowań do zimy w warszawskich elektrociepłowniach jest, generalnie rzecz biorąc, lepszy od przeciętnej, „Siekierki”, zrobiwszy ostatniej zimy wielką klępkę, znajdują się pod szczególnym patronatem. Natomiast Zespół Żerański, z wyjątkiem „Pruszkowa”, miał przez wiele lat szczęście do dobrego gospodarza i nie doznał zbyt wielkich uszczerbków na zdrowiu, mimo narastających od lat trudności z konserwacją i remontami. Sam „Żerań” otrzymał w przeddzień lipcowego święta laury za zajęcie pierwszego miejsca wśród elektrociepłowni całego kraju, co dowodzi, że radzą sobie nienajgorzej.

Nie liczymy na grudzień

Energetycy, funkcjonujący przez długie lata bezkonfliktowo, właściwie nie istniejąc w powszechnej świadomości — bo prąd po prostu był, jak powietrze i woda — znaleźli się w sytuacji krącoowo odmienniej: dyktują warunki, którym trzeba się podporządkować, wyłączając z sieci, karząc za brak dyscypliny, przeszkadzając doganiać plan. Ta nowa rola nie podoba się im tak samo jak odbiorcom energii elektrycznej. Im trudniej zbilansować pobór mocy z jej dostawami, tym głośnie-

deklarują, że ich racją stanu jest dawać tyle prądu, ile go potrzeba.

Słyszcie to i dzisiaj, w samym środku lata, gdy po raz któryś z rzędu radio ogłasza dziewiętnasty stopień zasilania. Tym razem na ogół dodają: nie liczymy na grudzień! Jest to bardziej ocena sytuacji niż rada.

Bo rokrocznie najcięższy bywa właśnie grudzień — miesiąc dla gospodarki szturmowy. Kończy się kampania cukrownicza, a jednocześnie rok gospodarczy, więc wszyscy gonią zaległości. Jednocześnie przychodzą święta i pierwsze mrozy.

Tegoroczny grudzień będzie dla energetyki i jej klientów miesiącem ciężkim. Przewidywany średniomiesięczny deficyt mocy wyniesie około 2800 MW. Jak uczy doświadczenie, przy skrajnie niesprzyjających warunkach niedobór mocy osiąga wartość dwukrotnie większą. Musi to uwzględnić przede wszystkim przemysł i rozłożyć siły tak, by właśnie nie liczyć na grudzień. Przygotowywany obecnie plan ograniczeń idzie głębiej niż ubiegłoroczny, opiewający na 2150 MW. Rozważa się też sposoby i środki, które pozwolą podnieść dyscyplinę w dziedzinie przestrzegania ograniczeń — obecnie niepokojąco niską: 25—30 proc. Skutki tego są bardzo bolesne. Rozspjuje się zaplanowany przez dyspozytorzy mocy harmonogram ograniczeń, rozkładają ją negatywne skutki niedostatku energii na barki licznych zakładów, w kolejności uwzględniającej rodzaj produkcji i jej wagę dla całej gospodarki. By uniknąć awarii systemu energetycznego, wyłącza się całe linie, czyli całe obszary kraju — bez możliwości oszczędzenia któregoś z odbiorców.

Z powodu niedyscyplinowania odbiorców przemysłowych pogłębiają się więc straty gospodarcze.

Plan ograniczeń poboju mocy przez przemysł stał się nowym elementem przygotowań energetyki do zimy. W pewnym sensie nowym są także remonty, robione tak powszechnie i w tak dużym zakresie. (Obecnie z powodu planowych remontów jest wyłączonych z eksploatacji 3100 MW). Jest to bez wątpienia efekt doświadczeń ostatniej zimy, w czasie której ujawniły się słabe punkty naszej energetyki — przede wszystkim jej duża awaryjność.

Trzeba tu zaznaczyć, że energetycy rezerwują termin „awaria” dla sytuacji, w której z przyczyn technicznych przestaje pracować cały blok czy kotłoci. I tych przypadków jest stosunkowo niewiele — wyłączają one około 7—8 proc. zainstalowanej mocy, czyli w granicach uznanych w świecie za przyzwolite. Natomiast co najmniej drugie tyle pochłaniają usterki elementów i urządzeń, które powodują zmniejszenie wydajności pracujących urządzeń energetycznych.

Dlaczego — skoro remonty idą całą parą — martwimy się o nadchodzący sezon energetyczny i stawiamy mało optymistyczne prognozy na temat bilansu mocy w okresie szczytu energetycznego?

Przed wszystkim niepokoi jakość przeprowadzonych remontów. Z powodu braku materiałów i części zamiennych nie sposób prowadzić pracy zgodnie z podstawową zasadą tej sztuki: wyremontowane urządzenie energetyczne musi mieć wszystkie parametry nowego. Remonty więc są często niekompletne, czyli nie gwarantują pełnej dyspozycyjności i wydajności. Po drugie, energetyka martwi się o jakość węgla — powodującą zmniejszenie wydajności elektrowni. Dotychczas ratowało się sytuację dopalaniem olejem opałowym. W tym roku energetyka właściwie go już nie ma, a na koniec roku powinna mieć 60—70 proc. ogólnej pojemności zbiorników.

Warszawskie elektrociepłownie nie są tu więc wyjątkiem. Zamówienie energetyki na olej opiewa na 1 mln 300 tys. ton. Zapasy węgla kamiennego na razie rosną zgodnie z planem. Strategia jest taka, by zaopatrzyć przede wszystkim elektrownie położone najdalej od źródeł surowcowych. Idzie też o to, by zgromadzone do października zapasy węgla nie stopniały do końca roku poniżej ustalonej normy. Oznacza to, że trzeba będzie uzupełniać zapasy węgla, mimo zaabsorbowania transportu przewozem pólów rolnych.

Obecna krzątanina w energetyce zmierza przede wszystkim do tego, by w sposób możliwie szczegółowy przeżyć nadchodzący okres jesienno-zimowy. Nie przesłania to jednak konieczności myślenia szerszego — na przyszłość. Dzięki nowym inwestycjom będzie wciąż przybywać zainstalowanych mocy.

Porównując dwie wielkości: zainstalowanej mocy (przekracza 24 tys. MW) oraz zapotrzebowania na energię wszystkich odbiorców (14,9 tys. MW), trudno nie dojść do wniosku, że w energetyce mamy wciąż spore rezerwy. Energetycy spisali długą listę kategorii użytków mocy.

Są ubytki remontowe, eksploatacyjne, ciepłownicze, awaryjne, sieciowe, hydrologiczne, na „oswajanie” nowych mocy z powodu pogorszonej jakości paliwa lub jego braku itd.

Nie wszystkie z nich można zmniejszyć lub wyeliminować. Niektóre — jak „oswajanie” nowych mocy — należą do natury rzeczy, inne zaś — jak likwidacja strat sieciowych, wymagają ogromnych inwestycji, których obecnie nie sposób się podjąć. Dużą część przyczyn można wyeliminować zwykłą uczciwą konserwacją, remontowaniem solidnym i kompleksowym, w odstępach czasu zgodnymi ze wskazaniami techniki.

Nie stać nas na to, by z takich spraw zrezygnować. Zwalaszca, że gdy awaria wyłącza jedne moce energetyczne, drugie muszą pracować ponad siły, placąc skłonnością do awarii i usterek, bo nie ma ich kiedy przeglądać i konserwować.

Energetyka do takiej codziennej działalności nie jest przygotowana. Własne wykonawstwo w postaci Zakładów Remontowych Energetyki nie dysponuje wystarczającym potencjałem. Po drugie, niektóre prace wymagają specjalistów innych, odległych od energetyki dziedzin. Niełatwo jest ich skusić do prac remontowych — z przyczyn podanych wyżej. Najtrudniejszym zaś problemem są urządzenia i części zamienne dla urządzeń energetycznych, które przez nasz przemysł traktowane są po macoszemu. Trzeba więc stworzyć przemysł materiałów i urządzeń dla elektrowni i elektrociepłowni. W resortie energetyki pracuje się obecnie nad programem rozwoju takiego zaplecza, który oby jak najszybciej przerodził się w rzeczywistość. Jego realizację angażuje wszystkie niemal resorty i branże przemysłowe — odpowiedzialne przecież jak i sama energetyka za jej teraźniejszość i przyszłość.

W pierwszej połowie sierpnia nad wykonaniem pilnych zadań energetyki obradowało kolegium resortu z udziałem premiera Piotra Jaroszewicza oraz wicepremiera Jana Szydłaka.

Fot. T. MÜLLER

JOANNA KWIEK

z działalności PTE

ODTWARZANIE MAJĄTKU TRWAŁEGO

W czerwcu odbyła się w Kędzierzynie konferencja poświęcona procesom odtwarzania składników majątku trwałego w przemyśle chemicznym.

W gospodarce odczuwany jest deficyt produktów chemicznych, przy jednoczesnych ograniczeniach nakładów inwestycyjnych, zatrudnienia, środków dewizowych. Koniecznością dnia dzisiejszego jest więc maksymalne wykorzystanie istniejącego potencjału produkcyjnego w przemyśle chemicznym. Coraz większego znaczenia nabiera jednocześnie zagadnienie procesu odtwarzania i modernizacji majątku trwałego.

Chemia w przeważającej części jest przemysłem przetwórczym, o skomplikowanych procesach aparaturowych. Równocześnie w przemyśle tym duży udział mają branże tzw. chemii ciężkiej — wytwarzanie kwasu siarkowego, amoniaku, sodu, nawozów sztucznych, produktów naftowych itp. Rozwój tych gałęzi powoduje ciągły wzrost wskaźnika kapitałochłonności produkcji, który w latach 1971—76 zwiększył się z 0,78 proc. do 1,461 proc. W roku ubiegłym z 257 mld zł wartości środków trwałych brutto jakimśi dysponował przemysł chemiczny — 152 mld zł, tj. około 59 proc. przypadła na maszyn i urządzenia. Przesłania to o wysokim stopniu technicznego uzbrojenia pracy, jednocześnie wyznacza możliwości osiagania wysokiej produktywności tych środków. Przemysł chemiczny osiagając w roku ubiegłym wskaźnik technicznego uzbrojenia pracy — 726,9 tys. zł na jednego robotnika grupy przemysłowej, uzyskał następujące wskaźniki produktywności (na 1000 zł): 244 zł liczone produkcją dodaną i 1293 liczone wartością sprzedaży w cenach zbytu.

Specyfika metod wytwarzania, ciągłość procesów technologicznych, praca w agresywnie działających środowiskach chemicznych powodują szybkie zużycie fizyczne środków trwałych, często nawet po rocznej eksploatacji. Tymczasem przemysł chemiczny, uwzględniając wiek eksploataowanego majątku trwałego, jest stary. Na 147 przedsiębiorstw i zakładów będących w resorcie, tylko 45 powstało po 1945 r., a z tego 7 w latach 1971—75. Zużycie maszyn, urządzeń i aparatury mierzono wartością umorzeń kształtuje się na poziomie ponad 40 proc. Okres użytkowania dużej części eksploatowanych środków przekroczył 15-letnią tzw. górną granicę racjonalnej eksploatacji. Według szacunków Ministerstwa Przemysłu Chemicznego, potrzeby w zakresie modernizacji wynoszą ponad 100 mld złotych. Rzuca to w istotny sposób na efektywność produkcji.

(ACH)

ROLA KÓŁ

Z inicjatywy Zarządu Koła PTE przy Lubuskich Zakładach Termotechnicznych „Techma-Elterma” w Świebodzinie odbyło się spotkanie przewodniczących kół PTE oraz dyrektorów ekonomicznych wszystkich 21 jednostek organizacyjnych Zjednoczenia Modernizacji Przemysłu Maszynowego „Techma”.

Organizatorzy podjęli próbę rzeczowego usystematyzowania celów, metod i form działania kół PTE na rzecz podnoszenia efektywności gospodarowania przedsiębiorstw w warunkach coraz bardziej złożonego systemu gospodarczego.

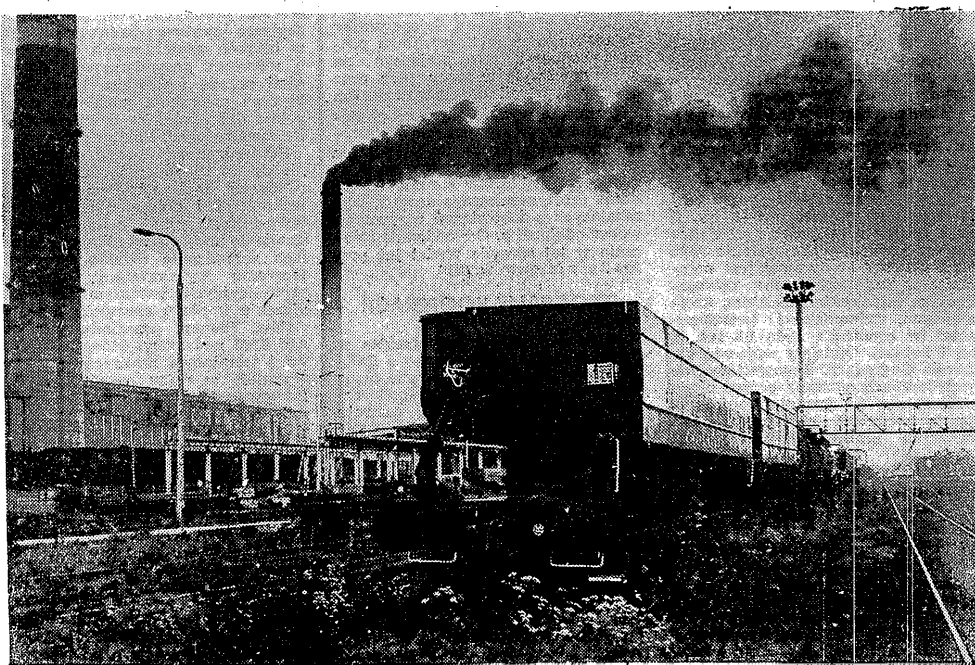
Niezmiennie istotnym zadaniem jakie postawili sobie organizatorzy było dążenie do zebrania, na bazie wymiany doświadczeń i opinii, informacji niezbędnych do wypracowania branżowego modelu udziału członków PTE w samorządzie robotniczym w świetle aktualnych metod i form aktywizacji oraz nowych zadań wynikających z rozwoju instytucji samorządności robotniczej.

Dyskutaneci podkreślali trudną rolę ekonomistów przy aktualnych barierach zaopatrzeniowych, co powinno skłaniać do bardziej przemysłowych decyzji i posunięć organizacyjnych. Zwrócono uwagę na konieczność podniesienia ogólnej kultury ekonomicznej wśród wszystkich pracowników i we wszystkich działaniach gospodarki narodowej. Referat prof. M. Eckerta, z NRD poświęcony właśnie kulturze ekonomicznej wywołał lawinę problemów, kontrowersji i wniosków.

Godne uwagi są również głosy naukowców z NRD, którzy podkreślili, że można zaobserwować tak wzrost roli ekonomisty, szczególnie w okresach wzrostu napięć gospodarczych.

Wymiernymi korzyściami wyniesionymi z tego typu spotkania będzie niewątpliwie aktywizacja wszystkich kół PTE z przedsiębiorstw ZMPM „Techma”, integracja służb ekonomicznych zjednoczenia oraz decyzja o powołaniu Rady Koordynacyjnej Kół PTE ZMPM „Techma”.

(ACH)

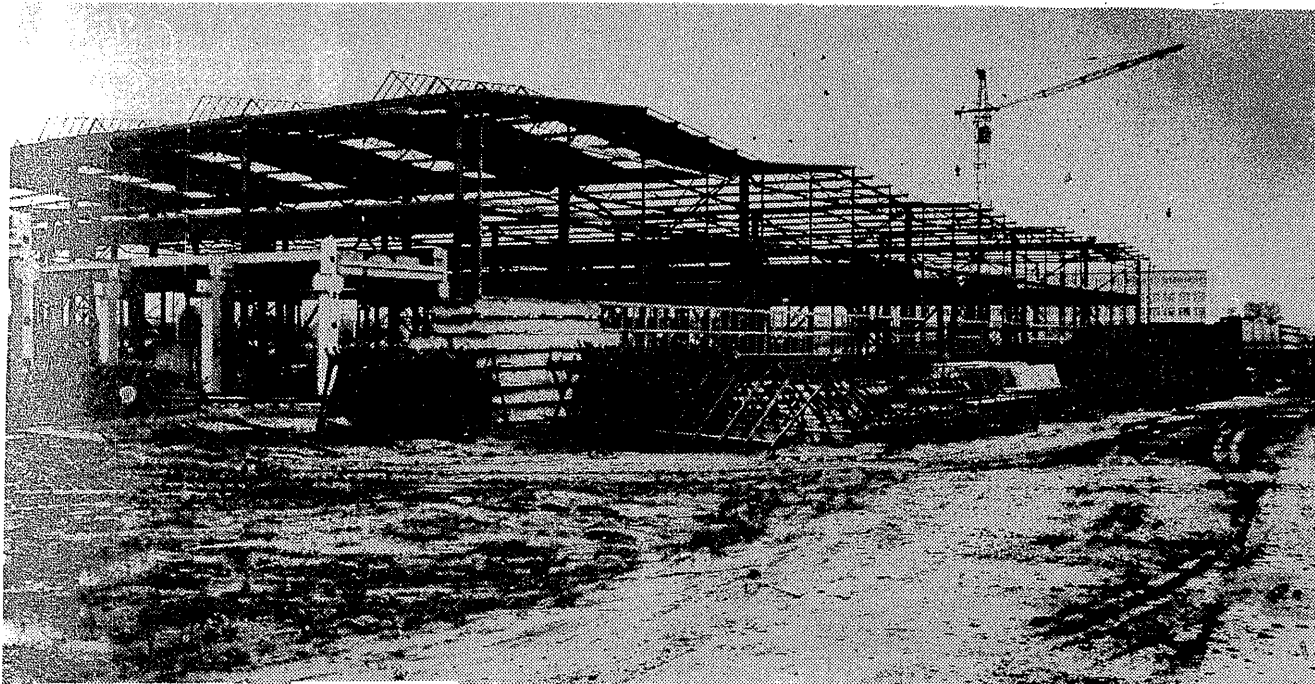


O zapasy węgla „Siekierki” kłopotać się nie muszą...

— Jeżdżę codzień ul. Annapol w Warszawie — donosi mi jeden ze znajomych. — Dosłownie naprzeciw Zakładów Mięsnych ogrodzony jest olbrzymi plac budowy. Od wielu już miesięcy nic tam się nie dzieje. Ani razu nie widziałem, by któryś z dwóch potężnych dźwigów pracował. Stoją stalowe szkielety jakiejś hali, pewnie rdzenieją. Na placu leżą sterty jakichś elementów. Zainteresuj się, kto tam drzemie...

PRZYGASŁY ŚWIATŁA NA BUDOWIE

ANDRZEJ NAŁĘCZ — JAWECKI



Nowy obiekt „Polam-Meosu”. Na dach hali głównej położono zaledwie kilka płyt. Z lewej strony (konstrukcja betonowa) — niewiele bardziej zaawansowany budynek galwanizerni.

FAKTYCZNIE — martwa budowa. Z tablicy informacyjnej dowiadujemy się, że jest tu stawiany nowy obiekt Zakładów Sprzętu Oświetleniowego „Polam-Meosu”. Jedynie w baracku biura budowy krzątają się ludzie — okazuje się, że przeniesiono tu niektóre oddziały biurowe z gimachu dyrekcji „Polam-Meosu” z ul. Borzymowskiej.

A tak to się zaczęło...

Jeszcze w 1975 roku przy ul. Borzymowskiej 26, obok Cmentarza na Bródnie, funkcjonował Warszawski Zakład Sprzętu Oświetleniowego, należący do przemysłu terenowego. Robiono tam proste (a więc i tanie) oprawy oświetleniowe, trochę zabawek i inne drobiazgi. Łączna produkcja nie przekraczała stu milionów złotych.

Z dniem 1 stycznia 1976 roku firma ta trafia do przemysłu kluczowego, Zjednoczenia „Polam”. Jednocześnie przejęto Spółdzielnię Pracy „Bakelit” (ul. Konstruktorska 5 — na Śluzowcu, ok. 30 km) oraz inny zakładzik przemysłu terenowego w Rembertowie (ul. Grzybowska 1, ok. 25 km). Powstał w ten sposób trzy oddziały Warszawskich Zakładów Sprzętu Oświetleniowego.

Pamiętamy, że 4—5 lat temu było bardzo krucho z opravami i sprzętem oświetleniowym. Na rynku było ich za mało, nie było wyboru. W sklepach straszły żyrandole-koszmarki. Branza czekała na rozwój...

Jeszcze w „Meosie” powstał więc projekt rozbudowy zakładu. W latach pięćdziesiątych, gdy budowano firmę, wokół były szczerze pola. A i ostatnio, za plotem był spory plac, akurat na budowę fabrycznych budynków.

Mysł rozbudowy szybko podchwycił „Polam-Meosu”. Wszystkie formalności, zdobycie limitów i kredytów, projekt, wykonawców itd. załatwił w ścisie błyskawicznym tempie. W grudniu 1976 roku nastąpiło tzw. uruchomienie zadania inwestycyjnego przy ul. Borzymowskiej. W tymże grudniu wykonano już prace nieważące o wartości kilku milionów złotych.

Ale tymczasem rosła, jak przysławne grzyby po deszczu, bloki mieszkaniowe Nowego Bródna. Domy otaczają ten mały zakładzik i na planszach projektantów, i „w naturze”. Czy jest sens brnąć w budowanie dużego zakładu niemal w centrum olbrzymiego osiedla mieszkaniowego? W lutym 1977 r. lokalizacja zostaje cofnięta.

Zarówno pierwotny projekt, jak i nowy robią specjalistów z „Polam-Projektu”. Też przynależało, że bardzo szybko załatwiono nową lokalizację na piaszczystych polach naprzeciw Zakładów Mięsnych i pozwolenie wejścia na teren. Również błyskawicznie opracowano nowy projekt. W maju 1977 r. następuje wejście na plac przy ul. Annapol.

Termin oddania nowego zakładu według pierwotnej wersji — luty 1979 roku. Po zmianie lokalizacji przesunięty został na koniec grudnia 1979 r. Obecnie mówi się o „uzgodnionym” terminie: koniec grudnia 1980 roku.

Przyglądając się pracom na budowie (15 sierpnia) uważam, że i ten

termin jest mało realny. Może się mylić, jestem wszak laikiem i nie znam się na wywoływaniu „cudów” w budownictwie.

Jest to inwestycja o wartości około 374 milionów złotych. Obecnie wartość produkcji (1978 rok) „Polam-Meosu” wynosi nieco ponad 300 mln złotych. Po oddaniu nowego zakładu wzrośnie do około 1,1 miliarda złotych. Bramę fabryczną opuszczać będzie równo 1 milion opraw oświetleniowych rocznie.

— Obecnie — mówią mi w „Polam-Meosie” — handel bierze od nas każdą ilość opraw. Moglibyśmy ich sprzedać nawet trzy razy więcej. Jest więc ta inwestycja ważną pozycją dla rynku. Cała załoga wycieknie na przeprowadzkę — przy ul. Borzymowskiej już się po prostu dusimy.

Rzeczywiście, ciasnota jest nieprzejętna. Wynika to z sukcesywnej intensyfikacji produkcji. Jeśli w 1976 roku „Polam-Meosu” wytworzył wyrobów za 226 mln złotych, to w 1978 roku za około 305 mln zł, a w br. ma ich dać za 367 mln zł. Plan na 1980 rok też jest wysoki — 400 mln złotych. Casy ten wzrost produkcji odbywa się w tych samych budynkach. Tyle, że przybyło maszyn, które ustawiono dosłownie jedna przy drugiej.

Oglądam dotychczasowy zakład mieszczący się w kilku niskich budynkach. Lakiernia, to cztery mikroskopijskie wręcz piekarniki — nie ma gdzie i czym nanosić powłok na blachy. Polernia i galwanizernia urągają regułom bezpieczeństwa i wygodnej pracy — są za ciasne. Na Wydziale Mechanicznym trudno przecisnąć się między maszynami (stoją tu już dwie wyoblarkie hiszpańskie przewidziane do nowego zakładu). Główny Mechanik ma do dyspozycji około 25 m kw.

Ale najgorzej jest chyba na montażu lamp i w pakowni. Jedną jedyną linią montażową wykonaną przez Zakład „Polam” z Czechowic „Elgosa”. A obok gotowe lampy dosłownie w stertach — czy nie poobijają się? Nie ma miejsca na przesunięcie nawet najwęższego wózka. W pakowni depcze się po stertach waty drzewnej, w którą pakuje się gotowe wyroby.

Oglądam wreszcie magazyn wyrobów gotowych. Prawie komórka — jeśli handel przestanie odbierać rytmicznie wyroby, to po dwóch dniach nie ma ich już gdzie składować. Ostatnio „poradzono” sobie trochę — poza terenem zakładu ustawiono trzy kontenery, w których przechowuje się wyroby gotowe.

Nie wspomnę już o zapleczu socjalnym, absolutnie za szczupłym. Dla pełności obrazu dodajmy, że w „Polam-Meosie” pracuje około 570 osób plus 145 pracujących w systemie nakładczym.

Wypadnięcie z rytmu

Zastaje w zakładzie zupełnie nowych (przyszli z zewnątrz) dyrektorów, których staż pracy liczyć można na tygodnie. Stanowisko zastępcy dyrektora d.s. produkcji piastuje mgr inż. Andrzej Bernakiewicz, zaś zastępcę d.s. inwestycji — inż. Mieczysław Jankowski. Pokazują mi „dziennik” budowy.

Ciało robót budowlano-montażowych ma kosztować około 190 mln

złotych. W 1977 roku wykonano tych robót za 15,9 mln złotych. W ubiegłym roku — 44 mln złotych. Do końca lipca br. — równo 3 mln złotych. A więc zaawansowanie w robotach budowlanych wynosi 58 mln złotych, po upływie ponad 2 lat.

— Zalamanie nastąpiło — stwierdza inż. Jankowski — w zimie br. Zeszli ludzie z budowy i teraz trudno ich pozbić. Najgorzej jest to wypadnięcie z rytmu. Ale jestem optymistą...

Wreszcie docieram na plac budowy. Jak wygląda hala główna, wzniesiona z typowej konstrukcji stalowej? Stoją stupy na jednostkowych fundamentach, zamontowano „prześia” dachu i ścian bocznych. Zakładane są w ślimaczym tempie płyty dachowe (dowiezione już na teren budowy). Podłoga — zwyciężajni piaszek porośnięty chwastami. W jednym kącie betonuje się kawałek podłoża pod stację trafo. Wzdłuż hali potężne dźwigi kołowe, się smętnie — nie mają nawet szyn ułożonych wokół całej hali.

Tuż obok położone fundamenty (odrębna hala) pod galwanizernię — wykonuje się ten budynek z żelbetonu. Kilka elementów ścian „zabijają” — stropu nie ma.

Z drugiej strony hali ma wyrosnąć duży, pięciopiętrowy budynek usługowo-techniczny. Jest tu tylko wykop, duży, niesymetryczny. Nieco dalej ma zostać wybudowany zbiornik retencyjny — wykop ledwo zaczęły...

— Chcemy w maju — czerwcu przyszłego roku — mówi mgr Andrzej Bernakiewicz — rozpocząć produkcję w tym nowym zakładzie. Nawet wówczas, gdy całość inwestycji nie będzie zakończona. Najważniejsze to zamknąć halę główną.

Trudno jest w to uwierzyć oglądając stan budowy. Wszystko właściwie jest w... lesie. O doprowadzeniu ciepła nawet się jeszcze nie mówi. Nawet gdyby udało się postawić dach i ściany hali głównej, to bez ciepła nie można byłoby jej wykańczać od wewnątrz.

Było do zimy zdążyć zamknąć — stwierdza mgr Bernakiewicz. — Moglibyśmy potem zamontować przewidywany agregat ciepły i dalej prowadzić roboty. Do naszej produkcji nie jest potrzebne ciepło technologiczne. Więc gdy w I półroczu 1980 roku przeniesiemy maszyny, to produkcja może ruszyć. A budynek techniczny można wznosić odrębnie, niezależnie.

Pytam: a co z galwanizernią? Okazuje się, że wykonawca, ZUGIL z Wielunia mógł jej urządzenia dostarczyć w br. Ale ponieważ nie było jej gdzie zamontować, to dostarczone ją najpierw do nowo budowanego zakładu „Polam” w Pile (choć miał on dostać ją dopiero w 1980 roku). Dokonano więc zamiany.

Obaj dyrektorzy nastawieni są bardzo optymistycznie. Dociekam: a czy macie już teraz zapewnione wykonawstwo? Przecież dziesięciu ludzi, którzy teraz się kręcą po budowie, nie zbuduje, tak dużej fabryki. Odpowiedź: — Prowadzimy intensywne rozmowy i jesteśmy dobrej myśli!

W 1976 roku — stwierdza refleksyjnie dyrektor inwestycji Zjednoczenia „Polam”, mgr inż. Kazimierz Czapkiewicz — rozpoczęliśmy

cztery zadania inwestycyjne. Nowy zakład w Poznaniu ukończony został w październiku ub. roku. Galwanizernia w Pile postawiona została przed terminem. Pozostałe inwestycje są na ukończeniu — podejmą już lada moment produkcję. Tylko warszawski „Polam-Meosu” tak się ślimaczy.

— Kto jest właściwie wykonawcą na tej budowie?

— Generalnym wykonawcą — kontynuuje dyr. Czapkiewicz — jest sam „Polam-Meosu”, który wszak firmą budowlaną nie jest. Podwykonawców trudno było znaleźć, jak też teraz z powrotem odzyskać. Organizujemy własne бригады w ramach OWI. Chcemy ściągnąć ludzi z „Polam” z Gostynina. Może uda się zdobyć na budowę około 30—40 osób od pierwszego września.

— Ale poza własnymi robotnikami — dodaje inż. Jankowski — musimy mieć zapewnione specjalistyczne ekipy firm budowlanych. Liczymy na pomoc budownictwa, lecz bez której obcy się nie będziemy mogli.

Mówią mi specjaliści, że np. „Elektromontaż” mógłby nawet w ciągu 3 tygodni — przy koncentracji robót — złożyć doprowadzenie energii elektrycznej. Z kolei założenie instalacji wewnętrznych nie powinno zająć „Instalowi” więcej niż miesiąc czasu. Itd. W ogóle całą budowę można z powodzeniem zakończyć w 27 miesięcy.

Tak, ale pod warunkiem, że zostanie zachowany odpowiedni rytm. A tymczasem, co dalej? Praktyczniej!

— Na razie „przerobiliśmy” w br. 3 mln złotych — mówi inż. Jankowski. — Spodziewamy się do końca roku wykonać prace budowlano-montażowe za około 15 mln zł. Jeśli



W wydziale montażu starego zakładu lampy układa się na sterty — ciasno jest ponad wszelką miarę. Zdjęcia: T. MÜLLER

orzecznictwo

ODSZKODOWAWCZA WARTOŚĆ BONÓW TOWAROWYCH BANKU PKO

Dość często zdarza się, że sądy mają przysądzić odszkodowanie w złotych czy to za utracone bony towarowe Banku PKO, czy w razie zaboru bądź niedoboru towarów sprzedawanych za waluty wymienialne bądź za bony towarowe w tzw. ekspozycie wewnętrznej itp.

Na tym tle Sąd Wojewódzki w Łodzi zwrócił się niedawno do Sądu Najwyższego z zapytaniem, jak obliczać w złotych wysokość szkody, gdy należy zasądzić wierzycielowi ekwiwalent bądź to waluty obcej wymienialnej bądź też jej surogatu w postaci bonów PKO.

Sąd Najwyższy w uchwale z dnia 11 października 1978 r. nr III CZP 68/78 i w jej uzasadnieniu zajął następujące stanowisko:

1. Nie ma urzędowego kursu bonów towarowych Banku PKO w obrocie wolnorynkowym; bony te nie stanowią wartości dewizowych — obrotu.

2. Gdy nie chodzi o obrót dewizowy, ani o zaciąganie lub przelewanie zobowiązań w walucie obcej, jest dopuszczalne przeleżanie na walutę polską walut wymienialnych i bonów towarowych Banku PKO według innego przelicznika niż kurs specjalny NBP.

3. Wartość bonów towarowych mogą stanowić przedmiot legalnego Banku PKO ustala się przy określaniu odszkodowania według ceny uzyskiwanej w wolnym, uczciwym, a nie spekulacyjnym obrocie. Podstawą określenia tej ceny może być przelicznik ustalony przez Przedsiębiorstwo Ekspertu Wewnętrzne „Pewex” dla określenia średniej wartości rynkowej towarów eksportu wewnętrznego sprzedawanych przez to przedsiębiorstwo w stosunku do ich wartości wyrażonej w bonach towarowych Banku PKO.

W treści uzasadnienia Sąd Najwyższy zaznaczył m. in.:

(...) Pierwsze zagadnienie zostało wyjaśnione przez Sąd Najwyższy, który uznał za dopuszczalne przeleżanie na walutę polską walut wymienialnych i bonów towarowych Banku PKO według innego przelicznika niż kurs specjalny Narodowego Banku Polskiego w tych wypadkach, w których nie chodzi ani o obrót dewizowy, ani o zaciąganie lub przeleżanie zobowiązań w walucie obcej.

Dotyczy to np. przeleżania — dla ustalenia zachowku — wartości wkładu na oprocentowanym rachunku walutowym krajowego dewizowego „A” w Banku „Polska Kasa Opiek” S. A., a także wartości wkładu w obcej walucie wymienialnej na rachunku w banku zagranicznym (III CZP 55/74 z dnia 18.X.1974 r. OSNCP 1975, z. 12, poz. 163); ustalenia szkody w razie bezprawnego pozbawienia posiadania zagranicznych środków płatniczych, których posiadanie w kraju jest dozwolone (III CRB 128/76 z dnia 10.IX.1976 r., OSNCP 1977, z. 12, poz. 59); ustalenia szkody w mieniu społecznym na skutek zaboru towarów sprzedawanych w tzw. ekspozycie wewnętrznej (II KR 248/76 z dnia 4.X.1976 r., OSPIKA 1977, z. 11—12, poz. 203) lub w przypadku niedoboru w takich towarach (I PR 219/74 z dnia 26.II.1975 r. nie publikowany). Rozważając drugie zagadnienie, a mianowicie sposób przeleżania lub ustalenia szkody (odszkodowania), Sąd Najwyższy

miał na uwadze przede wszystkim to, że w obecnym stanie prawnym posiadacz zagranicznych środków płatniczych, wyrażanych w walutach wymienialnych, może je wykorzystać w różny sposób, np. na zakup towarów w tzw. ekspozycie wewnętrznej, natomiast bony towarowe Banku PKO mogą ponadto stanowić przedmiot legalnego obrotu, ponieważ nie stanowią one wartości dewizowych, którymi obrót bez zezwolenia jest zakazany (III CRN 208/71 z dnia 10.VII.1971 r., OSNCP 1972, z. 2, poz. 33). (...)

W orzeczeniu z dnia 10.IX.1976 r. III CRN 128/76 (OSNCP 1977, z. 3, poz. 59) Sąd Najwyższy wyjaśnił, że ustalenie (...) średniej wartości dla ustalenia odszkodowania w razie beprawnego pozbawienia posiadania zagranicznych środków płatniczych może nastąpić według ceny bonów towarowych Banku PKO w chwili ustalenia odszkodowania w wolnym, uczciwym, a nie spekulacyjnym obrocie. Przyjmowano przy tym, że nie można budzić wątpliwości ustalenie tej ceny według relacji określonej przez władze Banku PKO przy skupu bonów PKO na złote obiegowe. Relacja ta bowiem określona była w sposób zbilansowany do wartości wolnorynkowej bonów towarowych z pominięciem elementu spekulacyjnego. Wskazówka ta jednak z biegiem czasu straciła aktualność, ponieważ od dnia 1.I.1975 r. Bank PKO dokonuje skupu gotówkowego bonów towarowych według podwyższonego kursu specjalnego, w bardzo znaczny sposób odbiegający od ich rynkowej wartości. Zachodzi więc potrzeba zastosowania innego przelicznika. Treść przy tym podkreślić, że ustalenie go należy do sądu orzekającego, który może kierować się przy tym własną oceną opartą na rozważeniu wszystkich okoliczności sprawy (art. 322 k.p.c.), nie ma bowiem żadnego urzędowego kursu bonów towarowych Banku PKO w obrocie wolnorynkowym. W piśmiennictwie zwrócono uwagę na możliwość wykorzystania w tym celu tzw. przelicznika e. w. według którego Przedsiębiorstwo Ekspertu Wewnętrznego „Pewex” ustala średnią wartość rynkową towarów eksportu wewnętrznego

DOKONCZENIE NA STR. 8

sprowadzanych przez to Przedsiębiorstwo w stosunku do ich wartości wyrażonej w bonach towarowych Banku PKO. (...) Przelicznik ten istotnie może stanowić — w chwili obecnej — podstawę ustalenia wolnorynkowej ceny bonów towarowych PKO, został on bowiem wprowadzony w celu rozliczeń z tytułu niedoborów, szkód i strat zwinionych lub niezawinionych. Okoliczność, że zarząd przedsiębiorstwa ustala omawiany przelicznik dwa razy do roku na podstawie analizy sytuacji rynkowej zarówno zapewnia jego realność, jak też gwarantuje brak elementów spekulacyjnych.

Z tego też m. in. powodu wspomniany przelicznik uznany został za miarodajną podstawę ustalenia cen rynkowych towarów sprzedawanych przez sklepy Przedsiębiorstwa Eksportu Wewnętrznych „Fewex”, gdy chodzi o ustalenie wartości mienia społecznego zagarniętego przez sprawcę przestępstwa dla potrzeb postępowania karnego (II Kz 280/77 z dnia 6.1.1978 r., OSNIK 1978, z. 7—8, poz. 91).

Z tych przyczyn może on służyć sądowi pomocą przy zasniedzeniu odpowiedzialnego odszkodowania (art. 322 k.p.c., art. 361 k.c.). (...)

nowe przepisy i zarządzenia

EKSPORT OSIĄGNIĘĆ NAUKOWYCH ORAZ USŁUG TECHNICZNYCH

W nr 16 Monitora Polskiego ukazała się nowa uchwała (nr 77) Rady Ministrów z dnia 29 maja 1979 r. w sprawie eksportu osiągnięć naukowych i technicznych oraz usług technicznych (poz. 94), która zastąpiła dotychczasową uchwałę nr 197 w tej materii z dnia 3 sierpnia 1973 r. (nie publikowaną).

Przepisy uchwały określają zasady eksportu osiągnięć naukowych i technicznych oraz usług technicznych, a także zadania naczelnych organów administracji państwowej i jednostek gospodarki społecznej w tej dziedzinie.

Jak wskazuje wstęp do uchwały, ma ona na celu zapewnienie warunków organizacyjnych i ekonomicznych do dalszego rozwoju eksportu osiągnięć naukowych i technicznych oraz usług technicznych, do bardziej efektywnego wykorzystania dorobku i możliwości jednostek naukowo-badawczych i rozwojowych oraz doświadczeń produkcyjnych przedsiębiorstw i jednostek gospodarki społecznej w zachęty materialnej, sprzyjającej temu rozwojowi.

Eksport osiągnięć i usług realizują właściwe przedsiębiorstwa handlu zagranicznego lub Przedsiębiorstwo Handlu Zagranicznego „Polservice”.

Jednostce gospodarki społecznej, będącej właścicielem osiągnięcia, jak też przedsiębiorstwu handlu zagranicznego, eksportującemu osiągnięcia, przysługuje odpowiedni procent z tytułu uzysku dewizowego.

Natomiast twórcy (twórcom) eksportowanego osiągnięcia przysługuje wynagrodzenie — we wskazanej w uchwale wysokości — w walucie polskiej.

BHP PRZY EKSPLOATACJI CIĄGNIKÓW I MASZYN ROLNICZYCH

W nr 16 Dziennika Ustaw ukazało się rozporządzenie ministra rolnictwa z dnia 5 lipca 1979 r. w sprawie bezpieczeństwa i higieny pracy przy eksploatacji ciągników i maszyn rolniczych (poz. 104).

Rozporządzenie składa się z 56 paragrafów, uszeregowanych w 10 rozdziałów o następującej treści: I. Przepisy wstępne, II. Ciągniki rolnicze, III. Kombajny, IV. Młocarnie, V. Maszyny żniwne, VI. Maszyny do zbioru i sadzenia roślin okopowych oraz do siewu ziarna, VII. Maszyny do czyszczenia ziarna, VIII. Maszyny do nawożenia gleby, IX. Maszyny do prasowania słomy i siana oraz do przygotowania pasz, X. Przepisy końcowe.

Pomijając tu zasady obowiązujące przy pracy na poszczególnych rodzajach maszyn, należy przede wszystkim zaznaczyć, że pracownicy zatrudnieni przy eksploatacji ciągników i maszyn rolniczych powinni nosić odzież roboczą i ochronną oraz sprzęt ochrony osobistej. Ponadto pracownicy ci powinni być wyposażeni w podręczną apteczkę, zawierającą środki do udzielania pierwszej pomocy. Opiekę nad apteczką i udzielanie pierwszej pomocy powierza się pracownikowi przeszkolonemu w tym zakresie.

Rozporządzenie przewiduje m. in. szereg ogólnych zakazów przy obsłudze ciągników i maszyn rolniczych.

Nowe rozporządzenie otrzymało moc obowiązującą już od dnia 1 sierpnia 1979 r. i z dniem tym utraciła moc dwa dotychczasowe rozporządzenia, dotyczące unormowań na nowo zagadnień, pochodzące z lat 1956 i 1959.

Opracowała:
STANISŁAWA ZIELIŃSKA

— Chcę przede wszystkim powiedzieć, że obecnie zadaniem najważniejszym, zadaniem nr 1 wszystkich organów realizujących politykę społeczną jest maksymalne wykorzystanie istniejących środków i możliwości, żeby ułatwić rodzinom wydobycie się z trudności własnym wysiłkiem, a spieszyc z pomocą materialną bądź usługową tym, dla których jest ona absolutnie niezbędna.

— A więc służby socjalne muszą głębiej wnikać w indywidualny los każdej rodziny?

— Tak, docierać do tych, którzy powinni być podmiotem działań społecznych, do rodzin, jeśli to tak można określić, niezadowolonych, które z przyczyn często nie od nich zależnych, losowych czy strukturalnych, wymagają wzmożonego działania opiekuńczego i zwiększonych świadczeń w pewnym okresie. Nie da się z góry ustalić, że są to np. rodziny z małymi dziećmi lub ludzie w podeszłym wieku. Linia podziału biegnie się między grupami, lecz wewnątrz nich. I tylko wnikliwe indywidualizowane działanie społeczne najniższych ogniw, a nie nowy system socjalny, może ją precyzyjnie wyznaczyć.

Zastanówmy się: czy pomoc dodatkowa, poza istniejącymi formami świadczeń, potrzebna jest każdej młodej rodzinie? Przecież niektórzy start, w sposób nawet przesadny, ułatwiają zaradki. Są też takie rodziny na dorobku, które własnym wysiłkiem zdolne są pokonać trudności. Wśród rodzin w wieku podeszłym też dzieje się różnie. Jednym emerytura zapewnia dobrą egzystencję, innym, z trudem starcza na życie. Jedni umieją upomnieć się o swoje, zwrócić o pomoc, inni — nie.

Ilu ludzi boryka się z ogromnymi kłopotami, żyje w biedzie tylko dlatego, że nie wie, jakie przysługują im uprawnienia. Ostatnio „Trybuna Ludu” podała wymowny przykład: staruszka, prawie 80-letnia, po śmierci jedynej córki przez rok pozostawała bez środków do życia, gdyż nikt jej nie poinformował, że należy jej się renta rodzinna. Nikt, ani zakład pracy córki, co jest wręcz karygodne, ani terenowa komórka pomocy społecznej, która powinna mieć staruszkę w zasięgu swej penetracji, ani komitet blokowy. Mamy przecież tyle organizacji społecznych...

— Chyba właśnie ta mnogość placówek społecznych, rozproszenie sił i środków, płynących różnymi strumieniami sprawia, że jedni kumulują świadczenia socjalne, inni pozostają poza ich zasięgiem.

— Dlatego niezbędna jest integracja społeczного działania i terenowe sterowanie polityką społeczną w czasie realizacji.

— Ale jak tę integrację osiągnąć? O jej potrzebie mówi się przecież od lat.

— Wydaje mi się, że wstępnym warunkiem jest po prostu skupienie w jednym lokalu na terenie gminy, dzielnicy i miasta wszystkich podstawowych ogniw zajmujących się sprawami rodziny z urzędu i społecznie, a więc inspektoratu ZUS, działów służb społecznych zespołów opieki zdrowotnej, PKPS, TPD, PCK, Ligi Kobiet itp.

— Już sobie wyobrażam, ile wysiłku, czasu i pieniędzy pochłonie taka przeprowadzka. Czy ten trud się opłaci?

— To nie musi być ani kosztowne, ani długotrwałe. Udało się przecież szybko i bezboleśnie zorganizować w każdym mieście urzędy stanu, cywilnego z prawdziwego zdarzenia. A

WNIKNAĆ W LOS RODZINY



Henryk Białczyński: — Rozpatrujemy każdy problem w dwóch układach. Fot. T. MÜLLER

skupienie ludzi, zajmujących się problemami rodziny w jednym lokalu jest, moim zdaniem, podstawowym warunkiem integracji i dobrego działania. Ułatwi ono dokonywaną wspólnymi siłami przez pracowników działających z urzędu i ze społecznej pasji penetrację potrzeb środowiska. Ułatwi tym samym dotarcie do rodzin, wobec których trzeba uruchomić działania organizacyjne bądź finansowe. Z drugiej strony, umożliwi diagnozę, w jaki sposób najczęściej, najszybciej, a jednocześnie najmniej kosztownie można to zrobić. I czym staraniem — gminy, zakładu pracy, służby zdrowia, organizacji społecznych czy po prostu w ramach więzi sąsiedzkich, tak, aby pomoc nie była upokarzająca, aby licowała z poczuciem godności człowieka. To znaczy, żeby jednocześnie mobilizowała, jeśli to jest możliwe, energię rodziny do szybkiego osiągnięcia stanu, w którym sama, już bez wsparcia, będzie mogła decydować o swym życiu i powodzeniu.

— Jakiej formy działania prowadzi do tego celu?

— Jest ich bardzo wiele. Przede wszystkim takie możliwości stwarza zatrudnienie organizowane dla niektórych w różnej formie (chałupnic-

two) i wymiarze (póletatu). Po wtóre: szkolenie, ułatwiające np. awans, przekwalifikowanie, a więc wyższe zarobki. Dalej: leczenie, rehabilitacja, jeśli nastąpiła utrata zdolności do pracy. A w różnych sytuacjach fundusze społeczne np. fundusze zakładowe: socjalny i mieszkaniowy, środki opieki społecznej, różnego typu świadczenia ubezpieczeniowe, fundusze alimentacyjny. Nic nie stoi na przeszkodzie, żeby dodatkowo wyśtafować do świadczenia nawet wyjątkowe do ZUS, jeśli sytuacja rodziny tego wymaga i do tego uprawniona. Chodzi tylko o to, żeby nie trzeba było żmudnie szukać urzędu czy organizacji, która może w konkretnej, losowej sytuacji udzielić pomocy. Człowiek uda się lub zatelefonuje w jedno miejsce, a skupione tam służby socjalne będą mogły bez trudu porozumieć się i uzgodnić między sobą metody i formy najskuteczniejszego w danej sprawie działania.

— Myśl słuszna, tylko że i w jednym lokalu można chodzić od biurka do biurka, od okienka do okienka i niczego nie załatwić, niczego się nie dowiedzieć. Czy mam podać takie przykłady z placówek ZUS czy służby zdrowia?

— Skupienie wszystkich działających na danym terenie ogniw w jednym lokalu jest, jak powiedziałem,

warunkiem wstępnym, ale dalece niewystarczającym. Niezbędna jest jeszcze wyższa jakość pracy w sferze polityki społecznej. Wiele mówimy o potrzebie poprawy jakości pracy produkcyjnej, o marnotrawstwie surowca, jakie wywołuje niedbałe wykonywanie czynności, o niskiej jakości towarów, które kupujemy. A jakie kolosalne straty moralne i materialne, jakie marnotrawstwo funduszy społecznych, społecznych powoduje zła jakość pracy w sferze socjalnej i tu potrzebne są nie tylko kwalifikacje fachowe, dyscyplina, ale przede wszystkim prawdziwe, społecznie zaangażowanie. Ono cechować musi nie tylko działaczy, ale i urzędników. Nie mogą oni zobojeźniać wobec spraw, które załatwiają. Za każdą sprawą kryje się bowiem skomplikowana sytuacja rodzinna.

Sądzę, że i z tego względu to, wyrażałyby się, tak formalnie i porządkowo skupienie, obok siebie personelu etatowego i społecznego, może przynieść niewymierne korzyści: właśnie przenikanie się, rozpowszechnianie społecznikowskich postaw, wzajemna edukacja, pogłębienie znajomości i problemów rodzinnych i systemów polityki społecznej. Łatwiej w ten sposób także wesprzeć działalność państwa — działalnością społeczną i różnymi formami samopomocy. A ma to w obecnym okresie zasadnicze znaczenie dla szybkiego rozwiązania palących spraw, np. opieki nad dzieckiem.

— Pisaliśmy o tym, że stworzone zostały obecnie warunki do organizowania mini placówek opiekuńczych społecznych, a nawet prywatnych. Czy po unormowaniu sytuacji prawnej rozwijać się te formy?

— Nie tak szybko jak by należało. Otóż przyzwyczailiśmy się do rozwiązywania społecznych problemów przy pomocy zinstytucjonalizowanych placówek opiekuńczych. Pokutuje jeszcze pogląd, że problem opieki nad małymi dziećmi rozwiązać powinny państwowe żłobki i przedszkola, problem sierot społecznych — państwowe domy dziecka, problem osób niepełnych, starych — państwowe domy opieki, wychowanie młodzieży — szkoły i świetlice.

A tak być nie może i nie powinno. Nie tylko z tego względu, że nie zdołamy, w tempie, jakie narzucają zmiany demograficzne, wybudować tylu placówek opiekuńczych. Tego typu rozwiązania są przede wszystkim najdroższe z możliwych. Odbijają się więc najdotkliwiej na ogólnym stopniu życiowym, na poziomie życia całego społeczeństwa. Nie są one przy tym wcale rozwiązaniami najlepszymi. Są bowiem niezgodne z psychiką człowieka, któremu zawsze i w wieku dziecięcym, i na starość potrzebne jest ciepło, atmosfera domu. Dlatego rozwijamy system rodzin zastępczych dla osieroconych dzieci zdrowych, a nawet lekko upośledzonych fizycznie i umysłowo.

— Na ostatniej konferencji prasowej powiedział Pan Minister, że gdyby matka, opiekująca się małym dzieckiem, wzięła drugie dziecko w tym wieku pod opiekę, problem żłobków zostałby w naszym kraju rozwiązany. Idea piękna w swej prostocie, tyle że chyba nierealna?

— W dosłownym sensie niewątpliwie. Można jednak przeprowadzić taki rachunek statystyczny. Notuje-

my 500 do 600 tys. urodzeń rocznie. Z bezpłatnych urlopów macierzyńskich korzysta już 350 tys. matek. Gdyby istniał taki klimat samopomocy sąsiedzkiej, gdyby każda z tych kobiet została przekonana, że ta praca nie tylko się jej opłaca, że jest także korzystna dla jej własnego i sąsiadki dziecka, że przyspieszy ich psychiczny rozwój, to przecież sytuacja w tej dziedzinie znacznie by się poprawiła.

— Obok klimatu musiałaby jeszcze istnieć łatwiejsze warunki wychowywania małych dzieci. Pomijam już dość powszechną niezadecydowaną kwestię (przygotowanie ich do pełnienia funkcji macierzyńskich w systemie szkolnym znajduje się wciąż jeszcze w sferze pobożnych życzeń). Nie ma także w ciągłej sprzedaży półproduktów ułatwiających karmienie niemowląt. Ostatnio nawet wystąpiły trudności ze zdobyciem mleka w proszku.

— To prawda. Sprawę tę wniósł już na forum Rady prof. Antoni Rajkiewicz. Jeśli nie możemy osiągnąć takiej produkcji mleka sproszonego, która pozwoliłaby zaspokoić wszystkie potrzeby, musimy absolutnie zapewnić to mleko rodzinom z małymi dziećmi. Podjęte już zostały przez odpowiedni resort działania organizacyjne. Są tereny, na których zakup mleka nie następuje już rodzinom kłopotu. Trzeba, żeby tak było wszędzie, nawet na wsi.

— Wylania się tu od razu jeszcze jedna kwestia: opracowania wzorów konsumpcji społecznie niezbędnej (tzw. minimum socjalnego) dla każdego typu rodziny. Byłoby to przede wszystkim pomocne w sugerowaniu, jakie towary znajdować się muszą w ciągłej sprzedaży i jak powinny kształtować się ich ceny, żeby nie naruszać tego podstawowego, niezbędnego standardu życia każdej z grup rodzin.

— I ten problem mamy już w polu widzenia. Analiza sytuacji różnych typów rodzin prowadzi do omówienia problemu standardu konsumpcji społecznie niezbędnej. Mamy też w najbliższym czasie zanalizować rynek artykułów dziecięcych i młodzieżowych. Wszystkie sprawy, jak już powiedziałem, badamy w dwóch układach: potrzeb różnych grup oraz systemów świadczeń i innych form pomocy. To, śmiem twierdzić, praca bez precedensu w historii polityki społecznej, która ma przecież bogate tradycje w naszym kraju. W wyniku tego działania powstają listy bardziej i mniej pilnych spraw, bardziej i mniej kosztownych zadań polityki społecznej.

— Czy uda się je w przyszłości jednakże rozwiązać?

— Na pewno nie wszystkie. Sądzę jednak, że jeśli Polska w ciągu 30 lat swego powojennego istnienia zdoła rozwiązać tak wiele niezwykle trudnych problemów — np. zapewnić wszystkim pracę, co jest przecież nieosiągalnym marzeniem wielu wysoko rozwiniętych krajów kapitalistycznych, zdoła także stopniowo rozwiązać nartujące nas jeszcze problemy społeczne.

— Dziękujemy za rozmowę.

Rozmawiała:
ANNA KUSZKO

recenzje — omówienia

ŚRODKI OBROTOWE

Tadeusz Choliński jest autorem pracy pt. „Efektywność wykorzystania środków obrotowych w przedsiębiorstwach gospodarki społecznej”, której edytorem jest Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne (Warszawa 1979 r.).

Celem pracy jest wszechstronne omówienie — z perspektywą lat 1965—1977 — przyczyn powodujących nadmierny przyrost zapasów i ich nieprawidłową strukturę ekonomiczną oraz wskazanie na istniejące jeszcze duże rezerwy, których wyzwalenie w bieżącym planie pięcioletnim powinno wpłynąć na wzrost efektywności wykorzystania środków obrotowych.

W rozdziale I główną uwagę autor skoncentrował na omówieniu problematyki środków obrotowych angażowanych w zapasach, ich udziału w majątku produkcyjnym zaangażowanym w gospodarkę narodową, a także dynamiki i lokalizacji zapasów w gospodarce oraz roli środków zaangażowanych w zapasach. W rozdziale II omówił różnego rodzaju czynniki wpływające na wielkość zapasów. W rozdziale III przedstawił wpływ, jaki wywiera na gospodarkę zapasami na wielkość uzyskiwanych wyników finansowych oraz na efektywność wykorzystania środków obrotowych. W rozdziale IV omówił problematykę finansowania i kredytowania środków obrotowych oraz środki oddziaływania ekonomicznego na kształtowanie się poziomu zapasów. W ostatnim punk-

cie tego rozdziału T. Choliński przedstawił przyczyny, które mogą wpływać hamująco na likwidację omówionych w poprzednich rozdziałach nieprawidłowych zjawisk i ograniczyć ekonomiczne oddziaływanie kredytu na przebieg procesów gospodarczych. Częściowe lub całkowite usunięcie tych przyczyn pozwoliłoby, zdaniem autora, na wywołanie dodatkowych rezerw dla zwiększenia dynamiki rozwoju gospodarczego. (KS)

INNOWACJE W PRZEMYSŁE

„Innowacje w przemyśle” — to tytuł książki Percy Ronald Whitfield'a. Praca ta została wydana przez Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne w ramach „Biblioteki Kadr Kierowniczych” (Warszawa 1979 r.). Tematem książki są innowacje techniczne jako wynik twórczego wysiłku jednostek i grup pracowniczych. Z tego punktu widzenia autor rozpatruje istotę innowacji i sposoby ich doskonalenia.

W kolejnych rozdziałach omówiono są takie zasadnicze kwestie tworzących procesom innowacyjnym, jak cechy osobowości sprzyjające twórczemu działaniu, wpływ dzieciństwa i środowiska na kształtowanie postawy wynalazcy, rozwój zdolności twórczych przez uczenie się i nabywanie doświadczeń; umiejętność wyszukiwania i definiowania podstawowych problemów wy-

magających rozwiązania, metody pomocne w identyfikowaniu problemów; techniki stymulowania twórczego myślenia; zasady tworzenia i funkcjonowania zespołów pracujących nad innowacjami; oddziaływanie innowacji na środowisko, społeczeństwo i jednostki ludzkie. Na potwierdzenie stawianych w książce tez i wytycznych do praktycznego zastosowania autor charakteryzuje sylwetki i działalności pięciu wybitnych innowatorów brytyjskich. (KS)

PROJEKTOWANIE ORGANIZACJI PRZEDSIĘBIORSTW

Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne jest edytorem książki Lecha W. Szybińskiego pt. „Projektowanie organizacji przedsiębiorstwa” (Warszawa 1979 r.).

Autor podejmuje próbę sformułowania wybranych teoretycznych podstaw projektowania organizacji przedsiębiorstwa i sposobów realizacji tego procesu. Przedstawione koncepcje i wnioski wynikają z jego wieloletnich doświadczeń praktycznych oraz dociekań teoretycznych wielokrotnie empirycznie weryfikowanych i korygowanych.

Pracę można podzielić na dwie części. Pierwsza, składająca się z pięciu początkowych rozdziałów, zawiera rozważania ogólne dotyczące

teorii i metodologii projektowania organizacji. W drugiej części autor omawia bardziej szczegółowo zastosowanie teoretycznych uogólnień w praktyce projektowej. Rozważania rozpoczynają od uporządkowania i zdefiniowania podstawowych pojęć stosowanych w projektowaniu. Następnie podaje metodyczne podstawy projektowania organizacji przedsiębiorstwa, zaczynając od cyklu działania systemowego, który pozwala zrealizować dowolny system. Po omówieniu poszczególnych rodzajów metod projektowania organizatorów i czynników patogenicznych, prezentuje metodę projektowania przez cele. Metoda — autorstwa L. W. Szybińskiego — została sprawdzona podczas wykonywania kilkudziesięciu opracowań projektowych w Biurze Projektowania „Protez” w Łodzi.

Jako kolejną pozycję autor traktuje przedstawioną w książce próbę identyfikowania i klasyfikowania około 300 technik stosowanych w projektowaniu organizatorskim. Przedstawia także pełne cykle projektowania organizacji przedsiębiorstwa istniejącego i nowo budowanego w powiązaniu z cyklami projektowania inwestycyjnego i informacyjnego.

W drugiej części, w której każdy rozdział poświęcony jest jednemu rodzajowi organizatorskich opracowań przedprojektowych lub projektowych, występujących w poszczególnych etapach cyklu, omawia ich cele, sposoby wykonywania, stosowane techniki, układy i sposoby prezentacji treści. (KS)

PRZEDSIĘWZIĘCIA TECHNICZNO-EKONOMICZNE

Staraniem Państwowego Wydawnictwa Ekonomicznego ukazała się praca Władysława Radzikowskiego pt. „Planowanie i kierowanie przedsięwzięciami techniczno-ekonomicznymi”. Książka ta wydana została w ramach „Biblioteki Kadr Kierowniczych” (Warszawa 1979 r.).

Przedmiotem rozważań autora są problemy planowania i kierowania ważnymi przedsięwzięciami techniczno-ekonomicznymi, podejmowanymi ze względu na konieczne, świadome i celowe zmiany stanu i kierunków rozwoju gospodarki i społeczeństwa.

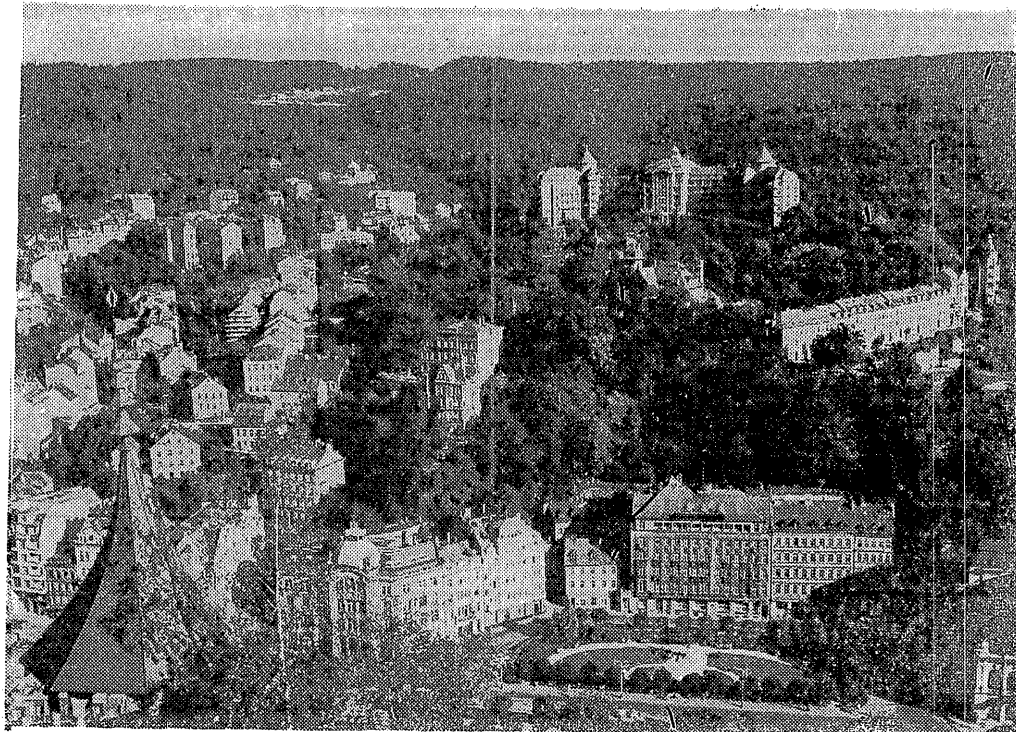
W książce omawia się rodzaje i strukturę przedsięwzięć techniczno-ekonomicznych, możliwości ich stosowania w gospodarce, zwłaszcza w planowaniu społeczno-gospodarczym, wybrane nowoczesne metody planowania przedsięwzięć techniczno-ekonomicznych i kierowania ich realizacją oraz metody badania i oceny efektywności przedsięwzięć. Proponuje metodologiczne oparte są głównie na doświadczeniach krajowych i zagranicznych w zarządzaniu przedsięwzięciami oraz na wynikach badań własnych autora. (KS)

SANATORIA TO NIE WCZASY

STEFAN ANCEREWICZ

Korespondencja własna z Czechosłowacji

Nie wiem, ile jest prawdy w legendzie o jeleniu, który uciekając naprowadził polującego króla Karola IV na gorące źródła, faktem pozostaje jednak, że Wary, mała i nieznana osada w południowo-zachodnich Czechach, stała się już w XIV wieku miastem królewskim cieszącym się licznymi przywilejami, a wielki monarcha nadał jej swe imię. Wiadomo, że od czasów jego panowania Karlowe Wary stały się miejscowością leczniczą, a domniemuje się, że również Karol IV korzystał z dobroczynnych dla zdrowia właściwości karlowarskich, gorących źródeł.



Zasada zachowania ukształtowanej przed laty urody Karlowych Warów obowiązuje nadal Fot. ARCHIWUM

W historię Karlowych Warów można by się zagłębić na długo. Przeskakując kilka stuleci przypomnę tylko, że prawdziwy rozkwit uzdrowiska zaczął się w XIX wieku. Tamte lata nadały Karlowym Warom do dziś zachowany secesyjny kształt, który dziś uzupełniają dobrze wkomponowane, sanatoria wybudowane już po wojnie. Największe i najbardziej z nich, bardzo nowoczesny „Thermal”, okresowo zamienia się w główną siedzibę Międzynarodowego Festiwalu Filmowego, ale nie hotelowy „Thermal” i nie festiwal, czy kilka innych, składają z nich imprez kulturalnych nadają ton życiu w Karlowych Warach. Tu przyjeżdża się przede wszystkim na kurację, a głównym twórczym leczniczym są unikalne w Europie i na świecie, gorące wody mineralne.

Kształt pozostanie niezmieniony

Karlowarskie wody od 150 lat zachowują nie zmienioną temperaturę i skład chemiczny. Główne „Źródło” tryska nieustannie na wysokość 10 metrów, wynosząc w ciągu doby na powierzchnię około 2 milionów litrów wody o temperaturze 72 stopni C, a wspomaga je jedenaście innych źródeł siarkowych, nasyconych dwutlenkiem węgla wód o temperaturze od 42 stopni do 72 stopni C. Jest to ogromne bogactwo naturalnych środków leczniczych, dziś wykorzystywane w polowie, bo tylko w dzień, na rzecz około 6,5 tys. kuracjuszy, bo tyłu ich są w stanie przyjąć Karlowe Wary obecnie. Samo porównanie liczby łóżek w uzdrowisku — powojennej i obecnej

— nie określa jeszcze zmian, jakie się dokonały. Karlowe Wary — służące teraz kuracjom przez cały rok — były bowiem dawniej uzdrowiskiem sezonowym. Odtworzenie i zwiększenie liczby łóżek oznaczało więc nie tylko konieczność remontu i napraw nieraz rabunkowo wyeksploatowanych urządzeń, również same budynki trzeba było przystosować do całorocznego funkcjonowania i doprowadzić ogrzewanie. Zrobiono to, podchodząc jednocześnie z całym szacunkiem do secesyjnego kształtu uzdrowiska, co oznaczało, że większość robót poświęcono wewnętrznej rekonstrukcji i modernizacji — tylko 1100 łóżek ulokowano w nowych sanatoriach. Zasada zachowania ukształtowanej przed laty urody Karlowych Warów obowiązuje zresztą nadal, mimo że niewątpliwie komplikuje i podraża roboty budowlane; zaplanowane na najbliższe lata nowe 600 łóżek znajduje swoje miejsce w secesyjnych kamienicach wyciągniętych w długim rzędzie wzdłuż pływającej karlowarskiej doliny rzeczki Tepla.

Jak nie trudno się domyślić, z dawniej zabudowy pozostają tylko zewnętrzne mury, ale w ten sposób nie poniesie szwanku wygląd jednej z głównych ulic, a kuracjom zapewni się odpowiadające współczesnym wymaganiom warunki pobytu. Bo w Karlowych Warach mieszka się dziś tylko w pokojach jedno- i dwuosobowych, z niezbędnym zapleczem higieniczno-sanitarnym. To ostatnie bywa różne, zresztą pokoje nie tylko brakiem łazienki różnią się od siebie, ale też sanatoria są podzielone na kategorie i odpowiednie do nich kształtują się koszty pobytu.

Przed wszystkim — leczyć

Czechosłowackie uzdrowiska — podobnie jak nasze — są przedsiębiorstwami, mają swoje plany finansowe i wskaźniki, a pojęcie zysku nie jest im obce. W odróżnieniu od dyrektora polskiego kurortu, jego południowego kolega nie boli jednak głowa o sprawy natury czysto produkcyjno-gospodarczej, które stanowią integralną część działalności wielu polskich uzdrowisk. Myślę tu przede wszystkim o produkcji wód mineralnych, soli i szlamów leczniczych oraz podobnych kwestiach. Tym wszystkim zajmują się jednostki podległe wprawdzie szefostwu czechosłowackich uzdrowisk w Pradze, ale całkowicie wyodrębnione i niezależne od organizacji — nie znajduję innego słowa — prowadzących leczenie balneoklimatyczne w poszczególnych miejscowościach. Przedsiębiorstwo uzdrowiskowe zysk może wypracować tylko z pobytu kuracjuszy, a więc podstawowym zadaniem dyrekcji jest jak najracjonalniejsze zorganizowanie leczenia i dobra gospodarka bazą hotelowo-gastronomiczną. Ten model organizacyjny wydaje się słuszny, bo z jednej strony każe myśleć w kategoriach ekonomicznych, z drugiej jednak skupia uwagę zarządzających na sprawach najważniejszych dla kuracjusza: leczeniu, warunkach pobytu, wyżywieniu. Skierowania na leczenie uzdrowiskowe dyrekcja sprzedaje przede wszystkim związkom zawodowym. Ich cena jest jednolita (tu wyłączono kategoryzację) i wynosi 2500 koron za trwający od 3 do 4 tygodni pobyt. Dalej skierowania są rozdzielane według klucza, zgodnie z którym

3,4 proc. skierowań ma przypadać na 100 uprawnionych w roku. Ostateczny, imienny przydział skierowań odbywa się w zakładach pracy. Dokonują go organizacje związkowe przy współudziale lekarza zakładowego.

Na leczenie uzdrowiskowe można również przyjechać prywatnie, wiadomo też, że na kuracje balneoklimatyczne do CSRS przyjeżdżają cudzoziemcy. Wtedy cena skierowania jest uzależniona od kategorii sanatorium i sezonu — najtańsze skierowania dla obywatela CSRS kosztuje 2300 koron, pobyt cudzoziemca przynosi uzdrowisku od 3,5 do 4 tys. koron.

Wewnętrzna organizacja przedsiębiorstwa uzdrowiskowego jest bardzo bliska naszej, z tą różnicą jednak, że naczelny dyrektor jest z zawodu lekarzem, mimo że obok niego pracuje przedstawiciel tego samego zawodu na stanowisku naczelnego lekarza uzdrowiska. Dyrektorami poszczególnych sanatoriów są również lekarze.

Jednolity profil

Fakt, że wszystkie funkcje czechosłowackich miejscowości uzdrowiskowych są podporządkowane leczeniu znajduje swoje odbicie nie tylko w wewnętrznej organizacji i statutowych zadaniach przedsiębiorstwa. Jednolity charakter ma infrastruktura służąca przyjeżdżającym z zewnątrz, państwowe sanatoria uzdrowiskowe stanowią w niej przetrzymującą większość. Nie oznacza to, że wśród gości są wyłącznie kuracjusze. Karlowe Wary notują np. około 1,5 mln turystów rocznie, ale jest

to uzdrowisko o dość specjalnym charakterze, a ponadto są to rzeczywiście w ogromnej większości turyści wpadający na krótki pobyt dla wrażeń krajoznawczych, a nie na odpocznik. Dr Lubomír Vala — dyrektor karlowarskiego uzdrowiska — jest przeciwnikiem łączenia wczasów i leczenia w jednej miejscowości i — jak się wydaje — nie jest odosobniony w swoich poglądach.

W Czechosłowacji nie ma sanatoriów będących własnością branżowych związków zawodowych czy dużych zakładów pracy, w bardzo niewielkim stopniu rozwinięta jest też instytucja wczasów leczniczych. W sumie więc profil organizacyjny lecznictwa balneoklimatycznego jest czysty, stanowi ono domenę państwowych uzdrowisk czechosłowackich, które są praktycznie monopolistą w tej dziedzinie. Nasi południowi sąsiadzi uniknęli w ten sposób dysproporcji w bazie leczniczej stojącej do dyspozycji pracowników różnych zakładów pracy, dyskusji na temat zróżnicowania standardu obiektów należących do różnych właścicieli, warunków pobytu itd. Z drugiej strony jednak — co gwoździ uczciwości należy podkreślić — nie wykorzystano pozostałości akceleratora rozwoju uzdrowisk, jakim są inicjatywy poszczególnych środowisk zawodowych i przedsiębiorstw. Znajduje to swoje odbicie w zdecydowanie mniejszej niż w Polsce dynamice wzrostu liczby kuracjuszy, która w 1963 r. wyniosła niespełna 290 tys., by w 1975 r. osiągnąć około 370 tys. osób. A skoro już o globalnej liczbie leczonych mowa, dodam, że cudzoziemcy stanowili wśród nich niespełna 10 proc., bo 30 500 osób w 1975 r.

Warto też dodać, że w Czechosłowacji nie ma problemu „żelaznych kuracjuszy”, co roku odwiedzających swoje ulubione uzdrowisko lub nawet konkretne sanatorium. Remedium jest dość proste — pomijając fakt, że przydział skierowań odbywa się na miejscu w zakładzie pracy, u naszych sąsiadów obowiązuje prawem pisany zakaz wystawiania skierowań rok po roku, wyjąwszy wyjątkowe, uzasadnione koniecznością medyczną przypadki. Lekarz, który złamie ten zakaz, po prostu z własnej kieszeni płaci za pobyt kuracjusza, którego wysłał do uzdrowiska rok po roku bez odpowiedniego uzasadnienia.

Nie tylko wody mineralne

Wróćmy na koniec jeszcze raz do Karlowych Warów. Wskazania karlowarskiego lecznictwa obejmują przede wszystkim schorzenia żołądka i przewodu pokarmowego, ale leczy się tu również cukrzycę, złą przemianę materii i otyłość. Szczegółowy rejestr medyczny jest długi i bogaty, nie będę nim nudził Czytelników. Warte uwagi jest natomiast organizacja leczenia — kombinacja pitnej kuracji z kąpielową oraz ćwiczeniami fizycznymi i oczywiście, odpowiednią dietą.

Bardzo ważnym pomocnikiem w terapii jest leczenie... przechadzkami, dla których zalesione, pagórkowate okolice karlowarskie tworzą wprost idealne warunki. Naturę wspomógł jednak tu rozsądnie ludzkie, wytwarzające około 100 km a atrakcyjnych widokowo i wygodnych dróg i ścieżek stosunkowo łatwych do pokonania, z których pacjenci korzystają według wskazań lekarza. Jest to z pewnością znakomite uzupełnienie leczenia ruchem prowadzonego w zamkniętych salach, a dla mnie jednocześnie wymowny przykład, jak naturalne walory uzdrowiska można wykorzystać do maksimum przy odrobinie pomysłowości i chęci. Co dedykuję organizatorom naszego lecznictwa uzdrowiskowego, bo choć Karlowe Wary to kurort z ogromnymi tradycjami i o światowej renomie, to jednak w ogólnym przekroju nie mamy powodów, aby w tej dziedzinie popadać w paraliżujące takie działania kompleksy.

nowości wydawnicze

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

STANISŁAW KOZYR-KOWALSKI — „KLASY I STANY”, Max Weber i współczesne teorie stratyfikacji społecznej, s. 223, zł 35, —

Z treści: Co stanowi klasę? Klasy społeczne, klasy zarobkowe i klasy społeczne; Teorie klas i teorie stratyfikacji społecznej; Maxa Webera teorie stanów społecznych; Stany i inne jednostki globalnej struktury społecznej; klasy, warstwy, zawody, grupy etniczne i religijne.

WALDEMAR J. SZCZEPAŃSKI — „KROK W MYŚLI POLITYCZNEJ DE GAULLE'A. PROBA ANALIZY SYSTEMOWEJ”, s. 328, 13 tabl., zł 80 —

Zasadniczym celem badawczym tej rozprawy jest próba rekonstrukcji i wyjaśnienia tego aspektu myśli politycznej de Gaulle'a, który dotyczył Europy i polityki europejskiej Francji. Jest to studium politologiczne z pogranicza marksistowskiej teorii stosunków międzynarodowych, historii myśli społecznej i historii współczesnych stosunków międzynarodowych.

JAN GLUCHOWSKI — „POLITYKA FISKALNO-MONETARNA W STANACH ZJEDNOCZONYCH AMERYKI”, s. 147, 1 tabl., zł 35, —

Z treści: Podstawy instytucjonalne amerykańskiej polityki fiskalno-monetarnej; Zarządzanie wewnętrznym długiem publicznym i jego oceną; Rozwój amerykańskiej polityki fiskalno-monetarnej; Amerykańska polityka fiskalno-monetarna na przełomie lat 70; Ocena amerykańskiej polityki fiskalno-monetarnej. Indeks nazwisk.

O RACJONALNĄ GOSPODARKĘ ZIEMI. Studium i analiza polityki woj. białostockiego, s. 232, zł 68, —

PAN. Inst. Rozwoju Wsi i Rolnictwa. Problemy Rozwoju Wsi i Rolnictwa.

Z treści: Ruch ziemi w świetle przemian demograficznych rolnictwa białostockiego; Gospodarowanie ziemią w sektorze indywidualnego rolnictwa białostockiego. Aneks.

BARBARA URGACZ — „KULTURA SPOŁECZNA WSP”. Studium typologiczne zjawiska aktywności społecznej, s. 163, zł 40, —

PAN. Inst. Rozwoju Wsi i Rolnictwa. Problemy Rozwoju Wsi i Rolnictwa.

Przedmiotem pracy jest analiza aktywności społecznej mieszkańców wsi. Jako główną hipotezę przyjęto, że: aktywność społeczna wsi jest odzwierciedleniem jej ogólnego stanu kulturowego, szczególnie w zakresie gospodarstwa jako warsztatu pracy oraz osobowości ludzkiej.

JOHN KENNETH GALBRAITH — „EKONOMIA A CELE SPOŁECZNE”, Ti. 2 ang., s. 308, zł 70, —

Autor zajmując się badaniem rzeczywistego obrazu funkcjonowania gospodarki amerykańskiej oraz konfrontując go obraz z twierdzeniami ekonomii neoklasycznej.

WYDAWNICTWA SZKOLNE I PEDAGOGICZNE

IGNACY CIEPLAK, KAZIMIERZ MROČEK — PRZEWÓZU SAMOCHODOWE I EKSPEDYCJA”, t. 1, s. 204, zł 14, —

Jest to pierwsza część podręcznika z tytułowanego „Przewozy samochodowe i spedycja”. Zawiera omówienie metod badań oraz ustalenie przewozów pasażerskich oraz ich zaplecza ruchowo-eksploatacyjnego. Przedstawiono także charakterystykę przewozów towarowych, ich rodzaje oraz opakowania. Kończąca część podręcznika poświęcona jest współpracy z koleją przewozów zamieszekowych oraz usprawnianiu procesów transportowych. Książka przeznaczona jest dla uczniów klas II liceum ekonomicznego, specjalności: ekonomika i organizacja transportu samochodowego.

J. DOROŻYŃSKI, M. GÓRNY, K. ŚWISTUN — „EKONOMIKA I ORGANIZACJA HANDLU”, cz. 1, s. 418, zł 42, —

Dla klas I i II liceów ekonomicznych. Omówiono funkcję, rolę społecznej i zadania handlu w gospodarce socjalistycznej oraz powiązania z innymi działami gospodarki. Omówiono także strukturę organizacyjną, działalność produkcyjną i usługową przedsiębiorstw handlowych, a także zasady zarządzania w przedsiębiorstwach.

J. DOROŻYŃSKI, M. GÓRNY, K. ŚWISTUN — „EKONOMIKA I ORGANIZACJA HANDLU”, cz. 2, s. 366, zł 41, —

Podręcznik dla uczniów klas III i IV liceów ekonomicznych o specjalności: ekonomika i organizacja przedsiębiorstw handlowych. Książka traktuje o powiązaniach organizacyjnych i finansowych socjalistycznych przedsiębiorstw handlowych.

A także o koordynacji planów, analizie działalności gospodarczej, analizie rynku, gospodarce finansowej, rentowności, inwestycjach i remoncie oraz o miejscu handlu w gospodarce Polskiej.

STANISŁAW MAC, JERZY LEOWSKI — „BEZPIECZEŃSTWO, HIGIENA I PRAWO PRACY”, s. 338, zł 18, —

Zatwierdzona przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania książka przeznaczona dla uczniów zasadniczych szkół zawodowych oraz szkół przysposobienia rolniczego i zawodowych szkół rolniczych oraz uczniów liceów zawodowych.

Omówiono w niej wpływ warunków pracy na zdrowie, podano zasady kształtowania higienicznych i bezpiecznych warunków pracy oraz zasady bezpieczeństwa na różnych stanowiskach pracy zgodnie z obowiązującymi przepisami. Omówiono także podstawowe wiadomości z zakresu prawa pracy.

RYSZARD GORGON — „ORGANIZACJA I TECHNIKA USŁUG GASTRONOMICZNYCH”, s. 318, zł 32, —

Zawiera podstawowe wiadomości z zakresu usług gastronomicznych, takich jak poziom i kultura obsługi konsumenta, reklama, wyposażenie techniczne zakładów gastronomicznych oraz wyposażenie wnętrza.

HENRYK SMACZYŃSKI — „KLASA PRACOWNIA GOSPODARSTWA PRZEMYSŁOWEGO”, s. 215, zł 70, —

Jest to przegląd dotychczasowego dorobku w dziedzinie organizacji pracowni gospodarki przedsiębiorstw przemysłowych, autor przedstawia własną koncepcję ilustrując ją licznymi planami i tabelami, podaje możliwości przemysłowego wyposażenia.

MARIA BILY-CZOPOWA, KAROLINA MIEROWSKA — „KROJ I MODELOWANIE ODZIEŻY DAMSKIEJ, LEKKIEJ”, Cwiczenia do techniki, wyd. 4, poprawione, s. 199, zł 18, —

Technologia wykonywania form, metody wykonywania szablonów za pomocą rysunku konstrukcyjnego oraz przykłady wykonania: fartucha, spodni, szortów, ćwiczenia z zakresu modelowania karczłok, kołnierzyków, rękawów oraz wykonania form dla osób nietypowych.

z krajów socjalistycznych

W JEDNEJ FERMIE

Największa w krajach RWPG ferma krów mlecznych powstaje kosztem 72 milionów koron w Herzmiedzi (Czechosłowacja). W pomieszczeniach fermy trzymane będzie ponad 2,1 tys. krów, które w ciągu roku powinny dawać ponad 7 mln litrów mleka. Wysoko zmechanizowane wyposażenie fermy, na które złoży się m. in. własny ośrodek komputerowy, spowodowane zostanie z NRD. Wśród fachowców różnych krajów panują nieufność i zgodne opinie co do celowości organizowania tak wielkich, wąsko wyspecjalizowanych ferm hodowlanych.

TU-144 D

Radziecki samolot naddźwiękowy Tu-144, od kilku miesięcy odbywający regularne rejsy na linii z Moskwy do Alma Aty, ma już swego następcę — typ Tu-144 D o udoskonalonej konstrukcji i ulepszonej silniku. Prototyp nowego samolotu odbył niedawno lot próbny na 6200-kilometrowej trasie Moskwa — Chabarowsk, pokonując tę odległość w czasie 3 godzin i 21 minut, a więc z przeciętną szybkością 1850 km na godzinę.

150 TYS. MEGAWATOW

Do roku 1990 kraje RWPG dysponować będą potencjałem mocy zainstalowanej (lub w budowie) w elektrowniach atomowych w wysokości 150 tysięcy megawatów. W ostatniej dekadzie naszego wieku

elektrownie te dawać będą około jednej trzeciej całej produkcji energii elektrycznej 10 krajów RWPG.

W NRD UCZĄ SIĘ ROLNICTWA

Wielu fachowców z krajów rozwijających się przyjeżdża do NRD, aby pogłębić swoją wiedzę w dziedzinie organizacji rolnictwa. Przedstawiciele tej gałęzi gospodarki z Algierii, Angoli, Jemenu, Mozambiku, Etiopii — po zakończeniu rocznych kursów w szkołach rolniczych w Altenburgu i Zwickau odbywają staże w przedsiębiorstwach techniki rolniczej, jak i bezpośrednio w gospodarstwach rolnych, gdzie zapoznają się z doświadczeniami w planowaniu i specjalizacji produkcji rolniczej. Specjaliści z NRD organizują także szkolnictwo w krajach Trzeciego Świata, przygotowując wyspecjalizowane kadry dla rolnictwa.

KONTENEROWE LINIE „INTRANSU”

W południowo-wschodniej części Brna pracuje stacja przeładunku kontenerów. W ostatnim czasie ten największy w Czechosłowacji terminal kontenerowy podwoił swoje przeładunki. Jeśli w 1977 r. przeładowano tu 9,5 tys. kontenerów, to w ubiegłym roku 14 tys., a w bieżącym przeładunki oblicza się na 20 tys. sztuk kontenerów. Kontenerowy system transportu stosują wszystkie największe przedsiębiorstwa czechosłowackie; liniami kontenerowymi zarówno krajowymi, jak i sa-

mochodowymi, kieruje przedsiębiorstwo „Intrans”, które spodziewa się podwoić tego rodzaju przewozy do końca tej pięcioletki.

Z CSRS DO ZSRR

Już w roku 1981 zakłady Orlican Chocén (wschodnie Czechy) wyeksportowały do ZSRR pierwszą serię naczepr chłodniczych. Miały one nośność siedmiu ton, a zakłady Orlican kompletowały je z popularnymi cięgnami siodłowymi „Praga” S5T. Dalszym krokiem było przejście do naczepr 10-tonowych, z blokową jednostką chłodniczą na ciele chłodzimy. Z przejściem tym związana jest ważna decyzja o podjęciu współpracy z nowym partnerem: do produkowanych przez niego cięgników siodłowych dostosowywano naczepr chłodnicze. Partnerem tym stały się zakłady Liaz, które w tym okresie, dzięki produkcji wozów „Skoda-Liaz” zajęły — obok zakładów „Tatra” — czołową pozycję wśród czechosłowackich producentów samochodów ciężarowych. Podjęto produkcję 12-tonowych samochodów chłodniczych N 12 „Alka”. Wprowadzono tu nowe rozwiązanie konstrukcyjne, które pozwoliło na lepsze wykorzystanie powierzchni ładunkowej. Wersja N 12 „Alka” eksportowana była do ZSRR przeszło dwanaście lat; samochody te przyczyniły się do wytworzenia w Związku Radzieckim rozległego parku jednolitych wozów —chłodni. Duże znaczenie miała ścisła współpraca zakładów Orlican z radzieckimi instytutami badawczymi, dzięki której naczepr „Alka” mogły być nieustannie modernizowane

według coraz wyższych wymagań radzieckich odbiorców. Obecnie skrzynia chłodnicza „Alka” eksploatowane są w radzieckim transporcie dalekiego zasięgu nie tylko w układzie z cięgnami siodłowymi „Skoda-Liaz”, ale także z cięgnami produkcyjnymi „Maz”. Użytkowane są w strefie subtropikalnej Azji Środkowej i w warunkach syberyjskich mrozów. Czechosłowackie zakłady przygotowują kolejne innowacje. Ich efektem będą nowe samochody-chłodnie „Alka” 13 o ulepszonych parametrach. Samochody te będą dostarczane w układzie z nowymi cięgnami siodłowymi „Skoda-Liaz” 100.42. Ciągniki te charakteryzują się wyższą mocą, niższym zużyciem paliwa i mniejszą zawartością szkodliwych domieszek w gazach spalinowych.

BULGARSKA CHEMIA

Udział bułgarskiego przemysłu chemicznego w całej produkcji przemysłowej tego kraju w 1978 r. wyniósł prawie 12 proc. Głównym zadaniem przemysłu chemicznego w obecnej pięcioletce jest rozwój petrochemii, syntezy organicznej oraz produkcji perspektywicznych polimerów. Udział ich w globalnej produkcji przemysłu chemicznego wyniósł w 1980 r. 40 proc. Na tej podstawie przewiduje się znaczny wzrost produkcji m. in. tworzyw sztucznych, włókien chemicznych i kauczuku syntetycznego. Do końca obecnej pięcioletki uruchomione zostaną obiekty produkujące także podstawowe związki organiczne, jak: etylen,

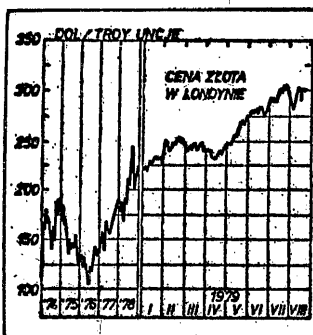
propylen, parafiny o łańcuchu prostym, aldehyd octowy, tlenek etylenowy, glikol etylenowy, oktanol, butanol, benzen, chlorek winylu. W toku budowy znajdują się zakłady polichloru winylu, polipropylenu, polietylenu i in., dzięki czemu produkcja tworzyw sztucznych, żywic i klejów syntetycznych w 1980 r. wzrosła ponad 2,5 raza w porównaniu z rokiem 1975. W przyspieszonym tempie rozwija się również produkcja włókien chemicznych. W końcu 1980 roku wzrosła ona o ponad 60 proc. w porównaniu z rokiem 1975. Znaczenie tempo wzrostu charakteryzuje też produkcję związków nieorganicznych. Na przykład: produkcja sody kalcynowanej w 1980 r. zwiększyła się o 50 proc. w porównaniu z rokiem 1975, sody kaustycznej — 2,6 raza, a kwasu siarkowego — 2 razy. Dzięki modernizacji i rekonstrukcji istniejących obiektów produkcja opion do samochodów ciężarowych wzrosła o ponad 30 proc., a do samochodów osobowych — o przeszło 50 proc., ogumienia do wozów elektrycznych — o ponad 80 proc. Znaczący wzrost nastąpił w produkcji wyrobów technicznych z kauczuku. W ostatnich latach wiele uwagi poświęca się rozwojowi małosłownej produkcji chemicznej oraz rozszerzeniu asortymentu produktów chemii gospodarczej, głównie na bazie surowców miejscowych. Produkcja chemii gospodarczej w 1980 r. w stosunku do 1975 r. podwoiła się. Produkcja przemysłu farmaceutycznego i perfumeryjno-kosmetycznego wzrosła do 1980 r. o ponad 50 proc. w porównaniu z rokiem 1976.

na rynkach pieniężnych

INNA KŁOTA
(w dolarach za troy uncję)

	10. VII.	14. VII.	16. VII.	18. VII.
Londyn	303,4	292,0	301,0	300,6
Zurych	303,1	294,9	299,4	299,6
Paryż	321,1			315,0

9,1 troy uncja = 31,1 grama

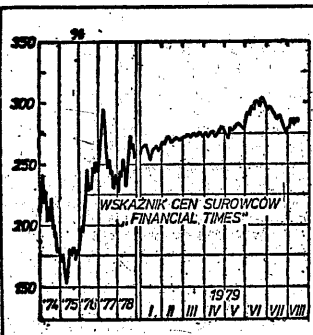


na rynkach towarowych

Wskaznik cen surowców

„Financial Times”
(I.V.1952 = 100)

Data	Wskaznik
9.VIII.	282,8
13.VIII.	281,3
16.VIII.	280,0
Przed miesiącem	283,1
Przed rokiem	246,0



W drugim tygodniu sierpnia wskaźnik cen surowców „Financial Times” wykazał dalsząwyżkę, wzrastając z 282,8 w dniu 9.VIII. do 286 w dniu 16.VIII. W końcu omawianego okresu wskaźnik ten ukształtował się na poziomie o 3,2 punkta wyższym niż przed tygodniem, o 2,9 punkta — wyższym niż przed miesiącem i o 40 punktów — wyższym niż przed rokiem (por. tabela 3 i wykres). Dla wyjaśnienia zmian ogólnego wskaźnika cen surowców siewniemy — jak zwykle — do danych tabeli 4. Z tabeli tej wynika, że: ● Ceny złota i pasz wzrosły w stosunku do poprzedniego tygodnia

ze świata nauki i techniki

W SZCZECIŃSKIEJ UCZELNI

Wychodząc naprzeciw potrzebom badań naukowych nad warunkami rozrodu zwierząt w dużych fermach zwierząt, zespół pracujący przy Szczecińskiej Akademii Rolniczej utworzył zespół naukowy, którego zadaniem jest badanie i wypracowanie metod rozrodu zwierząt. Nowa placówka służyć będzie pomocą przed wszystkim dużym fermom oraz częściowo — wznoszącym w kombinatach PGR oraz fermom w spółdzielniach produkcyjnych. (FAP)

MIKROELEKTRONIKA

Mikroelektronika wpływa na prawie wszystkie dziedziny wytwarzania, usług i handlu. Możliwość funkcjonalnego, do gniazdek tradycyjnej, w skład której wchodziły — oprócz samej płyty stalowej — sworznie, tuije, śruby i podkładki, po ulepszeniu składa się ona tylko z czynnika ogniw i diod. Ułatwia to produkcję, eksploatację i naprawę, poleca wyposazony w gniazda uproszczonej konstrukcji jest więc łatwiej w obsłudze i po naprawie uszkodzenia szybkiej może podjąć pracę. (FAP)

GAŚNIEICA BEZ CZĘŚCI ZBĘDNYCH

Uproszczona konstrukcja gaśnicy pozwala na mechanizację opracoowania w hucie stalowej. W przeciwieństwie do gaśnic tradycyjnej, w skład której wchodziły — oprócz samej płyty stalowej — sworznie, tuije, śruby i podkładki, po ulepszeniu składa się ona tylko z czynnika ogniw i diod. Ułatwia to produkcję, eksploatację i naprawę, poleca wyposazony w gniazda uproszczonej konstrukcji jest więc łatwiej w obsłudze i po naprawie uszkodzenia szybkiej może podjąć pracę. (FAP)

„UNIKLAR”

Program „Wita” to nie tylko stopnie wody, hydroelektrownie i regulacja ka-

W drugim tygodniu sierpnia cena złota oscylowała wokół 300 dolarów za troy uncję, a więc na poziomie wyższym niż w poprzednim tygodniu, w którym wahała się w granicach 285,1—303,4 dolara za troy uncję (por. tabela 1 i wykres). W końcu drugiego tygodnia sierpnia cena złota w Londynie ukształtowała się jednak na poziomie niższym (300,6 dolara za troy uncję) niż w końcu poprzedniego tygodnia (odpowiednio 303,4 dolara).

W rozwoju sytuacji na rynkach walutowych na odnotowanie zasługuje przede wszystkim ponowne wzmocnienie kursu dolara. Jeśli zaś uwzględnić, że ostatnio jego kurs wykazuje z tygodnia na tydzień różnokierunkowe zmiany, warto uzmysłowić sobie jego obecną pozycję nie tylko w krótkiej, ale również w nieco dłuższej perspektywie.

Zacznijmy od tej pierwszej. W końcu drugiego tygodnia sierpnia za dolara płacono 1,834 marki RFN, 1,659 franka szwajcarskiego i 217 jenów japońskich. Jest to poziom wyższy wprawdzie niż w końcu poprzedniego tygodnia (w dniu 10.VIII. za dolara płacono odpowiednio 1,823 marki, 1,648 franka i 215,9 jena), bardzo jednak zbliżony do poziomu jaki osiągnął kurs waluty amerykańskiej w pierwszych dniach bm. (3.VIII. za dolara płacono bowiem 1,834 marki, 1,659 franka i 215,9 jena).

Dla uzmysłowienia sobie obecnej pozycji waluty amerykańskiej w nieco dłuższej perspektywie warto po-

dać, że: w dniu 31.X.1978 r., a więc w przeddzień ogłoszenia przez prezydenta Cartera programu obrony kursu dolara, jego kurs wynosił 1,737 marki RFN, 1,484 franka szwajcarskiego oraz 176,9 jena japońskie, ale w końcu maja (29.V.) br. wzrósł już odpowiednio do 1,922 marki RFN, 1,741 franka szwajcarskiego i 222 jenów japońskich. Z danych tych wynika więc, że kurs dolara jest obecnie wprawdzie wyraźnie wyższy niż w końcu października ub. roku, kiedy osiągnął dno, znacznie jednak nadal niższy niż osiągnął już w br.

Na pewne wzmocnienie kursu waluty amerykańskiej w drugim tygodniu sierpnia wpłynęło podwyższenie stopy dyskontowej przez System Rezerwy Federalnej (stopa po jakiej Bank Centralny udziela pożyczek bankom handlowym pod zastaw ich portfela wekslowego) do rekordowo wysokiego poziomu 10,5 proc. oraz „prime rate” wielkich amerykańskich banków handlowych (stopa po jakiej udzielają one pożyczek pierwszym klientom) z 11,75 do 12 proc., co jest poziomem najwyższym od września 1974 roku (na początku 1978 roku wynosiła ona jeszcze 8 proc., a w połowie ub. roku 9 proc.). Podwyższenie stopy oprocentowania w USA zwiększyło atrakcyjność lokat w dolarach, działając wzmocnieniu na kurs waluty amerykańskiej. Jego wpływ na obniżenie stopy inflacji w USA (por. niżej „Wskaźniki”), co ma również ważne, jeśli nie

ważniejsze znaczenie dla wzmocnienia kursu dolara, poddawany jest już jednak w wątpliwość. W komentarzach zwraca się np. uwagę, że podwyższenie oprocentowania w USA nie wpłynęło na zmniejszenie popytu na kredyt (gdyż wielkie amerykańskie korporacje mogą korzystać z tańszego źródła jakim są obecnie dla nich kredyty euromarkowe), lecz pogłowił wzrost kosztów kredytu dla mniejszych producentów. Największe zaniepokojenie budzi jednak wpływ tej decyzji na rozwój koniunktury gospodarczej, która już wcześniej zaczęła w USA słabnąć, o czym wspominaliśmy w poprzednich przeglądach.

Z innych zmian na rynkach walutowych na odnotowanie zasługuje dalsze osłabienie kursu funta szterlinga. Osłabienie to wiąże się w komentarzach z ogłoszeniem danych o silnej zwycze cen detalicznych w Wielkiej Brytanii. W lipcu wzrosły one bowiem o 4,3 proc. w stosunku do czerwca, a stopa inflacji w skali rocznej (lipiec 1979 — lipiec 1978) do 15,6 proc. wobec 11,4 w czerwcu. Bardzo wysoki wzrost cen detalicznych w Wielkiej Brytanii w lipcu wiąże się wprawdzie w dużym stopniu z podwyższeniem stopy podatku od wartości dodanej; faktem jest jednak, że uśredniono to pozycję Wielkiej Brytanii w grupie państw o najwyższej stopie inflacji wśród wysoko rozwiniętych krajów kapitalistycznych (por. niżej „Wskaźniki”).

KURSY WALUT

	10.VIII.	14.VIII.	16.VIII.	18.VIII.
Funt szterling (w dol. za funt)	2,247	2,258	2,268	2,218
Gulden holenderski (w gulda. za dol.)	1,990	2,018	2,018	2,011
Frank belgijski (we frank. za dol.)	20,15	20,31		20,31
Marka RFN (w mk. za dol.)	1,833	1,833	1,830	1,834
Lir włoski (w lirach za dol.)	815,7	819,7		819,0
Frank francuski (we frank. za dol.)	4,941			4,984
Frank szwajcarski (we frank. za dol.)	1,948	1,956	1,950	1,959
Jen japoński (w jenach za dol.)	215,9	216,9	216,6	217,0
Peseta hiszpańska (w pesetach za dol.)	66,13	66,06	66,06	66,01
Szyling austriacki (w szyl. za dol.)	13,29	13,40	13,30	13,37
Korona szwedzka (w kor. za dol.)	4,206	4,236	4,231	4,229
Korona norweska (w kor. za dol.)	5,003	5,026	5,021	5,031
Ecu (w dol. za ecu)	1,390	1,379		1,380

Wśród czynników działających w przeciwnym kierunku, wskazuje się na: stosunkowo wysokie zapasy węgla surowego, a przede wszystkim spadek popytu związany z oczekiwanym osłabieniem aktywności gospodarczej w krajach kapitalistycznych. Na uwagę zasługuje dalsza zniżka cen skór, związana nie tylko z mniejszym w okresie urlopowym zapotrzebowaniem, lecz również z wyraźnym wzrostem uboju bydła w USA.

● Zróżnicowane były także zmiany cen metali nieżelaznych: ceny miedzi i cyny wzrosły w stosunku do poprzedniego tygodnia, podczas gdy ceny cynku i ołowiu odpowiednio się obniżyły. Jeśli pewna zwyżka cen cyny znajduje wy tłumaczenie w zniżce kursu funta szterlinga (por. wyżej „Na rynkach pieniężnych”), to dalszy wzrost cen miedzi wymaga nieco szerszego komentarza. Oceny dotyczące rozwoju sytuacji na rynku miedzi uległy ostatnio dość istotnym zmianom. Do niedawna przeważała opinia, że w związku z wyraźnym za-rzysowującym się osłabieniem aktywności gospodarczej w USA oraz pogorszeniem koniunktury w innych rozwiniętych krajach kapitalistycznych, popyt na miedź zmaleje, a jej ceną będą miały zniżkową tendencję.

Obecnie coraz powszechniejszy staje się pogląd, że obniżenie zapasów miedzi w składach gieldy londyńskiej do poziomu najniższego od marca 1975 roku, o czym wspominaliśmy w poprzednim przeglądzie, odzwierciedla nie tylko obecny niedobór dostaw na krótkie terminy, lecz również rozwój sytuacji w nadchodzących miesiącach. Wśród argumentów przemawiających za tym poglądem warto zwrócić uwagę na: ocenę, że obecne zapasy w składach gieldy londyńskiej mają „sztywny” charakter, znajdują się bowiem w dyspozycji spekulujących i producentów, którzy nie uruchamiają ich przy obecnym poziomie cen (wciąż niższym niż w drugiej połowie marca br., kiedy doszły one do 1056 f. szt. za tonę), oraz, że możliwości zwiększenia podaży przez kraje afrykańskie są znikome, wobec wcześniejszego spadku produkcji. Czy pogląd ten znajdzie potwierdzenie wobec zatrysowującego się osłabienia aktywności gospodarczej w głównych krajach kapitalistycznych? Agresywna sprzedaż cynku i ołowiu oraz zniżka cen obu tych metali sugerują, jak się wydaje, że i w zakresie miedzi decydujące znaczenie będzie miało dalsze kształtowanie się popytu.

Wskaźniki

CENY DETALICZNE

	Lipiec 1979	Czerwiec 1979	Maj 1979	Lipiec 1978	Zmiana w ciągu roku w proc.
RFN (1970 = 100)	152,8	151,6	150,8	145,9	+ 4,7
	Czerwiec 1979	Maj 1979	Kwiecień 1979	Czerwiec 1978	
USA (1967 = 100)	216,6	214,1	211,5	195,3	+10,9
W. Brytania (1974 = 100)	219,6	215,9	214,2	197,2	+11,4
Francja (1970 = 100)	219,2	217,4	215,1	198,9	+10,2
Holandia (1975 = 100)	124,9	124,9	124,9	119,9	+ 4,2
	Maj 1979	Kwiecień 1979	Marzec 1979	Maj 1978	
Japonia (1975 = 100)	127,0	125,7	124,0	123,2	+ 3,1
Włochy (1976 = 100)	150,4	148,5	146,1	131,3	+14,5
Belgia (1976 = 100)	132,0	131,7	131,4	127,0	+ 3,9

	Jedn. pien.	10.VIII.	Przed tygodniem	Przed miesiącem	Przed rokiem	W ciągu roku w %
ZBOŻA I PASZE						
pszenica	centy/busz.	428,0	407,5	437,5	330,5	129,5
kukurydza		280,3	278,3	300,3	219,8	127,5
jęczmień	dol./tona	104,3	100,4	98,7	71,9	143,3
INNA ŻYWNOSĆ						
kawa	l szt./tona	1802,0	1736,0	1871,5	1411,5	127,7
kakao		1444,0	1471,0	1548,0	1850,0	78,1
cukier	centy/lb	8,9	8,9	9,0	7,2	123,6
WŁÓKNA I SKÓRY						
bawełna	centy/lb	68,0	77,8	67,3	64,8	104,9
włna	penny/kg	264,0	263,0	264,0	277,0	95,3
skóry ciężkie (krowie)	centy/lb	70,5	73,0	80,0	54,0	130,6
METALE						
żelazo stali	dol./tona	90,8	91,8	97,5	77,8	116,7
złom elektr.						
(wire bars)	l szt./tona	897,0	883,8	798,0	743,0	120,7
cyna		6630,0	6620,0	7130,0	6765,0	97,7
cynk		297,0	307,5	320,0	324,5	91,5
ołów		534,0	572,0	544,0	338,5	157,8
INNE						
kaukuczki	penny/kg	59,0	59,8	57,3	58,0	101,7

Miejsce notowania: Chicago — pszenica, kukurydza, skóry ciężkie; Winnipeg — jęczmień, owoce; Rotterdam — kawa; Nowy Jork — cukier, złom stali; Bradford — wełna; Liverpool — bawełna; Londyn — kawa, kakao, miedź elektrolityczna (wire bars), cyna, cynk, ołów, kaukuczki, rzepak.

*) 8.VIII.

W celu podtrzymania poziomu cen.

W odróżnieniu od cen kawy, ceny ziarna kakao obniżyły się w stosunku do poprzedniego tygodnia. Wśród przyczyn tej zniżki wymieniana jest ogłoszenie przez Inter Commodities szacunku podaży i popytu na ziarno kakao. Z szacunku tego wynika, że w roku gospodarczym 1979/80 (październik-wrzesień) światowy bilans ziarna kakao zamknie się nadwyżką podaży nad popytem — w wysokości 60 mln worków, a więc dokładnie takim jak w roku gospodarczym 1978/79.

Ceny cukru utrzymały się na poziomie z poprzedniego tygodnia.

● Zróżnicowane były również zmiany cen surowców dla przemysłu

lekkiego. Ceny bawełny obniżyły się w stosunku do poprzedniego tygodnia. Według oceny ogłoszonej ostatnio przez Min. Rolnictwa USA światowe zbiory bawełny wzrosną w br. do 63,6 mln bel (po 480 lb) wobec 59,8 mln bel w ubiegłym roku. Ceny wełny wzrosły w stosunku do poprzedniego tygodnia. Zdania dotyczące dalszego ich kształtowania się są podzielone. Według oceny Międzynarodowego Sekretariatu ds. spraw Wełny (IWS) popyt w roku gospodarczym 1979/80 (czerwiec-lipiec) nieznacznie wzrośnie. Wśród czynników działających na wzmocnienie cen wymieniana jest mniejsza podaż wełny surowej oraz rosnące, w związku ze zwyżką cen ropy naftowej, ceny włókien syntetycznych.

SYNTEZYCZNE PALIWO

W elektrowni Consolidated Edison w Nowym Jorku od kilku miesięcy trwają próby spalania oleju syntetycznego o otrzymanego z węgla. Paliwo to zastąpiłoby dotychczas stosowany klasyczny olej opałowy pochodzenia naftowego. Na zlecenie amerykańskiego Instytutu Elektroenergetyki badania techniczne i ocena efektywności nowego paliwa zostanie przeprowadzona przez firmę KVB. (Interpress)

SUPERCIAŁNIK

Ciężnik gasienicowy D 10, którego serią produkcję rozpocznie niedawno w USA, waży 30 t., ma 4,5 m wysokości, 3,5 m szerokości i 9,4 m długości. Ta „maszynka” służy do pracy w trakcie budowy wielkich obiektów inżynierskich, takich jak mosty, zapory itp. (WIT)

TRANZYSTOROWO-SENSOROWY

W Gdańskich Zakładach Elektroniki „Unimor” (Zjednoczenie „Unimor”) uruchomiono produkcję odbornika telewizyjnego typu „Neptun-50” o kineskopie 21 calowym pełnotranzystorowego przystosowanego do automatycznego montażu z sensorowym wybieraniem programów. Cena detaliczna 11 100 zł/szt. (APN)

ROBOT I ZEGAREK

W jednym z leningradzkich zakładów przemysłowych przebiega montaż zegarków marki „Taktika” powierzone robotom. Tradycyjną linie montażową obsługiwaną przez ludzi, szybko męczących się przy tej wymagającej wielkiej koncentracji pracy, zastąpiłono 38 agregatami, ich manipulatory same wykonują stawy i szczypanie poręczyste części z przesuwających się kaset. Obecnie w sal operatorzy jedynie nadzorują pracę programowanych automatów. (FAP)

wiadomości gospodarcze

WZROST BEZROBOCIA WE FRANCJI

W końcu lipca br. we Francji było 730 tys. bezrobotnych korzystających z zasiłków, wobec 643,4 tys. w analogicznym okresie roku ubiegłego, co oznacza wzrost o 13 proc. Minister pracy, Robert Bullin, stwierdził, że do końca roku należy się liczyć ze wzrostem liczby osób poszukujących pracy. Zdaniem ministra, sytuacja zapowiada się jeszcze gorzej w 1980 roku.

Utrzymująca się od kilku lat trudna sytuacja na froncie zatrudnienia i stały wzrost bezrobocia skłaniają rząd francuski do podejmowania posunięć, zmierzających do zmniejszenia liczby robotników zagranicznych we Francji. Wniesiony przed wakacjami do Zgromadzenia Narodowego rządowy projekt ustawy przewiduje ostre ograniczenia napływu nowych imigrantów, utrudnienia w otrzymywaniu i przedłużeniu prawa pobytu w pracy, a także stymulowanie — przy pomocy środków finansowych — repatriacji.

Liczba imigrantów przybywających do Francji w celu podjęcia pracy spadała z 170 tys. osób w 1974 r. do 25 tys. osób w 1978 r. Na niezmiennie mniej więcej poziomie utrzymuje się natomiast liczba imigrantów sezonowych, zatrudnionych głównie w rolnictwie (około 120 tys. rocznie). Najwięcej cudzoziemców — 27,4 proc. — pracuje w budownictwie, przy budowie dróg i w rolnictwie,

17 proc. w usługach, 14 proc. w przemyśle maszynowym. Najwięcej bezrobotnych jest wśród imigrantów algierskich — 30 proc., podczas gdy wśród Portugalczyków około 10 proc. i Hiszpanów — 6,6 proc. (em)

DOBRE PERSPEKTYWY GOSPODARZE JAPONII

Ogłoszona przez rząd japoński „Biała Księga”, poświęcona omówieniu stanu i perspektywy gospodarki japońskiej, stwierdza, że w roku 1978 Japonia weszła w okres pomyślnego rozwoju po kilku latach recesji. Wzrosły zyski przedsiębiorstw przy utrzymaniu poziomu cen i równowagi bilansu płatniczego. Poprawiła się sytuacja w dziedzinie zatrudnienia. „Księga” przypisuje te rezultaty skutecznej polityce stymulowania finansowego i pomyślnemu monetarnemu, a także wzrostowi wydatków rządowych na roboty publiczne. Zawiera ona pochwałę pod adresem przedsiębiorstw za umiejętność dokonania obniżki kosztów i polepszenia działalności na rynku. Równowaga w bilansie płatniczym była rezultatem zwyżki wartości jena w stosunku do dolara.

Obecna sytuację charakteryzuje wzrost inwestycji i likwidacja rezerw towarowych.

Wszystko to razem oznacza, że gospodarka japońska dostosowała się do nowej sytuacji stworzonej przez kryzys naftowy z 1974 r. i stan jej określić można jako okres „spontanicznego” odradzania się. Jedynym

poważnym niebezpieczeństwem jest — według autorów „Białej Księgi” — inflacja i jej skutki. (em)

PROJEKT WSPÓLNEGO KONSORCJUM ZAOPATRZENIA EWG W ROPĘ

Były wiceprzewodniczący Parlamentu Europejskiego EWG, Erik Holst, wystąpił z projektem utworzenia przez „dziewiątkę” wspólnego konsorcjum zaopatrzenia w ropę naftową. Zawierałoby ono transakcje bezpośrednie z eksporterami ropy i rozprawałoby ją pomiędzy kręgi członkowskie. Konsorcjum takie mogłoby przejąć 15—20 proc. globalnego importu ropy wprowadzanej na obszar Wspólnoty, co w jego przekonaniu „byłoby przeciwwagą dla wszechwładnych dotąd w tej dziedzinie wielkich korporacji ponadnarodowych”.

Zdaniem E. Holsta, który w poprzednim Parlamencie Europejskim EWG był również przewodniczącym Komisji Energetycznej, proponowane konsorcjum mogłoby też rozwinąć działalność w zakresie rafinacji ropy.

Projekt E. Holsta wzbudził tywe zainteresowanie. W brukselskiej centrali EWG wskazuje się, że dotychczas kraje członkowskie tego ugrupowania nie podjęły żadnych prób w celu skoordynowania działalności państwowych towarzystw naftowych bądź też towarzystw, w których państwo posiada znaczny udział. (em)

ROLNICTWO holenderskie dzięki intensywnym i nowoczesnym metodom uprawy i hodowli oraz doskonałej organizacji skupu i zbytu osiągnęło najwyższy poziom światowy.

Okolo 70 proc. powierzchni Holandii stanowi ziemia uprawna. Obszar ten, mimo polderyzacji, maleje w związku z rozwojem budownictwa, sieci dróg, tworzeniem ośrodków rekreacyjnych czy zalesianiem. Między rokiem 1950 a 1970 powierzchnia uprawna zmniejszyła się z 2 355 000 ha do 2 091 585 ha. Przewiduje się, że w latach 1980—1990 rolnictwo utraci dalsze 210 tys. ha. Już chociażby ten czynnik, obok rosnących kosztów pracy żywej, zmusza do intensywniej gospodarki rolnej.

Klimat Holandii, umiarkowany i wilgotny, sprzyja hodowli i uprawie. Gleby są na ogół żyzne, zaś własna produkcja nawozów sztucznych i tania energia to dalsze atuty.

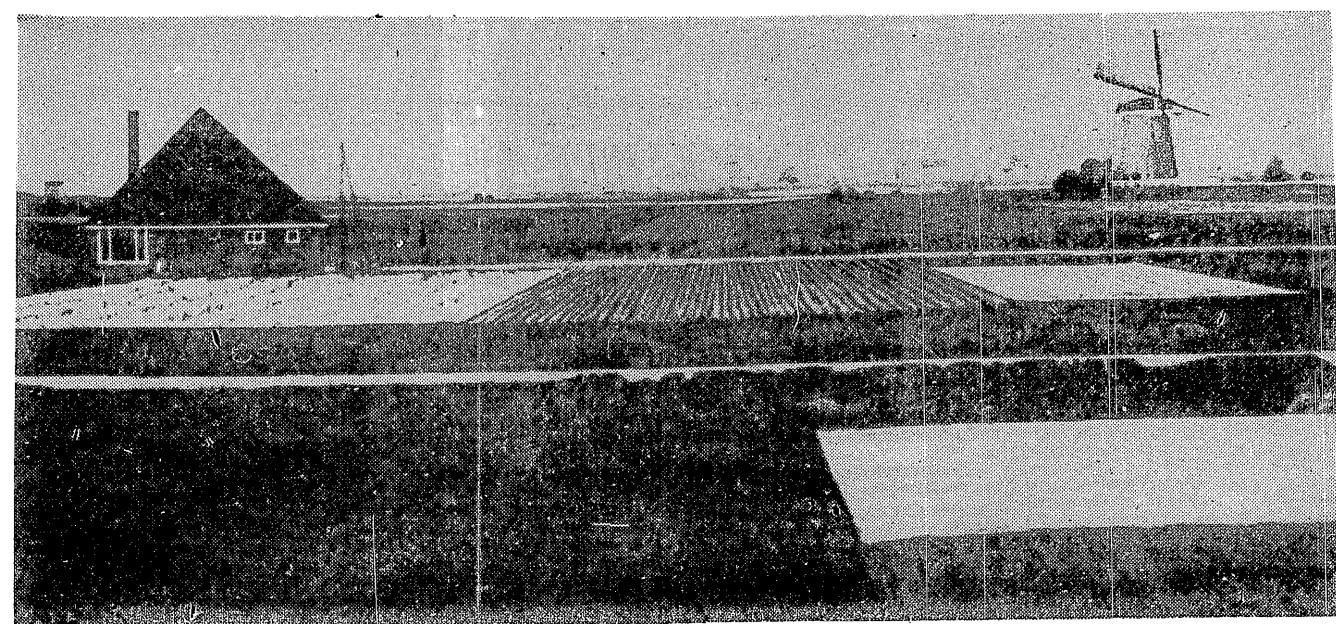
62 proc. terenów uprawnych w całym kraju zajmują łąki; niemal taki sam jest udział produkcji zwierzęcej w ogólnej wartości produkcji rolnictwa. Grunty orne stanowią 32 proc. ogólnego arealu, dostarczając w postaci zbóż 13 proc. łącznej produkcji rolnictwa; wreszcie 5,5 proc. ziemi uprawnej przeznaczone jest pod uprawę warzyw, kwiatów i owoców, dając 20,5 proc. produkcji rolnej. Ogólnie rzecz biorąc, zarówno klimat, jak i charakter gleb w Holandii bardziej odpowiadają wymaganiom hodowli i ogrodnictwa. Toteż nieprzypadkowo charakterystycznym zjawiskiem w rolnictwie holenderskim jest odchodzenie od produkcji roślinnej na rzecz produkcji zwierzęcej i ogrodnictwa.

Wielkość gospodarstw zależy od typu produkcji. W gospodarstwach nastawionych na produkcję roślinną średnia wielkość wynosiła w 1976 roku 46,9 ha (liczba tych gospodarstw sięgała 15,5 tys.), w hodowli bydła odpowiednio 12 ha (gospodarstw tych było 108,5 tys.), zaś w gospodarstwach warzywnych oraz dostarczających owoców i kwiatów 3,5 ha (liczba gospodarstw osiągnęła 331 tys.). W przemianach struktury gruntów na wsi holenderskiej ważną rolę odegrał proces wymiany i scalania ziemi, tzw. ruilverkaveling. Konieczność przeprowadzenia takiego zamierzenia wynikała z faktu, że ukształtowane historycznie, m. in. w wyniku dziedziczenia i podziału gruntów, rozmieszczenie poszczególnych terenów ornych okazało się mało sprzyjające rozwojowi nowoczesnej intensywniej i zmechanizowanej gospodarki rolnej. Pojedynczy właściciele niejednokrotnie posiadali wiele rozproszonych działek, zaś niektóre z nich ciągnęły się wazutkami pasmami na długie odległości. Z inicjatywy rządu i na mocy prawa scalania gruntów objęło znaczne pola-cie ziemi.

Ile rodzi ziemia

Brak siły roboczej na wsi, związany z odpływem ludzi do miast powoduje, że podstawowy ciężar pracy spada na właścicieli lub dzierżawców gruntów (w roku 1970 48 proc. uprawianej ziemi było dzierżawione) i ich najbliższą rodzinę. Wydajność rolnictwa holenderskiego jest imponująca i stale wzrasta; w produkcji roślinnej — mimo zmniejszania się powierzchni zasiewów i upraw — powierzchnia upraw zmalała między rokiem 1950 a 1974 z 920 tys. ha do 875 tys. ha — wartość łącznej produkcji roślinnej zdecydowanie wzrosła, zaś tam, gdzie zanotowano absolutny spadek, w szczególności dotyczy to żyta i owsa, wizało się to z bardzo drastycznym ograniczeniem zasiewów. Powierzchnie upraw poszczególnych roślin i wielkość plonów obrazują poniższe tabele:

Powierzchnia upraw (w tys. ha)		
	1950	1974
Pszonica	89	130
Żyto	154	22
Jęczmień	70	73
Owies	171	33
Ziemniaki	153	159
Buraki cukrowe	67	116
Pozostałe	216	142



Fot. ARCHIWUM

NIE SAME TULIPANY

W „pozostałych” decydujący udział mają zasiewy kukurydzy na pasze, w znacznie mniejszym stopniu także uprawy ln.

Plony z ha w kwintalach		
	1950	1974
Pszonica	34,0	57,0
Jęczmień	31,0	43,0
Żyto	25,0	30,0
Owies	32,0	50,0
Ziemniaki	250,0	395,0
Buraki cukrowe	400,0	450,0

Ow przyrost plonów tłumaczy się w przypadku Holandii kilkoma czynnikami. Po pierwsze, daleko posuniętą specjalizacją produkcji w poszczególnych gospodarstwach, dużym zużyciem nawozów sztucznych oraz wysokim wskaźnikiem mechanizacji rolnictwa. I tak np. liczba ciągników wzrosła między rokiem 1950 a 1975 z 24,5 tys. do 175 tys. (jednocześnie liczba koni pociagowych spadła z 210 tys. do 24 tys.). Oznacza to, że statystycznie na każde gospodarstwo przypada w Holandii ponad 1 traktor. Innym czynnikiem decydującym o wysokich plonach (to samo dotyczy, oczywiście i innych działów rolnictwa, o czym dalej) są wysokie kwalifikacje agrotechniczne samych farmerów. Dodajmy, że przy dzierżawieniu ziemi od państwa (głównie na polderach) potencjalnym kandydatom stawiane są wysokie wymagania zawodowe. Ponadto szeregi placówek naukowo-badawczych zajmują się poszukiwaniem bardziej wydajnych, uszlachetnionych odmian roślin uprawnych i analizą na polach doświadczalnych; jakiego typu uprawy dają w określonych warunkach najlepsze efekty. Te doświadczenia z natury badania zastosowano na większą skalę w odniesieniu do nowych gleb na osuszonych polderach Zuyderzee. Jedną z bardziej znanych na świecie tego typu placówek jest liczące przeszło sto lat przedsiębiorstwo van der Have. Wyhodowane tu hybrydy buraka cukrowego uprawiane są na 7 proc. światowej powierzchni tej uprawy. Duże osiągnięcia zanotowano też w uszlachetnianiu odmian kukurydzy.

Hodowla

W roku 1976 pogłowie bydła wynosiło w Holandii 2,3 mln sztuk, przy

czym wielkość rocznego uboju sięga 700 tys. krów i 1 miliona cieląt. Już to zestawienie daje obraz intensywności hodowli. Przeważającą masę bydła (ok. 90 proc.) stanowi syńska rasa fryzyjska, wolna od wszelkich chorób, zwłaszcza gruźlicy. Wielowiekowa tradycja i doświadczenie sprawiły, że zarówno w produkcji mięsa, jak i mleka oraz jego przetworów rolnicy holenderscy są prawdziwymi mistrzami. W zasadzie produkcja większości gospodarstw hodowlanych ma charakter mieszaniny: mleczno-mięsny. W okresie powojennym także i w hodowli zanotowano dalszy postęp i wzrost wydajności. Jeśli w roku 1965 na jedno gospodarstwo hodowlane przypadało statystycznie 11 szt. bydła, to w roku 1974 już 24 sztuki.

Stale wzrasta mleczność krów. Jeśli w latach pięćdziesiątych średnia wynosiła 3 820 kg mleka od krowy rocznie, to w roku 1977 4 800 kg. W przybliżeniu 20 proc. produkcji mleka konsumuje się w stanie nie przetworzonym, resztę przeznacza się głównie na produkcję serów, w mniejszym stopniu masła oraz na mleko skondensowane, mleko w proszku i inne przetwory. Ważnym czynnikiem, który warunkował sukcesy holenderskiej hodowli bydła była i jest niezwykle staranna selekcja sztuki zarodkowej. Obok ksiąg rodowodowych krów rasy fryzyjskiej, prowadzone są od przeszło stu lat księgi dwóch pozostałych, hodowanych w Holandii: gatunku Groningen (odpowiednik hereford) z przeznaczeniem wyłącznie na mięso i rasy czerwonej. Dalszym krokiem na tej drodze było wprowadzenie sztucznej inseminacji, a zwłaszcza możliwość przechowywania w specjalnych pojemnikach (odpowiednie urządzenia skonstruował konserw Philipsa) zamrożonego nasienia przez 3 lata i dłużej, tj. do momentu, kiedy cechy potomstwa, np. mleczność, ujawnia się w pełni.

Szczególną w tym ważną rolę hodowla pełniła hodowla trzody chlewnej, w której to dziedzinie zarówno pod względem intensywności, jak i efektywności produkcji rolnictwo holenderskie dorównując duńskiemu, plasuje się na najwyższym poziomie światowym. Ilość trzody chlewnej, kur-niosek i kurczaków,

przypadających średnio na wyspecjalizowane gospodarstwo obrazuje poniższa tabela.

	1952	1974
Świnie	8	114
Kury-nioski	71	900
Kurczęta	920	15 780

Jak wynika z tabeli, radykalnie wzrosła skala działalności ferm nastawionych na produkcję wieprzowiny, jaj i drobiu. W tuczu trzody chlewnej nastąpiła zresztą jeszcze dalej idąca specjalizacja, mianowicie niektóre gospodarstwa prowadzą hodowlę tylko do określonego stadium, po czym prosięta zostają odsprzedane innym gospodarstwom, zajmującym się dalszym tuczem. W produkcji tej niezbędny jest dodatkowo import pasz, dzięki jednak użyskanemu przez tutejszych rolników korzystnemu współczynnikowi zużycia ziarna (m. in. importowanego z Tajlandii manioku) do produkcji mięsa, pozostaje ona rentowna.

Stopień samowystarczalności gospodarstw holenderskich w latach 1973/75 wynosił w przypadku: pszenicy — 47 proc. ziemniaków — 128 proc. kukurydzy — 105 proc. jarzyn — 183 proc. owoców — 82 proc. masła — 351 proc. sera — 234 proc. wieprzowiny — 224 proc. jaj — 159 proc.

Zestawienie to stanowi zarazem ilustrację, w jakich dziedzinach rolnictwo holenderskie musi mieć charakter proeksportowy.

Ogrodnictwo i warzywnictwo

Z biegiem lat uprawa warzyw i owoców oraz kwiatów nabiera w Holandii coraz większego znaczenia. O ile maleje łączna powierzchnia upraw „pod gołym niebem”, o tyle wzrasta powierzchnia arealów zajętego pod szklarnie. W roku 1974 sadownictwo i ogrodnictwo zajmowało w Holandii powierzchnię 114 tys. ha (w roku 1950 — 123 tys. ha), z czego 7 700 ha znajdowało się pod szkłem: szacuje się, że blisko 25 proc. powierzchni wszystkich szklarni na świecie przypada właśnie na Holandię. W produkcji warzyw 10 proc. produkcji pochodzi ze szklarni, w

odniesieniu do roślin kwiatowych udział ten sięga aż 74 proc.

I w tej dziedzinie nastąpiły przemiany w strukturze produkcji. Niemal całkowicie zanikła uprawa tzw. „miękkich” owoców: czereśni, wiśni, śliwek, a zwłaszcza truskawek. Stopniowo spada też produkcja jabłek i gruszek. Główną przyczyną tego zjawiska jest malejąca rentowność produkcji wskutek rosnących kosztów robocizny i braku możliwości zwiększenia wydajności pracy. Wzrasta natomiast produkcja warzyw, takich jak cebula, kapusta, ogórki, pomidory, sałata, pochodzących z gospodarstw na wolnym powietrzu i (z wyjątkiem dwóch pierwszych) ze szklarni. Niezależnie od produkcji samych warzyw spore znaczenie ma specjalistyczna produkcja sadzonek. Kolejną domeną, z której słynie „kraj tulipanów”, jest kwaciarstwo i hodowla cebulek kwiatowych, głównie tulipanów, ale także i hiacyntów, krokusów i narcyzów. Niedługo słynne pola kwiatowe rozciągały się tylko w pobliżu miejscowości Lisse i Hellegom, na obszarze między Haarlemem i Lejdą, tuż za pasmem wydm. Obecnie uprawa kwiatów cebulkowych rozwija się także na północy kraju: w zachodniej części Fryzji i na Polderze Północno-Wschodnim. Wielowiekowe doświadczenie (przypomnijmy, że tulipany sprowadzono z Turcji jeszcze w XVI w.) spowodowało, że ogrodnicy holenderscy do perfekcji poznali tajniki hodowli kwiatów cebulkowych i sami stworzyli szereg nowych odmian. Aby uniknąć ryzyka chorób, stosuje się częste płodozmiany. Wśród kwiatów funkcję taką spełniają dalia.

Ogrodnictwo kwiatowe jest wyspecjalizowane. Dysponując specjalnymi maszynami do sadzenia cebulek (po przycięciu się cebulek za pomocą maszyn przykrywa się je ziemią a następnie słomą), nawożenia ziemi, ścinania kwiatów (tylko w przypadku tulipanów; rosnące bliżej ziemi hiacynty trzeba ścinać ręcznie), sortowania cebulek — uzyskuje się w tej dziedzinie w Holandii bardzo wysoką wydajność pracy. Regulując temperaturę w pomieszczeniach, gdzie przechowywane są cebulki, można sterować procesem ich rozwoju, uzyskując kwitnące rośliny w pożądanym czasie (np. na Boże Narodzenie, gdy ceny są wyższe).

Najbardziej intensywną formą ogrodnictwa jest ogrodnictwo szklar-

niowe. Na ogół gospodarstwa specjalizujące się w tej dziedzinie są, jak podkreślaliśmy poprzednio, nie wielkie. W tym przypadku nie bez znaczenia jest fakt, że większość szklarni zgrupowana jest na terenie tzw. „szklanego miasta”, w krainie Westland, położonej między Rotterdamem, Hagą i Hoek van Holland, a więc pośrodku obszaru przemysłowego, gdzie niewiele jest miejsca na grunty uprawne.

Obszar zajęty w szklarniach pod uprawę warzyw, owoców i kwiatów przedstawia się następująco:

	1950	1972
Warzywa	2 200 ha	5 000 ha
Owoce	800	170
Kwiaty	200	2 200

Jak widać, dominują warzywa, chociaż spektakularnie wzrosła uprawa kwiatów. Wśród tych ostatnich przeważają goździki, rzadziej hodowane są róże, wspomnieć też warto o kwiatkach egzotycznych, jak np. storczyki. Jeżeli idzie o owoce, to poczesne miejsce zajmuje tu uprawa winnej latorośli o dużych gronach z przeznaczeniem bezpośrednio do spożycia.

Osobną specjalnością jest uprawa pieczarek, szczególnie popularna w mniej wydajnych gospodarstwach rolnych Limburgu i Brabancji, charakteryzujących się glebami płaskimi. Okolo 1000 gospodarstw stowarzyszonych w Holenderskiej Spółdzielni Hodowców Pieczarek, zbiera średnio z metra kw. 75 kg, zaś łączna produkcja wynosi ok. 50 tys. ton, co daje Holandii 5 miejsce na świecie.

Rozwój spółdzielczości

Dodatkowym atutem rolnictwa holenderskiego jest bardzo sprawna organizacja produkcji i zbytu w ramach spółdzielni zakładanych przez farmerów. Na początku ub. roku liczba rolniczych i ogrodniczych spółdzielni wynosiła 1750 (wliczając w to spółdzielnie pożyczkowe Rabobank). Bank rolny Rabobank jest jednym z największych w kraju, dysponuje 41 proc. wszystkich wkładów oszczędnościowych, zapewnia 90 proc. wartości wszystkich kredytów dla rolnictwa. Spółdzielnie świadczą swym członkom liczne usługi: od sztucznej inseminacji bydła i trzody, suszenia trawy, dostaw nawozów i niezbędnych elementów do produkcji, np. sadzonek, poprzez organizację skupu i zbytu artykułów rolnych. Gwarantują swym członkom odpowiednio wysoki poziom cen, chroniąc ich interesy przed zrujnowaniem skądinąd dążeniem odbiorców, przede wszystkim, do placenia cen możliwie najniższych.

Bardzo popularną, a dokonującą się pod patronatem spółdzielni formą sprzedaży kwiatów, owoców i warzyw są aukcje: w odpowiednich pomieszczeniach prezentowane są kolejne próbki, zaś każdy potencjalny kupujący dysponuje przycisniętym, sprzężonym ze strzałką wielkiego elektrycznego zegara. Zatrzymuje się ona na najwyższej oferowanej cenie nabywcy, zdecydowanego zapłacić najwięcej, który tym samym przeliczył konkurentów. Giełdy usytuowane są możliwie blisko obszarów upraw i szlaków transportowych. Największa giełda kwiatowa na świecie znajduje się w Aalsmeer. Tutejsze obroty przekraczają 1 mld guldenów rocznie (ok. 0,5 mld dolarów). Oprócz zapewnienia rolnikom minimalnych cen i uniemożliwienia najbardziej drastycznych form konkurencji cenowej, system sprzedaży giełdowej wpływa na standaryzację produktów (np. w całej Holandii uzyskuje się niemal doskonale okrągłe pomidory).

Wprawdzie rolnictwo dostarcza nie więcej niż okolo 5 proc. produktów narodowego brutto Holandii, to jednak znaczenie tego sektora jest znacznie większe. Wynika to z faktu, że 75 proc. produktów rolnych podlega dalszemu przetworzeniu i stanowi materiałny substrat produkcji przemysłu spożywczego — największej współcześnie gałęzi przemysłu kraju. Ponadto wysoki jest udział płodów rolnych w holenderskim eksporcie.

NAJWIĘKSZY

AMERYKAŃSKI dwutygodnik „Fortune” zamieścił w numerze z 13 sierpnia zestawienie 500 największych korporacji przemysłowych poza Stanami Zjednoczonymi, 50 największych niemieckich banków oraz 50 największych przedsiębiorstw przemysłowych świata kapitalistycznego. To ostatnie zestawienie przedstawia zamieszczone obok tabela (dane z 1978 roku, a kolejność wyznacza wielkość sprzedaży).

Na liście pierwszych pięćdziesięciu figuruje 21 koncernów amerykańskich (12 w pierwszej dwudziestce), 20 zachodnioeuropejskich, 6 japońskich i po jednym irańskim, wenezuelskim i brazylijskim. Te trzy ostatnie reprezentują ropę naftową. Koncerny naftowe wespół z samochodowymi dominują zresztą wśród gigantów. W pierwszej dwudziestce plasuje się 9 koncernów naftowych i 5 samochodowych. Łączna sprzedaż netto dziewięciu największych światowych producentów samochodów, tj. General Motors, Forda (USA), Chryslera, Volkswagena, Toyoty, Renault, Daimler-Benz, Peugeot-Citroëna i Nissana wzrosła w ubiegłym roku o 17,8 proc. Jednakże łączne zyski tej dziewiątki, przede wszystkim

ze względu na straty Chryslera w wysokości 205 mln dolarów, zwiększyły się tylko o 1,7 proc.

Jeśli wyłączyć firmy USA, to w setce największych znajdują się 22 przedsiębiorstwa zachodnoniemieckie, 21 japońskich, po 14 brytyjskich i francuskich, 5 kanadyjskich, po 4 włoskie i holenderskie, po 3 belgijskie i szwajcarskie. Z bardziej znanych u nas firm, dotąd nie wymienionych, bo nie mieszczących się w pierwszej pięćdziesiątce świata, Telefunken (RFN) — 38, Fiat (Włochy) — 46, Opel (RFN) — 47, Thomson-Brandt (Francja) — 49, Dunlop-Pirelli (W. Brytania-Włochy) — 51, Ciba-Geigy (Szwajcaria) — 52, Michelin (Francja) — 61, Volvo (Szwecja) — 67, Honda (Japonia) — 77, BMW (RFN) — 92, Voest-Alpine (Austria) — 94.

Wśród największych niemieckich banków prym wiodzie francuski Caisse National de Credit Agricole, którego aktywa w przeliczeniu na dolary wynosiły na początku bieżącego roku 86 mld dol. W pierwszej dziesiątce znalazło się 5 banków japońskich, 4 francuskie i 1 zachodnoniemieckie.

Lp.	Nazwa koncernu	Kraj	Sprzedaż (w mld dol.)	Zyski (w mln dol.)
1.	General Motors	USA	63,2	3 508
2.	Exxon	USA	60,3	2 763
3.	Royal Dutch-Shell	W. Brytania-Holandia	44,0	2 085
4.	Ford Motor	USA	42,8	1 589
5.	Mobil	USA	34,7	1 125
6.	Texaco	USA	28,6	852
7.	British Petroleum	W. Brytania	27,4	853
8.	Standard Oil of California	USA	23,2	1 108
9.	National Iranian Oil	Iran	22,8	15 178
10.	IBM	USA	21,1	3 110
11.	General Electric	USA	19,7	1 230
12.	Unilever	W. Brytania-Holandia	18,9	591
13.	Gulf Oil	USA	18,1	731
14.	Chrysler	USA	16,3	strata 205
15.	ITT	USA	15,3	662
16.	Philips	Holandia	15,1	327
17.	Standard Oil of Indiana	USA	15,0	1 076
18.	Siemens	RFN	13,9	322
19.	Volkswagenwerk	RFN	13,3	276
20.	Toyota Motor	Japonia	12,8	530
21.	Renault	Francja	12,7	2
22.	ENI	Włochy	12,6	strata 368
23.	Compagnie Française des Pétroles	Francja	12,5	60
24.	Atlantic Richfield	USA	12,3	804
25.	Daimler-Benz	RFN	12,1	295

Lp.	Nazwa koncernu	Kraj	Sprzedaż (w mld dol.)	Zyski (w mln dol.)
26.	Hoechst	RFN	12,1	108
27.	Bayer	RFN	11,4	204
28.	Shell Oil	USA	11,1	814
29.	US Steel	USA	11,0	242
30.	Nestlé	Szwajcaria	11,0	416
31.	BASF	RFN	10,7	210
32.	Peugeot-Citroën	Francja	10,6	300
33.	E.I. du Pont de Nemours	USA	10,6	787
34.	Matsushita Electric	Japonia	10,0	417
35.	Nissan Motor	Japonia	9,8	372
36.	Nippon Steel	Japonia	9,5	57
37.	Western Electric	USA	9,5	561
38.	Continental Oil	USA	9,5	451
39.	Mitsubishi	Japonia	9,2	80
40.	Thyssen	RFN	9,2	61
41.	Hitchi	Japonia	9,2	304
42.	Petróleos de Venezuela	Wenezuela	9,1	1 449
43.	Petrobrás (Petróleo Brasileiro)	Brazylia	9,1	1 214
44.	Elf-Aquitaine	Francja	9,1	332
45.	Tenneco	USA	8,8	466
46.	Imperial Chemical Industries	W. Brytania	8,7	578
47.	Procter and Gamble	USA	8,1	512
48.	Union Carbide	USA	7,9	394
49.	BAT Industries	W. Brytania	7,8	411
50.	Saint-Gobain-Pont-à-Mousson	Francja	7,6	92

PUNKT WIDZENIA

Wykorzystanie ziemi — dobra, którego ilość nie możemy zwiększyć, a po które sięga coraz więcej ślepych — staje się u nas sprawą coraz istotniejszą, mającą znaczny wpływ na realizację zamierzeń w dziedzinie poprawy żywienia społeczeństwa.

Rolnictwo wykorzystuje obecnie nieco ponad 19 mln ha, co stanowi 61,5 proc. powierzchni kraju. Obszar ten systematycznie maleje, co wraz ze wzrostem liczby ludności powoduje, że ilość ziemi użytkowanej rolniczo przypadającej na 1 mieszkańca spada z 0,68 ha w roku 1960 do 0,56 ha w roku 1975. Na szczęście tempo wypadania ziemi z użytkowania rolniczego się zmniejszyło — jeśli w latach 1960—69 wynosiło ok. 0,27 proc. powierzchni kraju rocznie, to w następnych pięcioleciach 0,14 proc. Nie zmienia to jednak faktu, że problem gospodarki ziemią jest nadal palący i wymaga szeregu przedsięwzięć organizacyjnych, prawnych i ekonomicznych. Wypowiada się na ten temat prof. Ryszard Manteuffel w ostatnim numerze „Problemów”.

Autor, na podstawie prognoz sporządzonych dla Komitetu Przemysłowego Zagospodarowania Kraju PAN, podaje, jak będzie się przedstawiać wykorzystanie ziemi w roku 1990 oraz pewne ogólne dane na początek XXI wieku. Otóż w r. 1990 obszar użytkowany rolniczo zmniejszy się o 2,1 proc. na rzecz innych użytkowników — leśnictwa, osadnictwa, przemysłu, komunikacji itp. W tym zestawieniu zwraca uwagę na to, że 250 tys. ha zwiększenie się obszaru wód, co wynika z planów budowy dużej ilości zbiorników wodnych.

Takie rozdysonowanie ziemi jest w zasadzie zgodne z potrzebami społeczno-ekonomicznymi kraju. Problem tkwi jednak nie tylko w ilości hektarów zajętych pod budowę miast, dróg, przemysłu itp., ale i w tym, jakie to będą hektary. Różnica w wysokości plonów między glebami najlepszymi i najgorszymi na sięmnie więcej jak 4:1 — rolnictwo, tracąc okrośloną ilość gruntów, może więc stracić cztery razy więcej lub mniej swego potencjału produkcyjnego. Problem jest bardzo skomplikowany przy rozbudowie wielu miast i osiedli — bo historycznie biorąc, osiedla powstawały przede wszystkim tam, gdzie były żyzne grunty.

Przemysł lokalizowany poza terenem miast musi bezwzględnie brać pod uwagę wartość gleb. Obecnie na terenach przemysłowych poza miastami pod budynki i urządzenia zajęte jest tylko 17 proc. powierzchni. Jest to bez wątpienia rozrzutność, na którą nas nie stać.

Jak podaje prof. Manteuffel, większym problemem jest sprawa gruntów nie zajmowanych przez przemysł, a zagrożonych przez jego działalność. Obecnie stanowią one już około 4 proc. powierzchni kraju, a w roku 1990 stanowią będą 15 proc. Same odkrytki bełchatowskiej stwarzały tzw. lepy depresyjne, zakłócały stosunki wodne na obszarze 190 tys. ha.

Na tym tle niepokój musi budzić skutkiem działalności rekultywacyjnej przemysłu i górnictwa, która ma przywrócić wartość niszczonego gruntu. Np. w roku 1976 przemysł rekultywował 2,3 tys. ha na przeznaczonych do tej działalności 19,2 tys. ha, a górnictwo 3,7 tys. ha na przeznaczonych 60 tys. ha.

Czy wobec nieuchronnego zmniejszania się obszarów użytkowanych rolniczo będziemy mogli sami się wyżywić? Autorzy prognozy uważają, że tak, ale pod warunkiem, że na początku przyszłego wieku poziom plonów będzie odpowiadał 40 q z hektara (w roku 1976 średnia produkcja zboża z ha wynosiła 26,5 q). Produkcja końcowa netto rolnictwa musiałaby wzrosnąć do roku 1990 średniorocznie o 3,6 proc., co jest tempem niezwykle wysokim (na przyszłe pięciolecie fachowcy uważają za realne osiągnięcie średnioroczne tempo w wysokości 2,6 proc.).

Powysze liczby obrazują więc, jak istotne znaczenie ma właściwe wykorzystanie każdego hektara ziemi. Autor uważa, że planowanie przestrzenne, które powinno być podstawowym instrumentem gospodarowania ziemią, nie spełnia tego zadania. Decyzje inwestycyjne i lokalizacyjne podejmowane są z punktu widzenia interesów resortowych, a władze administracyjne często w takich wypadkach nie liczą się z aparatem planowania przestrzennego. Usunięcie tych mankamentów wymaga odpowiedniej działalności legislacyjnej. Takie rozwiązania ekonomiczne muszą silnie preferować właściwe wykorzystanie ziemi, zwiększyć opłaty za przejmowanie gruntów użytkowanych rolniczo, przy czym, zdaniem autora, opłaty te nie powinny być pokrywane z nakładów na inwestycje, lecz wpływać na bieżące wyniki bilansowe użytkownika.

S.C.

W kolejce, jaka zgromadziła się pod wiadomym okienkiem w stacji obsługi samochodów stoi między postadkami matych i dużych „Fiatów” mężczyzna nie wygładający na właściciela jakiegokolwiek wozu, chyba żeby to był wózek konny ogumiony. Czego szuka ten niechlujny prowincjusz w dobrnym gronie indywidualnie zmotoryzowanych? Sprawa rychło wychodzi na wierzch (czytaj: sprawa się rypa), gdy nareszcie nieogolony obywatel staje oko w oko z zadbanym (czytaj: szpanowym) młodzieńcem zajmującym się skomplikowaną czynnością przyjmowania zleceń. To znaczy, może nie całkiem rychło, to do wszystkich rypie, ale — jak powiadają rutynowi bywalcy stacji obsługi samochodów i innych przybytków rewolucji naukowo-technicznej — „co się odwiecie, to nie uciecie”.

— Własny? — pełen luzu, teksasu i szpanu młodzieniec z dezaprobatą lustruje potencjalnego klienta; może to jednak budylny okoliczności? — Nie, z pegeer... — Jaka się tam ten po swojemu... — Przejeżdżam... Bez hamulca nie można... Będzie wypadek...

Wiadomo już, że obywatel stracił wszelkie szanse: nie zapowiedziany, niezapowiedziany i w dodatku z PGR. Na „Tarpana” nie mamy autoryzacji. Nie robimy — ucinia okienkowy dzentelmen. — Następny. — Jakże to... — nie rozumie obywatel. — Przecież to proste narzędzie potrzebne i podnośnik. Bez hamulca nie da się jechać.

— Następny! — Przecież wypadek będzie... Co mam robić?

— „Tarpany” robi stacja w sąsiednim mieście, 50 kilometrów dalej. Następny!

— Jakże mam jechać te pięćdziesiąt kilometrów? Pewny wypadek... Kryminał... Dajcie choć podnośnik i człowieka do pomocy, to w kwardras zrobimy... — upiera się nadal niesforny i mało pojętny pracownik PGR.

— Jest specjalizacja centralnie ustalona. Następny!

Dialog dżinsowo-pegeerowski trwa! Jeszcze jakiś czas, ale przytaczając go tu nie będziemy, ponieważ okazał się nudny i jałowy, niby wymiana not dyplomatycznych między wysokimi stronami okopanymi na swych pryncypialnie rozbieżnych stanowiskach. W dodatku dalsza i coraz bardziej jałowa jego część przerwała została zupełnie niedyplomatycznymi uwagami pozostałych kolejkowiczów indywidualnych, w wyniku których jednoosobową uroczystą uroczystą zakrzyknięto i wypchnięto; gdzie dojechała, nie wiadomo — może do właściwej stacji, może do szpitala. Jeśli ktoś nie wierzy, że słuszny i pryncypialny (a przecież także uspołeczniony) punkt widzenia nie znajduje licznych sojuszników indywidualnych, ten zapewne nie wie, że był okradziony świadomości. Ludzie wiedzą najlepiej, co jest słuszne i kogo po prostu.

Na tym można byłoby zakończyć, bowiem indywidualnie stanowisko

zajęte w tej sprawie przez kierownika uspołecznionego sektora rolnego jest niesłuszne, wsteczne, nie uwzględniające postępu i praktycznie zastosowanej wiedzy. Nic dziwnego, że tu i ówdzie mówi się nadal o zaojaniu wsi, nawet tej uspołecznionej. Dalsze losy kierowcy i jego „Tarpana” interesować mogą najwyższą milicję drogową, chirurga i ewentualnie składnicę złomu. Tworzyć mogą co najwyżej przykry wyjątek, ale nie słuszną regułę. Regułą jest bowiem postępująca specjalizacja. Dlatego „Fiat”, no, ostatecznie jeszcze i „Polonez” centralizuje się w jednej nowoczesnej i wyspecjalizowanej stacji, „Tarpana” w innej, a co tam jeszcze — gdzie indziej. Można uprzedzić powieść, że jak tak dalej pójdzie, to jeden salon będzie kiedyś naprawiał tylko koła, inny tylko silniki, a jeszcze inny tylko hamulce, ale nie wybiegamy zbyt daleko w przyszłość, bo ostatnio nie w modzie jest futurologia, lecz trzymanie się realiów. Te zaś jakie są — każdy wie.

Drobny szkół w tym tylko, że te uspołecznione zgrupowania, centra i kombinaty usługowe (lub też jak je tam kto jeszcze nazwie) odległe są od siebie o niejakie dystans, zwłaszcza w miastach o załudnieniu nieco mniejszym niż sto tysięcy i randze niższej niż wojewódzka. Przez co dyktando i rozterki jakimś poddać bywa na drodze kierowca (nie ważne, czy uspołeczniony), któremu nawalają hamulce, okazują się na miarę dyktando z tragedii antycznych, bowiem i tu samotny

człowiek decyduje ma o życiu własnym, a nawet cudzym. Kto jednak powiedział, że człowiek przyszłości ma być wolny od etycznych rozterek, a droga do roku 2000 ustana różami? W dodatku to trafne porównanie z antykiem uświadamia nam olbrzymią rolę kulturową sytuacji specjalizacyjnych, przez co rewolucja naukowo-techniczna uzyskuje swój humanistyczny składnik, a technika uczonego się nam aż miło, choć może nie w takim kierunku, jak widzielibyśmy to niektórym piękno. Przez co właśnie mniej pojętnym nawalają także hamulce moralne i psiość ile wlezie, przywołując z pamięci wspomnienie jakichś tam niewyspecjalizowanych warsztatów, gdzie niezawodny „pan” „Heino” naprawiał wszystko jak leci i na ogół skutecznie. Jest to, oczywiście, wizja retro, a więc może i zgodna z modą, ale sprzeczna z wymaganiami rozwoju.

Pozostaje tylko ten zgrzyt, że podobnie uniwersalne warsztaty i warsztaki — choć może lepiej wyposażone — stanowią regułę (i to nie tylko w branży motoryzacyjnej) w państwach nieco lepiej od nas gospodarczo usytuowanych. Nikt tam nie mówi o specjalizacji, tylko o robocie. Więc może to oni są jednak do tyłu, a my do przodu? Bo na myśl o tym, że rację miałby niewyświadomiony obywatel z PGR, to prostu robi się zimno.

Zimno. No to proszę o przykłady z branży lodówkowej, bo zresztą podobne można byłoby znaleźć gdziekolwiek indziej. Otóż mało komu wiadomo, że cenniona skądinąd fabryka maszyn rolniczych w Czarnej Białostockiej robi też lodówki, prócz roztrząsaczy do obornika. Roztrząsaczy i innych takich brakuje, a lodówki — zwłaszcza przestarzałych

typów tam wytwarzanych — stoją w sklepach. Jaka jednak wytwórnia zrealizuje z produkcji rynkowej — nawet jeśli jest to produkcja bubi — gdy, w myśl słusznych zarządzeń, roboty dla rynku daje liczne ulgi i priorytety, kiedyś wielki producent lodówek — zakłady „Polar” we Wrocławiu, nie wykorzystuje swych możliwości produkcyjnych. Tenże „Polar” otrzymywał zawsze nieźle termostaty do lodówek z nie mniej cennej fabryki w Cieszyminie, która jednak ostatnio podjęła zupełnie inną produkcję eksportową, bowiem eksport w myśl słusznych zarządzeń... i tak dalej, i tak dalej... W wyniku licznych czynności urzędowych, jakie z tego wynikały, wywórci lodówek otrzymali dolarową pulę na import takich samych termostatów z Zachodu. Zrozumiałe?

— Możliwe... Ale... Dość! Dialog, jaki w tym miejscu mógłby się wywiązać, zaprowadziłby nas niewątpliwie ku niesłusznemu skatopoglądowi słusznie skrytykowanego tu zaojania pozawołanego hamulców. Cóż z tego, że były to hamulce hydrauliczne?

O wiele więcej racji miał pewien dyrektor zapytany przez siebie podanego o swych mało solidnych kooperantów.

— Wszyscy moi kooperanci są dobrzy lub bardzo dobrzy — rzekł — mogą oprócz polskiej motoryzacji. — Wszystkich chwalił. Jak kiedyś jednego publicznie skrytykował, to miałem potem same kłopoty.

Ten przynajmniej wie, co mówi i do kogo.

JERZY SURDYKOWSKI

tytuł gospodarczy

Na Wyspie Sobieszewskiej — niedaleko Gdańska — przebywa w sezonie letnim parędziesiąt tysięcy wczasowiczów. Wszyscy są, oczywiście, łasi na witaminy. Na szczęście, mają tu obok gospodarstwa rolne



wyspecjalizowane w uprawie różnych warzyw. A więc tylko ręką sięgnąć i kupić, ile dusza zapagnie. Ale to byłoby za proste. Bo zakontraktowane warzywa jadą najpierw do Gdańska do magazynów, przebywając trasę od 5 do 20 kilometrów, i dopiero stamtąd otrzymują je sklepy Gminnej Spółdzielni w Sobieszewie. Bywa więc tak, że jeden samochód wiezie marchew do magazynu Woj. Spółdzielni Ogrodniczo-

—Pszczelarskiej i ten sam (albo inny) transportuje tę samą marchew z powrotem do Sobieszewa. Nie są to rzeczy nowe i wszyscy o tej „kaczce” wiedzą. Dyskutując o niej na zebraniach i w szczytach zgadzają się, że trzeba marchew sprzedawać na miejscu, tu, gdzie jest produkowana i świeża. Rutyna jest jednak silniejsza.

W związku ze skargami na nieuprzejmą obsługę w pijalni piwa „Maleńka” przy ul. Ossowskiego 2 w Łodzi, władze handlowe poinformowały redakcję „Dziennika Popularnego”, że barman, który się odznacza szczególną arogancją, został zwolniony z pracy. Było to wiosną. Dzisiaj, w środku lata, okazuje się, iż w rzeczywistości uwalnia się nie ten sam barman, który w dalszym ciągu obsługuje klientów, tylko że z nieco inną twarzą. Maleńką zmianą w pijalni „Maleńka” jest to, że ów barman złożył broń. Jeśli te metamorfozy mają się powtarzać, warto by zawrzeć umowę z charakterystycznym teatralnym.

Kelnerka, pracująca w jednym z sopockich lokali gastronomicznych podległym WSS „Spółem”, otrzymała w trakcie uroczystej akademii srebrną odznakę „Wzorowego Sprzedawcy”. Należy pogratulować, a jedno-

cznie wyrazić zdziwienie. Bo kilka lat temu ta sama pracownica otrzymała podobną, tyle że złotą odznakę. Czyżby to była nowatorska metoda nagradzania wzorowych pracowników w trybie wstecznym, to jest odznaczaniem coraz niższego stopnia? Trzeba pogratulować po raz drugi.

Klienci przychodzący z brudnymi rzeczami do „Samprahu” przy ul. Kaszubskiej w Szczecinie mogą się



dowiedzieć, z wiszącego na widocznym miejscu cennika, ile pranie będzie kosztować. Cennik ten jest zatwierdzony przez miejscową Komisję Cen. Koszt prania czapki futrzanej wynosi 12 zł; futra krytego z kołnierzem futrzanym 95 zł, płaszcz skó-

rzany lub z tmitaczą skóry 65 zł. Tanioccha! Ale po wypiraniu — klient się dowiaduje, że nie jest tak dobrze. Za pranie kożucha, płaszcza ze skóry lub weluru musi belnąć 600 (sześćset) zł. Pranie czapki lub rękawiczek skórzanych kosztuje 60 zł, a kurtki skórzanej 450 zł, podczas gdy według cennika za tę ostatnią usługę należy się tylko 55 zł. Na protesty klienta obsługa wydobywa tekturkę z pieczątkami, gdzie można znaleźć potwierdzenie pobieranych cen, ustalonych na podstawie kalkulacji przez zarząd spółdzielni Szczecińskich Zakładów Pralniczych. Nazwa zakładu z podwójnym cennikiem „Samprah” stanowi dla klienta zachętę, aby pruć sobie sam.

W Hucie im. M. Nowotki w Ostrowcu istnieje dział selekcji wywalaczności. Od stycznia do marca 1978 r. huta przeznaczyła 173 tys. złotych na nagrody za zgłaszane projekty. Do nagród zakwalifikowano 23 wynalazców, otrzymali oni do południa 86 tys. zł, a więc tylko połowę sumy przeznaczonej dla wynalazców projektowanych ulepszeń. A co się stało z drugą połową? Otóż istnieje przepis, który zezwala na wypłatę 50 proc. sumy, przeznaczonej na wynagrodzenia za projekty, osobom, które przyczyniły się do przyspieszenia jego zastosowania w praktyce. Komu i za co przyznano te

kwoty, dowiadujemy się z zasadniczo wypłat dla tych osób: „za pomoc przy rozpisywaniu zaległych projektów i pisanu pism ponaślających” albo „za pomoc przy pisanu pism na zewnątrz” i podobne kwiatki.



Rys. A. PIWŃSKI

giełda samochodowa

„Financial Times” informuje, że Związek Radziecki zamierza w możliwie krótkim okresie uruchomić produkcję nowego samochodu osobowego i jest zainteresowany zakupem zachodniej technologii. W związku z tym, od pewnego czasu toczą się w tej sprawie kontraktacje z przedstawicielami wielkich koncernów samochodowych. W połowie sierpnia rozmowy takie miały miejsce z Volkswagensem oraz Citroënem (część francuskiego koncernu PSA Peugeot-Citroën). Wcześniej przedstawiciele resortu transportu samochodowego Związku Radzieckiego omawiali warunki gruntownej rozbudowy podmoskiewskich zakładów „Moskwiacza” z Oplem (kontrolowany przez Forda) i firmą Vauxhall (wchodził w skład korporacji General Motors) oraz francuskim Renault.

Nowy samochód miałby stopniowo zastąpić „Moskwiacza”, którego konstrukcja datuje się z 1950 roku i którego aktualna produkcja sięga 200 tys. egzemplarzy rocznie.

„Financial Times” zwraca uwagę, że Związek Radziecki nie tak dawno

podjął produkcję nowego samochodu terenowego „Niva”, skutecznie konkurującego z „Land Roverem”, a w 1981 roku z taśmny fabryki „Zaporożców” na Ukrainie mają zjechać pierwsze egzemplarze nowego samochodu o parametrach i linii zbliżonej do „Ford Fiesta”. Ukraińska fabryka ma zdolność produkcyjną 120 tys. samochodów rocznie.

Na warszawskiej giełdzie notowano:

TRABANT 601 z 1976 roku — 123 tys. zł; z 1974 roku — 98 tys. zł; ZAPOROŻEC z 1973 roku — 110 tys. zł; FIAT 126p (650) z 1978 roku — 135 tys. zł; z 1976 roku — 110 tys. zł; samochód miał rejestrację szczecińską, a właściciel przekonywał klientów: „nie jest zły, jak ze Szczecina przyjechał”; inny egzemplarz „malucha” z tegoż roku — 108 tys. zł; z marca 1976 roku „po dachowaniu” — 95 tys. zł; „Dziesięć do tyłu i wyjeżdżamy” — oferował klient; z 1976 roku, po 62 tys. km — 88 tys. zł;

WARTBURG 353 z 1974 roku — 178 tys. zł;

ZASTAWA 1100P ze stycznia 1979 roku, po 18 tys. km, eksploatowana jako taksówka — 280 tys. zł;

FIAT 125p (1500) z marca 1978 roku — 235 tys. zł; model 1600 Monte Carlo z tegoż roku, po 40 tys. km — 320 tys. zł; z 1977 roku — 221 tys. zł; z 1976 roku — 179 tys. zł; z 1975 roku, po 74 tys. km — 183 tys. zł;

SYRENA 105L z 1979 roku, po 50 km — 125 tys. zł;

VOLKSWAGEN 1300 z 1968 roku, po 98 tys. km — 85 tys. zł; z 1973 roku, po 80 tys. km — 185 tys. zł;

SKODA S-100L z października 1976 roku — 145 tys. zł;

LADA 1500 z lipca 1977 roku, po 25 tys. km — 280 tys. zł;

FIAT 131S 1600 mirafiori z 1976 roku — 320 tys. zł.

(Jod)



Ciężarówka też obowiązuje ograniczenie szybkości Fot. S. ZUBCZEWSKI